

■ KRÓL METALI ODZYSKAŁ BLASK ■ REWOLUCJA MA IMIĘ CHATGPT
■ WYROK NA BLACK FRAJERA ■ BANKI CENTRALNE ROZDAJĄ KARTY



ANETA PODYMA

prezes Unum,
Ubezpieczeniowa Menedżer Roku 2022:

„Bankowość i ubezpieczenia są filarami rozwoju gospodarczego. Nasze rezerwy, inwestycje finansowe są lokowane w obligacjach długoterminowych. To ogromny zastrzyk wspierający rozwój polskiej gospodarki

**Streaming rośnie w siłę,
ale telewizja trzyma się mocno**

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

MARZEC 2023 // NR 3/1263 // CENA 14,90 Zł (W TYM 8% VAT)

UKRAINA ROK WOJNY

Sprawdzamy, jak międzynarodowy biznes radzi sobie w czasie wojny.

Zagraniczne korporacje już przygotowują scenariusze na czas odbudowy Ukrainy.

Wśród nich są także polskie przedsiębiorstwa, zwłaszcza te od lat obecne na tamtejszym rynku.

Gdy tylko wojna się skończy, rozpocznie się batalia o kontrakty

JANUSZ WŁADYCZAK

prezes KUKE:

„Skala strat i odszkodowań z Ukrainy, Białorusi i Rosji jest dużo mniejsza, niż szacowaliśmy zaraz po wybuchu wojny. Widzimy też, że eksport do Ukrainy rośnie bardzo dynamicznie i kraj ten wdarł się z impetem do pierwszej dziesiątki naszych partnerów handlowych



JACEK MATUSIAK

prezes PZU Ukraina:

„Jako polskie firmy na Ukrainie mamy poważne plany i nie zamierzamy rezygnować z prowadzenia działalności w tym kraju. Zostaliśmy, jesteśmy i wracamy tam, gdzie sytuacja zmusiła nas do chwilowego zawieszenia działalności



9 170860 761304
ISSN 0860-7613 INDEX 359033
0 3

VITAY

Więcej, szybciej, lepiej!

Z NASZĄ APLIKACJĄ ZAWSZE ZYSKUJESZ!



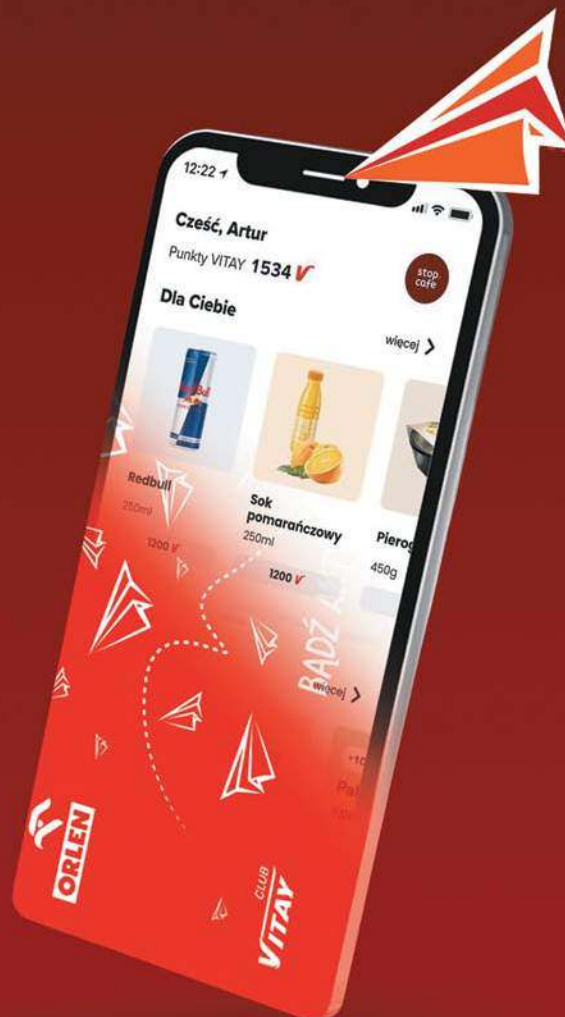
Ekstra punkty i dodatkowe rabaty dzięki atrakcyjnym kuponom w aplikacji.



Mobilne płatności bez podchodzenia do kasy.



Wirtualna karta VITAY zawsze w zasięgu ręki.



Zbieraj punkty **VITAY** i rabatuj nimi zakupy w sklepie internetowym na vitay.pl

#**VITAY**mamikorzystam



Zeskanuj QR kod
i pobierz aplikację

REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwoško@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ, Kamil GIEROBA (wGospodarce.pl),
Agnieszka ŁAKOMA (wGospodarce.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarce.pl),
Krzysztof PĄCZKOWSKI (wGospodarce.pl), Anna NICZYPEROWICZ,
Grażyna RASZKOWSKA, Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Maksymilian WYSOCKI (wGospodarce.pl)

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, GWSH; dr hab. Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut
Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; Tomasz Chrośny,
prezes UOKiK; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata
Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet
Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria;
prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN;
prof. Jerzy Żyżyński, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN mihael.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU,
KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:

Sarymasakov Andrey/Shutterstock, aragami12345s/Shutterstock, Maxim Apryatyn/
Shutterstock, Mike Mareen/Shutterstock, Andrzej Wiktor (2), mat. prasowe



PARTNER



Wytrwać na Ukrainie i być z Ukrainą

Mija rok od niesprowokowanej, bestialskiej napaści Rosji na Ukrainę. Rok niezwykły. Rok heroicznej obrony wolnego państwa ukraińskiego, obrony prawa do istnienia ukraińskiego narodu. Rok ogromnej pomocy, której udzieliliśmy naszym sąsiadom, przyjmując ich do naszych domów. Ale to też rok trudnych decyzji firm działających na Ukrainie. Wiele z nich po krótkotrwałym zawieszeniu funkcjonowania wciąż świadczy usługi, dzieląc lęk i niepewność wojennego czasu z obywatelami Ukrainy. Tak działa Kredobank należący do PKO Banku Polskiego. Tak działa największy ubezpieczyciel za wschodnią granicą – PZU Ukraina.

Rok po wybuchu pełnoskalowego konfliktu militarnego postanowiliśmy się przyjrzeć ukraińskiemu rynkowi. Co może zaskakiwać, nasi rozmówcy, ale też dane zebrane przez dziennikarzy „Gazety Bankowej”, wskazują, że wiele dziedzin gospodarki funkcjonuje w ogarniętym wojną kraju „w miarę normalnie”. To, poza oczywistym budowaniem relacji i pilnowaniem swojego miejsca na biznesowej mapie ogromnego państwa, potężna dawka optymizmu dla obywateli Ukrainy. Ale to także – co jasno wynika z naszych raportów – przygotowanie dobrych miejsc startowych w niezbędnej i nieuniknionej odbudowie zniszczonego wojną kraju.

Pytanie, które już dziś stawiamy w wielu wywiadach i rozmowach, brzmi: Czy Polska, która stała się centrum pomocy Ukrainie w czasie wojny, ma szansę stać się również centralnym hubem wsparcia w odbudowie wschodniego sąsiada? I wiemy już, że by tak się stało, już dziś musimy gromadzić siły i środki, bo przed nami, przed Polską, w tym optymistycznym wariacie po zakończeniu wojny, zadanie na miarę odbudowy Europy po 1945 r.

Co jakiś czas słyszymy, że czeka nas długotrwały konflikt militarny na Ukrainie. Szczęśliwie jednak coraz częściej i głośniejsze po-brzmiewają głosy, że ta wojna musi się skończyć. Ukraina musi wytrwać i przetrwać. A to z kolei zmienia i zamienia geopolityczną mapę Europy na dziesięciolecie. Oby w centrum tej nowej mapy Europy Środkowej i Wschodniej stała Polska oraz były polskie projekty gospodarcze (jak Trójmorze), które w plan odbudowy nowoczesnej Ukrainy, członka europejskiej wspólnoty, wpisują się doskonale. To może sprawić, że odbudowę zmienimy w rozwój. Mam nadzieję, że za rok na pierwszej stronie „Gazety Bankowej” będziemy mogli podsumować efekty takiej strategii modernizacji wschodniej Europy – powojennej Ukrainy.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”





TEMAT NUMERU:

Ucieczka do przodu

Obraz ukraińskiej gospodarki po roku wojny jest pesymistyczny. W gruncie rzeczy teży rosyjskiej propagandy, że Ukraina jako państwo nie byłaby w stanie funkcjonować samodzielnie, nie są bardzo odległe od prawdy. Jednak ukraińskie społeczeństwo i władze zdają sobie sprawę, że sytuacja gospodarcza kraju jest tak trudna, iż nie ma innej drogi jak głębokie reformy i zerwanie z korupcją

str. 6



CHAT BOT

TECHNO BIZNES:

Przyszłość napiszą nam boty

Oparta na sztucznej inteligencji platforma ChatGPT wywołała szok. Czy ten zdumiewający oferowanymi możliwościami wynalazek zmieni świat w raj dla ludzi, czy będzie początkiem zmierzchu cywilizacji?

str. 64



KRONIKA:

Najważniejszym zadaniem będzie walka o talenty

W Unum jesteśmy nastawieni na rozwój, rośniemy, idziemy zgodnie z planem – Aneta Podyma, prezes Unum, Ubezpieczeniowa Menedżer Roku 2022

str. 86

SPIS TREŚCI

od redakcji 3

temat numeru

Ukraina – rok wojny

Ucieczka do przodu	6
Jacek Matusiak, prezes PZU Ukraina: To obywatele Ukrainy są prawdziwymi bohaterami	12
Firmy i inwestycje: Zagraniczny biznes nie opuścił Ukrainy	16
Perspektywy biznesowe: Polska na placu (od)budowy	20
Sektor finansowy: Pomoc dla biznesu	23
Janusz Władyczak, prezes KUKI, nagrodzony wyróżnieniem w konkursie Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022: Wsparzymy polskie firmy w odbudowie Ukrainy	24
Sonda: Wojna kosztowna dla całej Europy	30

felietony

Piotr Patkowski: Polska liderem wsparcia dla Ukrainy	29
Jan Rokita: Czipy i sznur	36
Małgorzata Zaleska: Pierwsze mieszkanie – marzenia a rzeczywistość	42
Ryszard Czarnecki: Podróżnika refleksji pięć	55
Stanisław Koczoł: Raz w górę, raz w dół	75
Grzegorz Szulczewski: Wirus putinizmu	98

wydarzenia

Rynek paliw: Europa daje radę bez gazu z Rosji, ale... ..	32
Inwestycje spółek: Lokomotywy z energią	38
Prawo i e-commerce: Wyrok na Black Frajera	44
System emerytalny: Urodzaj na zmiany	48
Japonia: Pacyfizm idzie w odstawkę	52
Media elektroniczne: Streaming rośnie w siłę, ale telewizja trzyma się mocno	56

techno biznes

Trendy w branży IT: Mniej kodu	60
Sztuczna inteligencja: Przyszłość napiszą nam boty	64
Konkursy technologiczne: Liderzy i hity	69

finanse

Inwestycje: Kto kupuje złoto, ten ma rację	70
Rynek kapitałowy: Banki centralne rozdają karty na giełdach	76
Polityka pieniężna i RPP: Czekać i przyglądać się	80
Folder Finanse	83
W autopolisach OC tanio już było	84

kronika

Aneta Podyma, prezes Unum, Ubezpieczeniowa Menedżer Roku 2022: Najważniejszym zadaniem będzie walka o talenty	86
Konkursy Ubezpieczeniowe: Przyjazne firmy ubezpieczeniowe nagrodzone	92
Człowiek Wolności 2022: Szef MON Mariusz Błaszczak z laurem od Tygodnika „Sieci”	95



CZEGO POTRZEBUJESZ W DRODZE DO CELU?

PO RAZ SIÓDMY JESTEŚMY BANKIEM ROKU W POLSCE
WEDŁUG MIESIĘCZNIKA THE BANKER

Sprawdź nas w działaniu. W aplikacji mobilnej:

- płać za parking i bilety komunikacji miejskiej
- czasowo blokuj kartę
- wypłacaj BLIKIEM z bankomatów w Polsce.



Bank Polski
dzień dobry

PKO Bank Polski otrzymał nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.
Usługi opłaty parkingowe i bilety komunikacyjne dostarcza Mobile Traffic Data sp. z o.o., właściciel rozwiązania technicznego moBILET.
Aplikacja mobilna IKO jest usługą bankowości elektronicznej.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie kraju; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora,
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy



Ukraina straciła 44 proc. mocy z elektrowni atomowych, 75 proc. z elektrowni konwencjonalnych i 33 proc. z elektrociepłowni. Z państwa eksportującego nadwyżki energii stała się jej importerem. Na zdjęciu: zniszczenia infrastruktury po rosyjskim ataku rakietowym

Ucieczka do przodu

fol. East News/Evgeniy Maloletka

MAREK BUDZISZ

Ukraińskie społeczeństwo i władze zdają sobie sprawę, że sytuacja gospodarcza kraju rok po rozpoczęciu wojny jest tak trudna, iż nie ma innej drogi jak głębokie reformy i zerwanie z korupcją

Po koniec stycznia 2023 r. ukraiński bank centralny opublikował raport poświęcony gospodarce w minionym roku, który odebrano w Kijowie jako optymistyczny. I tak analitycy tej instytucji szacują, że ukraińskie PKB w IV kwartale zmniejszyło się o 35 proc., zaś w całym roku spadek wyniósł 30,3 proc. Skąd zatem optymizm? Otóż do tej pory niezależni analitycy przyjmowali, że zmniejszenie PKB w skali roku wyniesie od 32 do 35 proc., a premier Denys Szmychal mówił na konferencji poświęconej ukraińskiemu programowi odbudowy, która odbywała się w grudniu 2022 r. w Paryżu, że w związku z atakami na infrastrukturę energetyczną trzeba się liczyć ze spadkiem mogącym przekroczyć 40 proc. Straty Ukrainy, jeśli brać pod uwagę wyłącznie infrastrukturę krytyczną, szacowane są przez ekspertów z Kijowskiej Szkoły Gospodarki na 137,8 mld dolarów, w tym w sektorze energetycznym na 6,8 mld, ale ciągle rosną. Premier Szmychal powiedział na początku lutego na posiedzeniu rządu: „Ogólnie rzecz biorąc, z powodu ciągłych ataków uszkodzone pozostają prawie dwa tuziny bloków energetycznych elektrociepłowni. Jeśli dodamy do tego okupację części naszych obiektów energetycznych, Ukraina chwilowo straciła 44 proc. generacji jądrowej, 75 proc. elektrowni i 33 proc. elektrociepłowni”. Z państwa eksportującego nadwyżki energii stała się jej importerem.

Balansowanie na krawędzi bankructwa

Eksperci Banku Centralnego oceniają też, że inflacja, która wyniosła na koniec roku 26,6 proc., ustabilizowała się na tym poziomie w związku z faktem, iż nie wzrosła znacząco przez ostatnie trzy miesiące. W efekcie podstawowa stopa procentowa utrzymana została na poziomie 25 proc., a analitycy Agencji Moody's w lutowym raporcie określili perspektywę średnioterminową Ukrainy w kategoriach „stabilnej”. Co prawda jednocześnie obniżono rating do poziomu Caa3, czyli „blisko upadłości”, ale ma to związek przede wszystkim, jak można przypuszczać, z niezakończonymi rozmowami z darczyńcami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że Kijów samodzielnie nie jest w stanie, wydając połowę swego budżetu na cele wojenne, sfinansować szacowanego na 38 mld dolarów tegorocznego deficytu w państwowej kasie i nieotrzymanie lub choćby tylko opóźnienie po-

mocy państw Zachodu będzie oznaczało niemożność regulowania zobowiązań, czyli bankructwo państwa.

Władze w Kijowie zakładają jednak, że uzyskają międzynarodowe wsparcie na niezbędnym poziomie, a także efekt dadzą zapowiedziane oszczędności. Od 1 lutego następuje likwidacja specjalnych wypłat dla wojskowych niewalczących na pierwszej linii frontu. Otrzymywali oni do tej pory 30 tys. hrywien miesięcznie, teraz utrzymane zostaną zgodnie z deklaracjami ministra Reznikowa dwie stawki – podwyższony z 13 tys. do 20 tys. hrywien miesięcznie żołd dla wszystkich „ludzi w mundurach” i 100 tys. miesięcznie, ale już wyłącznie dla tych, którzy walczą na pierwszej linii frontu. Minister obrony jednoznacznie wskazał na ekonomiczne uzasadnienie tego kroku. „Wiele przedsiębiorstw nie pracuje – powiedział mediom – podatki nie są płacone, a dodatkowo musimy kupować broń dla sił zbrojnych”. Decyzja ta jest mocno krytykowana, ale Dmitrij Bojarczuk z CASE Ukraina powiedział „Forbesowi”, że rząd „nie miał innej opcji”, zwłaszcza w sytuacji, kiedy wydatki na wynagrodzenia żołnierzy wzrosły w 2022 r. dziesięciokrotnie w porównaniu z planem, co walenie przyczyniło się do tego, że budżet zamknął się deficytem wynoszącym 911 mld hrywien. Kwota ta uwzględnia również otrzymaną pomoc zagraniczną, bo „czysty” deficyt, nadwyżka wydatków nad dochodami, wyniósł w 2021 r. 1,3 bln hrywien.

30,3 proc.

wyniósł spadek ukraińskiego PKB w 2022 r. według danych Banku Centralnego Ukrainy. To lepiej od wcześniejszych prognoz mówiących o zmniejszeniu się PKB nawet o 35 proc.

Jeśli trendy z roku ubiegłego i stycznia tego roku się utrzymają, a niewiele wskazuje na to, że będzie inaczej, to Ukraina może mieć poważne problemy z pokryciem deficytu. Ze styczniowego komunikatu Ministerstwa Finansów wynika bowiem, że w ujęciu kasowym wydatki budżetu Ukrainy były w pierwszym miesiącu tego roku niemal dwukrotnie większe niżli dochody. Te pierwsze wyniosły 193,7 mld hrywien, podczas gdy do budżetu wpłynęło zaledwie 104,4 mld. Zwiększenia dochodów



Zniszczony magazyn maszyn rolniczych na Ukrainie

fot. East News/DIMITAR DILKOFF

budżetu Ukrainy domagają się zachodni darczyńcy, a rząd pod ich presją już zmuszony został do wniesienia do Rady Najwyższej projektu ustawy, która znosi wprowadzony w marcu 2022 r. jednolity 2-procentowy podatek w miejsce dotychczasowych wyższych stawek.

Negatywne prognozy dla rolnictwa

Deficyt budżetowy powoduje też, że presja inflacyjna nie maleje, a dodatkowo jest ona wzmacniana znaczącym deficytem handlu zagranicznego, który w świetle prognoz banku Centralnego Ukrainy wyniesie w tym roku około 50 mld dolarów. W tym wypadku jest to rezultatem przestojów w wielu firmach w związku z ograniczeniami w dostawach energii elektrycznej, problemami związanymi z przemieszczeniem do zachodniej części kraju, ale przede wszystkim ze skutkiem negatywnych prognoz dla ukraińskiego rolnictwa, głównego sektora eksportowego. Nikołaj Gorbaczow, kierujący ukraińskim zrzeszeniem producentów zboża, powiedział na konferencji prasowej zorganizowanej w Paryżu pod koniec stycznia, że tegoroczne zbiory szacowane są na poziomie 53 mln ton. To znaczący spadek w porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy mimo wojny udało się zebrać 65 mln ton, nie mówiąc już o rekordowym roku 2021, w którym żniwa przyniosły 106 mln ton ziarna. Spadek ten jest oczywiście efektem trwającej wojny, a precyzyjnie rzecz ujmując – trudności z nabyciem paliwa, kiedy miały miejsce zeszłoroczne siewy, ze zniszczeniem sprzętu rolniczego i z destrukcją zdolności przechowalniczych. W efekcie powierzchnia zasiewów zmniejszyła się o jedną czwartą, a duże ukraińskie holdingi rolnicze, nastawione przede wszystkim na eksport, przeżywają trudny czas.

Jeśli inflacja na Ukrainie nie rośnie, przede wszystkim jest to efektem osłabienia popytu wewnętrznego na skutek dramatycznego pogorszenia się sytuacji pracują-

53

mln ton

mają wynieść szacunkowo tegoroczne zbiory zbóż, podstawy ukraińskiego eksportu. To o połowę mniej niż w rekordowym roku 2021, w którym żniwa przyniosły 106 mln ton ziarna

cych. Sytuacja na ukraińskim rynku pracy pozostanie w 2023 r. trudna, nawet mimo wyjazdu z kraju niemal 10 mln obywateli. Według prognoz banku centralnego stopa bezrobocia utrzyma się w całym roku na średnim poziomie wynoszącym 26 proc., a dopiero w 2024 należy się spodziewać, w związku z oczekiwanym wzrostem gospodarczym, poprawy i redukcji tego wskaźnika do 20 proc. Jest to pochodna faktu, iż według stanu na listopad 2022 r. jedna trzecia ukraińskich przedsiębiorstw zaprzestała działalności, a połowa zmuszona była do jej znaczącego ograniczenia. Widocznie zmniejszyły się też realne wynagrodzenia tych, którzy jeszcze mają pracę. W roku 2022 zarobki na Ukrainie spadły w świetle oficjalnych danych o 16,9 proc., w roku bieżącym mają wzrosnąć realnie, w świetle prognoz, o 1,4 proc.,

choć w sferze budżetowej rząd zamroził wynagrodzenia, co oznacza skokowy ich spadek, przede wszystkim w związku z przekraczającą 25 proc. inflacją.

Sektor finansowy pod presją

Ten czarny obraz uzupełniają niepokojące informacje dochodzące z ukraińskiego sektora bankowego, w którym w ostatnim kwartale ubiegłego roku rozpoczął się przegląd portfeli kredytowych. Z informacji, które przeniknęły do mediów, wynika, że wskaźnik nieobsługiwanych kredytów wynosić może obecnie nawet 60 proc., choć oficjalne komunikaty ukraińskiego banku centralnego podają, że na koniec roku wskaźnik wyniósł 38 proc. Może on jednak jeszcze wzrosnąć, bo procedura przeglądu portfeli kredytowych się nie zakończyła. Z innych opublikowanych danych wyłania się obraz silnych napięć, choć najprawdopodobniej sytuacja w ostatnich miesiącach roku zaczęła się poprawiać. I tak zysk całego sektora bankowego w roku 2022 w porównaniu z 2021 spadł o ponad 50 mld hrywien, zamykając się kwotą 24,7 mld, podczas gdy rok wcześniej było to 77,4 mld.

Z 67 banków zysk odnotowało 46. Generalnie można mówić o obniżeniu się rentowności całego sektora, co jest konsekwencją faktu, że banki zmuszone były utworzyć wartość niemal 130 mld hrywien rezerwy na kredyty, które nie są obsługiwane. Rentowność całego sektora bankowego na Ukrainie, biorąc pod uwagę relację zysku do kapitałów własnych, choć pod koniec roku zaczęła rosnąć, spadła do poziomu 10,9 proc. w porównaniu z 35,1 proc. rok wcześniej. Oznacza to, że w najbliższym czasie cały ukraiński system bankowy będzie podlegał znaczącej presji, niezbędne jest dofinansowanie i zwiększenie kapitałów własnych, co obecnie jest ponad siły znacznie osłabionych w wyniku wojny instytucji finansowych.

Głębokie reformy i zerwanie z korupcją

Obraz ukraińskiej gospodarki, który wyłania się z przytoczonych danych, nie nastroja optymistycznie. W gruncie rzeczy tezy rosyjskiej propagandy, iż Ukraina jako państwo nie byłaby w stanie funkcjonować samodzielnie, nie są bardzo odległe od prawdy. Aby przetrwać, musi otrzymywać zewnętrzną pomoc finansową, w tym roku ma to być 38 mld dolarów, ale jednocześnie rozpocząć reformy, przede wszystkim dlatego, że tego oczekują kraje wspierające Kijów.

Rząd już zapowiedział reformę systemu podatkowego, m.in. rozpatruje się zmniejszenie stawek podatku VAT i wprowadzenie systemu rozliczeń elektronicznych. W pełni zmieniony ma być system podatków akcyzowych, a obrót alkoholem i wyrobami tytoniowymi zostanie poddany elektronicznemu nadzorowi w ramach nowego systemu e-akcyzy. Po ostatnich skandalach związanych z zakupami żywności dla żołnierzy, które skończyły się dymisją wiceministra obrony i dyrektora departamentu odpowiadającego za aprowizację, rząd powołał specjalny zespół, który ma przygotować zasadnicze zmiany i w tym obszarze. Planuje się utworzenie, w ramach elektronicznej platformy Prozorro, specjalnej sekcji, w której organizowano by publiczne i powszechnie dostępne przetargi. Znajdujący się pod presją opinii publicznej minister obrony Ołeksandr Reznikow zapowiedział z kolei powołanie specjalnej rady społecznej przy szefie resortu, której zadaniami miałyby być walka z korupcją i proponowanie rozwiązań zwiększających transparentność zasad zakupu zaopatrzenia dla wojska.

Julia Swiridienko, ukraińska wicepremier i minister gospodarki, zapowiedziała z kolei, że tylko w tym roku rząd ma zamiar zlikwidować 47 proc. nadal obowiązujących ograniczeń w biznesie. Chodzi o likwidację rozmaitego rodzaju licencji, pozwoleń czy innych regulacji ograniczających swobodę prowadzenia działalności gospodarczej. Obecnie na Ukrainie nadal utrzymywane jest w mocy ponad tysiąc różnego rodzaju regulacji administracyjnych w postaci zezwoleń (528 rodzajów), koncesji (224), zaświadczeń (121) czy specjalnych

zgód (145). Jednak specjalna międzyresortowa grupa robocza, którą rząd Szmychala powołał na początku stycznia, ma zamiar szybko znosić ograniczenia, w pierwszym rządzie koncentrując się na administracyjnych barierach wejścia na rynek i tych, które ograniczają konkurencję.

”

Według stanu na listopad 2022 r. jedna trzecia ukraińskich przedsiębiorstw zaprzestała działalności, a połowa zmuszona była do jej znaczącego ograniczenia

Szczególny nacisk, czego domagają się państwa wspierające finansowo Ukrainę, ma zostać położony na walkę z szarą strefą i korupcją. Uruchomienie reform jest jednym z warunków kontynuowania pomocy finansowej przez Unię Europejską, która bezwarunkowo przekazała w styczniu jedynie pierwszą transzę, wartość 3 mld euro, pomocy mającej stabilizować sytuację makroekonomiczną Ukrainy. Pozostałe tegoroczne wypłaty, łącznie 15 mld euro, zostaną dokonane po realizacji przez Kijów zapowiedzianych reform i po ocenie podjętych działań legislacyjnych oraz administracyjnych przez Komisję Europejską. Podobne kroki podejmują Amerykanie, którzy w tym roku mają przekazać Kijowowi 10 mld dolarów. Do stolicy Ukrainy przyjechali amerykańscy audytorzy mający na wniosek Senatu zbadać, czy pomoc jest prawidłowo wykorzystywana, a równolegle powołano specjalną komisję, w skład której wchodzi inspektorzy generalni 17 resortów i innych instytucji rządowych. Już opracowała ona generalne zasady nadzoru nad tym, jak wykorzystywane są przez władze Ukrainy środki przekazywane przez Stany Zjednoczone. Jednym z zasadniczych celów tej nowej instytucji nadzorczej jest walka z korupcją.

Większość ukraińskiego społeczeństwa popiera zarówno walkę z korupcją, jak i zapowiedziane przez rząd reformy. Co więcej, ponad 70 proc. ankietowanych w styczniu 2023 r. popierało warunkowanie rozpoczęcia rozmów o akcesji do Unii Europejskiej wdrożeniem zapowiedzianych zmian. Innymi słowy, ukraińskie społeczeństwo i władze zdają sobie sprawę, iż sytuacja gospodarcza kraju rok po rozpoczęciu wojny jest tak trudna, że nie ma innej drogi jak głębokie reformy i zerwanie z korupcją. Paradoksalnie daje to powody do optymizmu, jest bowiem tak źle, że rząd w Kijowie nie ma już nic do stracenia – musi pójść do przodu. ●

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

Jacek Matusiak: Wydawało się, że w ogarniętym wojną kraju sektor finansowy nie ma prawa sprawnie funkcjonować, ale Ukraina ma swoisty dar przetrwania. Instytucje i – co najważniejsze – ludzie posiadają umiejętność przystosowywania się do niesprzyjających warunków



fot. materiały prasowe PZU

To obywatele Ukrainy są prawdziwymi bohaterami

Z **Jackiem Matusiakiem**, prezesem Zarządu PZU Ukraina, wiceprzewodniczącym Rady Nadzorczej Kredobanku na Ukrainie, rozmawia Maciej Wośko

Mija rok od ataku Rosji na Ukrainę. Pierwsze tygodnie, miesiące agresji wymagały pilnego przeformatowania działań w firmach działających na terenie Ukrainy. To oczywiście ochrona pracowników, wsparcie dla imigrantów uciekających przed wojną, ale też zabezpieczenie funkcjonowania. Pan miał możliwość obserwować te działania zarówno w PZU Ukraina, będącym częścią Grupy PZU, jak i w Kredobanku, należącym do Grupy PKO Banku Polskiego. Jak sytuacja wygląda dzisiaj i jak pan ocenia podjęte wówczas decyzje dotyczące polskich firm na Ukrainie?

Jacek Matusiak: Miałem lecieć do Kijowa 23 lutego, dobrze to pamiętam, jednak ze względu na swoje zobowiązania zawodowe w Polsce przełożyłem lot na dzień kolejny. Cóż, oczywiście nie polecałem, nie było takiej możliwości, ponieważ od godzin wczesnorannych znaleźliśmy się w nowej rzeczywistości, realiach zarządzania kryzysowego. Musieliśmy dokonać przeformatowania priorytetów, skupić się na działaniach związanych z pomocą dla uciekających przed bombami naszych pracowników oraz członków ich rodzin, sprawną organizacją ich ewakuacji, a także z zabezpieczeniem funkcjonowania firm. Wykonywaliśmy działania, których wcześniej nie planowaliśmy. Dla spółek z Grupy PZU Ukraina było to na przykład szybkie przeniesienie w chmurę wszystkich backupów i całej infrastruktury IT poza granicę kraju. W pierwszych tygodniach wojny przywiozłem z Ukrainy zgrane na dyskach przenośnych back-upy, to na wypadek całkowitego braku dostępu do energii elektrycznej lub – co gorsze, zbombardowania serwerowni – by mieć możliwość odtworzenia bazy klientów, umów...

Dziś wszystko znajduje się w chmurze, a w centrali w Kijowie mamy zabezpieczony dostęp do energii elektrycznej za pośrednictwem generatora dużej mocy. Mamy tam również dostęp do internetu satelitarnego za pośrednictwem urządzenia Starlink. W niektórych, bardziej kluczowych placówkach posiadamy duże banki energii, pomagające utrzymać sprzedaż i obsługę klientów w momencie regularnie powtarzających się przerw w dostawach prądu. W podobne urządzenia zaopatrzyliśmy też kluczowych dla firmy pracowników, aby w sytuacjach kryzysowych mogli pracować zdalnie z domu. Nauczyliśmy się tego w pandemii. Występują również czasowe problemy z ogrzewaniem i dostępem do wody, ale z tym też sobie radzimy. Ubieramy się cieplej niż zwykle, a wodę gromadzimy w wiadrach i plastikowych zbiornikach.

Kolejnym wyzwaniem są ciągłe alarmy przeciwlotnicze. Dziś każdy ma dedykowaną aplikację w telefonie informującą o alarmie, miejscu występowania i jego zakończeniu. Wtedy, zgodnie z obowiązującymi przepisami, szybko przerywamy pracę i przemierzamy się do schronów, piwnic, metra lub

garaży podziemnych. To oczywiście uciążliwe i męczące, skutecznie utrudniające pracę, ale się nie podajemy. Polscy członkowie zarządów spółek z Grupy nie opuścili Ukrainy, ale ze względu na obowiązujące w Grupie PZU wysokie wymogi bezpieczeństwa od wielu miesięcy pracują rotacyjnie, staramy się nie przebywać równocześnie na Ukrainie.

Spółki kontynuują swoją działalność, obsługując klientów w regionach i miejscach, w których nie ma aktywnych działań wojennych, a tym samym bezpośredniego zagrożenia życia pracowników i klientów. PZU Ukraina posiada obecnie 68 otwartych placówek na terenie całej Ukrainy (poza terenami okupowanymi i objętymi działaniami zbrojnymi), ponadto 17 placówek pracujących w trybie wirtualnym, co daje nam łącznie 85 placówek. Przed wybuchem wojny mieliśmy ich łącznie 94. Jedno z biur w Mariupolu zostało całkowicie zniszczone, inne w Charkowie – poważnie uszkodzone; w przypadku dwóch innych miejscowości – Rubiżne i Sewerodoneck – do dziś nie posiadamy informacji o losach tych biur. Mamy nadzieję, że będziemy mogli stopniowo wracać z obsługą klienta i ze sprzedażą stacjonarną do miejsc, które znalazły się pod okupacją, licząc od 2014 r. (na Półwyspie Krymskim spółka miała dwa biura – w Sewastopolu i Symferopolu).

”

Wszystkie spółki Grupy PZU Ukraina prowadziły swoją działalność biznesową bez przerwy i ani na chwilę jej nie zaprzestały, nie zawiesiły sprzedaży i obsługi klientów

Grupa PZU Ukraina i Kredobank funkcjonują dziś całkiem nieźle jak na warunki, w których przyszło nam działać. Nie byłoby to jednak możliwe bez właściwego zarządzania oraz heroicznego niekiedy zaangażowania naszych pracowników. W okresie masowych ostrzałów Ukrainy, w tym Kijowa, spora ich rzesza pozostała na miejscu i wykonywała swoją pracę na tyle, na ile było to w tamtych warunkach możliwe, ryzykując życiem i zdrowiem. Niektóre koleżanki były wtedy w zaawansowanej ciąży, a mimo to nie wyjechały. W tym trudnym czasie na świat przyszedł mały Misza, synek naszej współpracownicy – dyrektora zarządzającej pionem finansów w Grupie PZU Ukraina. Konsekwentnie realizowaliśmy przyjęty w pierwszych dniach wojny plan zarządzania kryzysowego. Działo się tak mimo braku

prądu, dostępu do sieci czy też niedziałających telefonów. Niczego się już nie boimy, trudno nas czymkolwiek zaskoczyć. Uważam też, że nasi ludzie zdali egzamin na piątkę. Ja i moi koledzy przechodziliśmy różne szkolenia, w tym te z zakresu zarządzania w sytuacjach kryzysowych, ale nie obejmowały one jednak warunków wojennych. Mogę powiedzieć, że przez ostatni rok nabyliśmy wiedzę i doświadczenie, którego żadne szkolenie nie obejmuje. Mam nadzieję, że ta wiedza nie będzie nam nigdy więcej przydatna.

”

Wypełnianie normatywów kapitałowych nadzoru, a także transparentność, jakość i sposób prowadzenia biznesu w czasie wojny stawiają PZU Ukraina na czele podmiotów branży ubezpieczeniowej w tym kraju

Najważniejsze wydaje się, że polskie firmy nie zamknęły działalności w ogarniętym wojną kraju. Zgodzi się pan z taką tezą? Poza naturalnym wsparciem dla Ukraińców w Polsce prowadzenie w miarę normalnej działalności na Ukrainie daje sygnał klientom – nie uciekamy, jesteśmy z wami...

Wszystkie spółki Grupy PZU Ukraina prowadziły swoją działalność biznesową bez przerwy i ani na chwilę jej nie zaprzestały, nie zawiesiły sprzedaży i obsługi klientów. Sprzedaż w PZU Ukraina była prowadzona we wszystkich trzech głównych liniach biznesowych – ubezpieczeniach komunikacyjnych, osobowych i mienia, jak również za pośrednictwem wszystkich dostępnych kanałów sprzedaży. Z uwagi na wiele czynników wynikających z prawa podaży i popytu oraz istnienia standardowych wyłączeń odpowiedzialności Towarzystw Ubezpieczeń, jak i reasekuratorów za ryzyka wojenne, sprzedaż skumulowała się w obrębie pięciu grup produktów. Około 88 proc. składki przypisanej brutto pozyskiwaliśmy w następujących produktach: OC – 26 proc., AC – 22 proc., ZK – 17 proc., Turystyczne – 11 proc., Zdrowotne – 11 proc. portfela ubezpieczeniowego PZU Ukraina. W pierwszych miesiącach od początku wojny odnotowaliśmy wzrost sprzedaży kanałami internetowymi oraz gwałtowny wzrost sprzedaży Zielonej karty.

Z perspektywy czasu uważam, że zarówno w Grupie PZU Ukraina, jak i w Kredobanku ustrześliśmy się

błędów – błędów jako takich, a nie tylko tych większych. Stało się tak dlatego, że przez kilka ostatnich lat pracowaliśmy zawsze w jakimś reżimie, zgodnie z opracowaną procedurą kryzysową i w niepewnych warunkach. Mam tu oczywiście na myśli pandemię COVID-19 i restrykcje z nią związane. Z pewnością pomogło nam to w szybkim reagowaniu na zmieniającą się radykalnie rzeczywistość. Wojna nas nie zaskoczyła, w pewnej formie trwała przecież nieprzerwanie od 2014 r. Jej eskalacja wisiała w powietrzu. Pamiętaliśmy wydarzenia z 2014 r. i było dla nas jasne, że to tylko kwestia czasu. Choć... do lutego 2022 r. mieliśmy wciąż nadzieję, że to się jednak nie wydarzy. Obecnie wiemy, że według założeń agresora Ukraina miała upaść w ciągu dwóch tygodni, a zatem już nie istnieć, a międzynarodowe firmy z kapitałem międzynarodowym z tego pochodzenia (tak postrzega nas Rosja) miały zostać znacjonalizowane. Cóż, z satysfakcją konstatuję fakt, że stało się inaczej. Ukraina istnieje, a Grupa PZU Ukraina (w skład której wchodzi trzy podmioty: PZU Ukraina jako spółka dominująca w Grupie, PZU Ukraina Życie i SOS Service) oraz Kredobank i jej spółka córka Kredoleasing (co ciekawe, rozpoczęła swoją działalność w listopadzie 2021 r., nie miała zatem wiele czasu, aby rozwinąć skrzydła) dalej działają i jak na obecne warunki mają się całkiem nieźle. Powiem więcej, nigdzie się nie wybieramy, dalej będziemy realizować swoją misję. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia naszym akcjonariuszy, którymi wprost są Grupa PZU dla nas i Grupa PKO BP dla Kredobanku. Podejmując szybkie decyzje o udzieleniu wsparcia operacyjnego, a także pomocy dla naszych pracowników i członków ich rodzin, bardzo nam pomogły, za co im serdecznie dziękujemy. Nie należy też zapominać, że na końcu akcjonariuszem dla obu spółek jest Skarb Państwa, który wykazał się trafną analizą sytuacji, co widać było po działaniach realizowanych wobec obywateli Ukrainy szukających w Polsce wsparcia i pomocy, a także działań w zakresie pomocy ekonomicznej i militarnej dla samej Ukrainy.

O znaczeniu nieprzerwanego działania instytucji bankowych i ubezpieczeniowych mówił w rozmowie z „Gazetą Bankową” prezes Kredobanku Jacek Szugajew. „Kredobank ciągle działa i ma się zaskakująco dobrze jak na warunki, w jakich przyszło mu funkcjonować. To, co jest zaskoczeniem dla tych osób, z którymi rozmawiam w Polsce, to fakt, że system bankowy na Ukrainie pracował sprawnie od pierwszego dnia wojny i nadal dobrze działa. W bankach można wykonywać wszystkie krajowe przelewy, również zagraniczne, choć w ograniczonym stopniu ze względu na prawa wojny”.

Tak, w pełni podzielam opinię Jacka. Naszym rozmówcom w Polsce i w innych krajach wydawało się, że w ogarniętym wojną państwie sektor finansowy

nie ma prawa sprawnie funkcjonować. Jest w tym trochę prawdy, jednak Ukraina ma swoisty dar przetrwania. Instytucje i – co najważniejsze – ludzie posiadają umiejętność przystosowywania się do niesprzyjających warunków. Coś, co dla innych byłoby trudne lub nawet niemożliwe, na Ukrainie już takie nie jest. Wynika to z wielu doświadczeń, przez które ten kraj przeszedł i które zdobył na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat. Co do kwestii wsparcia Ukrainy poprzez naszą stałą obecność w tym państwie, prawie normalne prowadzenie biznesu, a także wynikające z tego faktu zaangażowanie, to powiem, że nie tylko nie zakończyliśmy swojej działalności na Ukrainie, lecz mimo wojny staramy się ją w pewnym zakresie rozwijać. Zaczęliśmy na nowo otwierać zamknięte czasowo placówki, a niektóre przenosić z trybu pracy wirtualnej w tryb normalny. Natomiast Kredobank jeszcze w grudniu ubiegłego roku, czyli świeżo po wyzwoleniu Chersonia, podjął decyzję o otwarciu zamkniętej w czasie okupacji miasta placówki. Warto również dodać, że nasze działania i prowadzenie biznesu na Ukrainie są pozytywnie odbierane przez nadzór, który zarówno dla banków, jak i firm ubezpieczeniowych wykonuje Narodowy Bank Ukrainy. Podczas jednego ze spotkań z przedstawicielami Zarządu NBU, w obecności naszego ambasadora na Ukrainie, pana Bartosza Cichockiego, usłyszeliśmy z ust wiceprezesa nadzorującego rynek ubezpieczeniowy, że wypełnianie zapisów ustawy oraz normatywów kapitałowych nadzoru, a także transparentność, jakość i sposób prowadzenia biznesu w czasie wojny, stawiają PZU Ukraina na czele podmiotów branży ubezpieczeniowej w tym kraju. Podziękowano nam, że dobrze prowadzimy swoją działalność, zapewniamy pracę ludziom oraz – co jest również ważne – płacimy podatki, wspierając tym samym funkcjonowanie państwa.

Rozumiem, że dla PZU Ukraina priorytetem było utrzymanie działalności i budowanie pozycji na przyszłość? Pani prezes PZU Beata Kozłowska-Chyła mówiła w wywiadzie z „Gazetą Bankową”: „W 2021 r. składki ubezpieczeniowe zebrane na tym rynku stanowiły nieco ponad 1,3 proc. w całym przypisie Grupy PZU. W trzecim kwartale ub.r., a więc już w warunkach wojennych, było to 0,9 proc. Wpływ sytuacji na Ukrainie na biznes całej Grupy PZU był i jest więc niewielki, stosunkowo małe były też konieczne odpisy z tytułu utraty wartości aktywów posiadanych przez nasze ukraińskie spółki, ujęte w skonsolidowanych wynikach. Priorytetową sprawą dla nas było od początku zadbanie o nasze koleżanki i naszych kolegów na Ukrainie”.

Podczas prezentacji Grupy PZU w Polsce, kiedy pokazywano mapę z zaznaczonymi krajami, na terenie których Grupa prowadzi swój biznes, Ukra-

ina zawsze dominowała, niestety tylko wizualnie. Biznesowo wygląda to jednak trochę inaczej. Jak wspomniała pani prezes, nasz udział w całym przypisie Grupy PZU był niewielki, a teraz – z wiadomych względów – jest jeszcze mniejszy. Tym samym nie wpływa znacząco na biznes całej Grupy. Dość powiedzieć, że już kilka lat temu net income Grupy PZU w Polsce był większy niż wolumen całego rynku na Ukrainie. Wynikało to z ciągłych zawirowań politycznych, ukrytych i otwartych ataków ze strony Rosji, uciążliwej korupcji, a w konsekwencji braku stabilizacji i sprzyjających warunków do przyciągania międzynarodowych inwestycji. Wszystkie te czynniki znacznie ograniczały rozwój Ukrainy. Szkoda, bo według mnie jest to kraj z bardzo dużym potencjałem dla rozwoju gospodarczego. A z pewnością był nim do wybuchu wojny. Należy mieć nadzieję, że po jej zakończeniu Ukraina pozbędzie się historycznych ograniczeń i będzie w stanie szybko przystąpić do odbudowy. Wówczas fakt, że jesteśmy obecni na tym rynku od lat, posiadamy odpowiednie zasoby i doświadczenie, będzie niewątpliwie naszym atutem dla dalszego rozwoju i wzrostu rentowności Grupy PZU Ukraina oraz Kredobanku.

Początek wojny sprawił, że skupiliśmy się na zapewnieniu ciągłości działalności firm z naszej Grupy oraz – co było naszym priorytetem – wsparciu i pomocy dla naszych pracowników i ich rodzin. Również polityka inwestycyjna Grupy, konsekwentnie realizowana w tym okresie, miała na celu przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa aktywów finansowych poprzez współpracę z najbardziej wiarygodnymi bankami europejskimi, z których głównym jest bank partnerski Kredobank, co pozwoliło zminimalizować straty spowodowane działaniami wojennymi.

Wszystko to razem daje nam potencjał do dalszego funkcjonowania i odbudowy po wojnie. Nie da się racjonalnie planować odbudowy czegoś, co całkowicie nie istnieje, wtedy mamy do czynienia z budowaniem od nowa. My, dzięki determinacji naszych pracowników, dalej funkcjonujemy. Co najważniejsze, w pełni zachowaliśmy zdolności operacyjne i zarządcze. Mamy nadzieję na stopniowy powrót do dynamiki wzrostów, do której przyzwyczailiśmy się przed wojną, zwłaszcza że posiadamy wszystko to, co jest nam potrzebne do realizacji tego celu, a mianowicie: lojalnych pracowników, sprawdzonych partnerów oraz, co jest również bardzo istotne, zdrowe finanse. Mimo obniżenia wolumenów sprzedaży od marca 2022 r. i konieczności tworzenia dodatkowych rezerw spółka PZU Ukraina zachowała rentowność. Dzięki zmniejszeniu częstotliwości szkód, przejściu na tańsze kanały sprzedaży oraz wypracowaniu oszczędności udało się osiągnąć dodatni wynik techniczny oraz znacząco poprawić

wynik finansowy w stosunku do planu. Potwierdzeniem stabilności finansowej PZU Ukraina oraz Kredobanku w 2022 r. stały się wysokie oceny niezależnych agencji rankingowych. Wiodąca „Standard-Rating” zachowała ranking kredytowy obu spółek w skali krajowej na najwyższym poziomie „uaAAA”.

Obecność w czasie wojny buduje też zaufanie, a to przecież w ubezpieczeniach jest nie do przecenienia...

Nasze placówki, które znajdują się na terenach okupowanych lub na terenach zniszczonych w wyniku przesuwającego się frontu, działają dziś wirtualnie. Nie zwalnialiśmy pracowników z Mariupola, z Chersonia... Utworzyliśmy wirtualne placówki, w których pracownicy, dysponując obecną bazą kliencką, mogą realizować wznowienia polis, a także pozyskiwać nowych klientów, wykorzystując dostępne bazy czy też otwarte portale społecznościowe. Gdy tylko sytuacja na to pozwala, otwieramy ponownie placówki stacjonarne, pokazując, że jako polskie firmy na Ukrainie mamy poważne plany i nie zamierzamy rezygnować z prowadzenia działalności w tym kraju. Zostaliśmy, jesteśmy i wracamy tam, gdzie sytuacja zmusiła nas do chwilowego zawieszenia działalności. Ogromnie ważne jest dla nas zaufanie naszych klientów, na które pracowaliśmy przez lata, dlatego poprzez umożliwienie dostępu do naszej oferty oraz nieprzerwanie realizowaną obsługę klienta, w tym obsługę szkód, wywiązujemy się z zawartych zobowiązań.

Jesteśmy, jako Polska i Polacy, ostoją bezpieczeństwa dla Ukrainy. Jej obywatele wiedzą, że mogą przyjechać do Polski i otrzymają pomoc – od państwa i obywateli naszego kraju, którzy dla nich otworzyli swoje domy. To wszystko w dużym stopniu daje nam bardzo pozytywne postrzeganie wśród obywateli Ukrainy. Wielokrotnie spotkałem się z dowodami wdzięczności od zwykłych ludzi, dla których jesteśmy bohaterami. A przecież to obywatele Ukrainy są prawdziwymi bohaterami dla nas.

Coraz głośniej mówimy o przygotowaniach do niezbędnej odbudowy Ukrainy po wojnie. Grupa PZU jest największą firmą w sektorze ubezpieczeniowym w regionie. To tworzy naturalne zaplecze dla milionów uchodźców z Ukrainy i bazę dla wsparcia odbudowy. Czy przygotowujecie się do tego procesu?

Grupa PZU Ukraina, będąca członkiem dużej Grupy PZU, poprzez swoją aktywność w różnego rodzaju instytucjach (American Chamber of Commerce, Międzynarodowe Stowarzyszenie Polskich Przedsiębiorców na Ukrainie, Polsko-Ukraińska Izba Gospodarcza) uczestniczy już w tym procesie. Póki co to jednak proces analityczny, obserwujemy rozwój wydarzeń i skupiamy się na analizie

”

Pomimo obniżenia wolumenów sprzedaży od marca 2022 r. i konieczności tworzenia dodatkowych rezerw spółka PZU Ukraina zachowała rentowność

bieżącej sytuacji rynku finansowego. Informujemy akcjonariusza o pojawiających się inicjatywach, a także możliwościach stanowiących ewentualny potencjał inwestycyjny na przyszłość. Jak sam pan słusznie zauważył, jesteśmy największy w regionie, zatem nasz udział w odbudowie Ukrainy wydaje się bardzo prawdopodobny. Od początku wojny aktywnie uczestniczymy również w procesie wspierania Ukrainy, dając pracę jej obywatelom. Są osoby, które udało nam się aktywizować zawodowo w spółkach z naszej Grupy w Polsce. Niektórym pomogliśmy odnaleźć się na rynku pracy poprzez udzielenie bezpłatnej pomocy prawnej czy doradztwa personalnego. Ponadto od początku wojny niesiemy pomoc humanitarną dla Ukrainy, a nasz udział w projekcie Unbroken – mającym na celu budowę we Lwowie centrum pomocy cywilnym ofiarom działań rosyjskiej armii – pomaga wrócić do zdrowia ofiarom wojny.

Co doradzałby pan firmom działającym na rynku ukraińskim? Teraz i w przyszłości?

Znam firmy, które inwestują na Ukrainie już teraz, robiąc to mimo trwającej wojny i niepewności jutra. Ktoś powie, że sporo ryzykują. Zapewne tak, jednak robią to świadomie, aby mieć przewagę w przyszłości. Są obecne na tym rynku od wielu lat i doskonale znają jego słabe oraz mocne strony. Pionierom i tym, którzy nie mają dużego apetytu na ryzyko, doradzałbym spokój, cierpliwość i chłodną analizę sytuacji. Wszystkim – przygotowywanie się do zakończenia wojny, co przecież kiedyś nastąpi. Nie wydaje mi się, uwzględniając wykazywaną od początku rosyjskiej agresji determinację narodu ukraińskiego i skalę międzynarodowej pomocy, aby miały się spełnić całkowicie czarny scenariusz. Tak się składa, że ten wywiad przypadł na okres intensyfikacji działań na froncie, przez cały dzisiejszy dzień na Ukrainie wyją syreny i dochodzi do zmasowanego ostrzału całego kraju. W takiej chwili naszym podstawowym celem jest bezpieczeństwo naszych pracowników i zapewnienie pełnej ciągłości działalności firmy. Robimy to dla naszych klientów.

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI



W 2021 wygenerowaliśmy 122 mld zł
wsparcia dla polskiej gospodarki.

www.bgk.pl

Zagraniczny biznes nie opuścił Ukrainy

Zagraniczne firmy starają się przeczekać wojnę na Ukrainie. Bardziej myślą już o tym, jak będzie można tam zarobić po zakończeniu konfliktu. Wśród nich są polskie przedsiębiorstwa, a wielką rolę w sferze finansowej odgrywa Kredobank z grupy PKO BP



fol. Shutterstock/Davide Bonaldo

PIOTR ROSIK

Na Ukrainie od roku trwa wojna. Rosyjskie wojska starają się zająć strategicznie ważny wschód kraju, na szczęście Kijowa wziąć się nie udało. Mimo wojny nie doszło do masowej ucieczki przed-

siębiorstw zagranicznych z Ukrainy. Informacje, jakie otrzymała „Gazeta Bankowa” od Państwowego Urzędu Statystycznego Ukrainy, mogą się wydawać nieco zaskakujące, ale okazuje się, że liczba zarejestrowanych osób prawnych (według organizacyjnoprawnej formy

działalności „przedsiębiorstwo zagraniczne”) na początku 2022 r. wynosiła 624, a na początku 2023 roku... 622. To oznacza spadek o ledwie 0,32 proc. w roku, w którym kraj został zbrojnie zaatakowany i w którym toczyła się wojna.

Nerwy ze stali

Gdy 24 lutego 2022 r. Rosja najechała Ukrainę, kilka wielkich zagranicznych przedsiębiorstw od razu zamknęło zakłady produkcyjne. Były wśród nich m.in. Coca-Cola i Carlsberg, który przed wojną miał 31 proc. udziałów na ukraińskim rynku piwnym. Amerykańskie przedsiębiorstwo kurierskie UPS zawiesiło działalność do odwołania. Duński spedytory DSV również. Wydawało się, że już za chwilę nastąpi masowa ucieczka biznesu. Tak się jednak nie stało. Zagraniczne firmy przeważnie zawieszały albo ograniczały działalność, wiedząc, że decyzja o wyjściu może być bardzo kosztowna i trudna do odwrócenia. Carlsberg wznowił produkcję w sierpniu, a Coca-Cola nawet wcześniej – bo w czerwcu. Sporo firm zagranicznych zawiesiło działalność – i do tej pory jej nie odwiesiło – ale całkowicie nie uciekły. Ba, zaczęły się dziać rzeczy, o których w marcu 2022 roku nie śniło się geostrategom. W styczniu tego roku CEO Ubera, Dara Khosrowshahi, odwiedził Ukrainę, by zobaczyć na własne oczy, czy firma łącząca przewoźników osobowych z klientami będzie miała tam po wojnie miejsce do owocnego rozwoju. Obecnie Uber działa w 18 ukraińskich miastach i świadczy ciekawe usługi, np. priorytetowy przewóz na terytorium Polski pasażerów wiozących dzieła sztuki. „O nasz ukraiński biznes będziemy się martwić po wojnie. Powiedziałbym jednak, że jestem bardzo optymistyczny. Naprawdę widać bojowego ducha Ukraińców, ich odporność. Ale, co więcej, widać tu energię przedsiębiorczości” – stwierdził Khosrowshahi w rozmowie z dziennikarzem serwisu npr.

Wedle GlobalData w 2022 r. nieco ponad 300 korporacji międzynarodowych miało co najmniej jeden oddział na Ukrainie. 57 proc. z tych firm to przedsiębiorstwa europejskie, a 27 proc. – amerykańskie. 17 proc. z nich to firmy z branży technologia i komunikacja. Na dużą skalę nad Dnieprem działają m.in. firma z branży agro Bunge, producent paneli solarnych Scatec, austriacki Raiffeisen Bank International czy hiszpański Inditex – czyli Zara. Ukraiński rynek jest niezwykle ważny dla takich firm jak holenderski VEON (telekomunikacja) czy szwedzki Medicover (służba zdrowia), gdyż przynosi on im 7–12 proc. rocznych przychodów (tak było przynajmniej w 2020 r. wedle GlobalData). Co ciekawe, VEON sprzedał w listopadzie swój rosyjski biznes za 2,2 mld dol. (wykup menedżerski), ale nad Dniestrem pozostał. Pytanie, jak zachowa się Raiffeisen. Raiffeisen Leasing Rosja – rosyjska leasingowa spółka zależna od Banku Raiffeisen – została oficjalnie

uznana przez ukraiński rząd za „wspólnika wojny” i jej aktywa mają zostać skonfiskowane. Do tego w grudniu dział analityczny Raiffeisena wskazał, że udział złych kredytów (NPL, non-performing loans) w sektorze bankowym wzrósł z 31,5 do 37,5 proc. w przypadku kredytów korporacyjnych oraz z 15,9 do 27,6 proc. (kredyty detaliczne) w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy wojny. „Spodziewamy się, że ten trend się utrzyma z uwagi na działania wojenne. Wydaje się jednak, że udział NPL nie dojdzie do rekordowego poziomu 55 proc., odnotowanego po kryzysie krymskim w 2015 r., gdyż centralny bank Ukrainy podjął odpowiednie kroki zaradcze” – napisał w raporcie Oleksandr Pecherytsyn, szef działu analiz Raiffeisen Bank Ukraine.

Nie uciekł duży biznes, nie ucieka też mały. „Potencjalni inwestorzy widzą, że Ukraińcy potrafią żyć i pracować, gdy nad głowami latają pociski. I to jest imponujące” – zwrócił uwagę na łamach „Kyiv Post” Victor Hartwall, Fin będący właścicielem Leopold Hotel działającego w Kijowie od 15 lat. „To dla mnie oczywiste, że gdy tylko wojna się skończy, inwestorzy będą tutaj dość chętnie przychodzić z kapitałem, z uwagi na energię i siłę narodu” – dodał. Jego hotel działa, choć często ma wakaty i problemy z dostawami prądu czy wody.

”

Według GlobalData w 2022 r. nieco ponad 300 korporacji międzynarodowych miało co najmniej jeden oddział na Ukrainie. 57 proc. z tych firm to przedsiębiorstwa europejskie, a 27 proc. – amerykańskie

Silny jest za to trend ucieczki ukraińskich firm z odczynny do Polski. Był on widoczny już przed agresją Rosji, a po jej rozpoczęciu się nasilił. Polski Instytut Ekonomiczny (PIE) opublikował w styczniu 2023 raport pt. „Ukraińskie firmy w Polsce po wybuchu wojny w 2022 r.”, z którego wynika, że w ciągu pierwszych sześciu miesięcy konfliktu obywatele Ukrainy przebywający w naszym kraju założyli w sumie kilkanaście tysięcy firm, a 41 proc. wszystkich spółek z kapitałem zagranicznym zarejestrowanych w tym czasie w Polsce to spółki z kapitałem ukraińskim. Pod koniec września 2022 r. nad Wisłą działało 24 tys. spółek z ukraińskim kapitałem i miały one znacznie większy udział w spółkach z kapitałem zagranicznym (25 proc.) niż spółki niemieckie (10 proc.).

Jak wygląda eksport oraz import towarów i usług przez zagraniczne podmioty gospodarcze działające na Ukrainie? Niestety przepisy regulujące państwową ukraińską statystykę nie przewidują sporządzania informacji na ten temat. – Zgodnie z przepisami badaniem objęte są przedsiębiorstwa rezydentów Ukrainy lub osoby prawne, które mają założycieli nierezydentów, z udziałem w kapitale wynoszącym 10 proc. i więcej, lub które zawarły umowę koncesyjną albo umowę o wspólnej działalności inwestycyjnej z udziałem inwestora zagranicznego, a także odrębne jednostki osób prawnych nierezydentów, takie jak oddziały i stałe przedstawicielstwa podmiotów zagranicznych na Ukrainie – tłumaczy Sofiia Karpenko, starsza specjalistka w Departamencie Planowania, Rozwoju i Współpracy Międzynarodowej Państwowego Urzędu Statystycznego Ukrainy.

Teraz kominki, potem cegły

A jak wygląda działalność polskich firm na Ukrainie? Generalnie w trakcie wojny więzy gospodarcze polsko-ukraińskie mocno się zacieśniły. Ukraina awansowała z 19. na 14. miejsce, jeśli chodzi o partnerów importowych Polski, bo w okresie I-X 2022 r. import towarów z Ukrainy do naszego kraju wzrósł o 41 proc. r/r, do 5 mld euro. Z kolei eksport z Polski do Ukrainy wzrósł o 49 proc. r/r, do 5 mld euro i nasz sąsiad stał się naszym 10. partnerem eksportowym (w 2021 r. był na 15. pozycji). Polscy przedsiębiorcy zapewniają Ukrainie produkty, których ona potrzebuje, a nie jest w stanie samodzielnie zaspokoić zapotrzebowania. Od początku wojny ukraiński rząd publikuje listę „towarów krytycznego importu” i zagraniczni dostawcy mogą korzystać m.in. z ułatwionej procedury odprawy celnej oraz kontroli fitosanitarnej.

Z danych transakcyjnych firmy Ebury wynika, że liczba polskich firm realizujących przelewy w handlu z podmiotami ukraińskimi w 2022 r. poszła w górę o 20 proc. w stosunku do roku 2021. W rozliczeniach stosowane są tzw. twarde waluty – euro i amerykański dolar. Co ciekawe, polskie firmy zaspokajają naj-

14. miejsce

zajmuje Ukraina na liście partnerów importowych Polski w okresie I-X 2022; to awans z pozycji 19. Import towarów z Ukrainy do naszego kraju wzrósł w tym okresie o 41 proc. w skali roku

10. miejsce

zajmuje Ukraina jako partner eksportowy polskich firm w 2022 r.; w 2021 r. była na 15. pozycji. Eksport z Polski do Ukrainy wzrósł o 49 proc. w skali roku

bardziej podstawowe potrzeby Ukraińców, oczywiście przy tym zarabiając, ale i ponosząc ryzyko dostaw. Na jesieni ub.r. producenci kominków i kóz donosili, że ich sprzedaż wzrosła r/r o około 100 proc., a jedną z głównych przyczyn było duże zainteresowanie zakupem urządzeń grzewczych ze strony ukraińskich gospodarstw domowych. Przygotowywały się do trudnej zimy, wiedząc, że mogą być krótsze lub dłuższe przerwy w dostawie prądu z uwagi na trwający konflikt.

Jedno jest pewne, jeśli chodzi o wojnę na Ukrainie: po jej zakończeniu kraj trzeba będzie, niestety, w dużej części odbudować. Zainteresowanie obecnością na Ukrainie w długim terminie i chęć uczestniczenia w jej odbudowie zgłosiło latem 2022 r. aż 1,2 tys. polskich firm – podało Ministerstwo Rozwoju i Technologii.

Kredyt na froncie

Na Ukrainie prężnie działają polskie instytucje finansowe. Należący do grupy kapitałowej PKO Banku Polskiego ukraiński Kredobank podpisał niedawno z Komisją Europejską i Bankiem Gospodarstwa Krajowego (BGK) umowę, która zapewnia wsparcie finansowe ukraińskim przedsiębiorcom prowadzącym działalność blisko rejonów walk. Trójstronna współpraca polega na tym, że KE daje 10 mln euro na zabezpieczenie przez BGK akcji kredytowej Kredobanku. Całkowita wartość programu wyniesie do 20 mln euro.

Okres kredytowania może sięgać 10 lat, a wsparcie może dotyczyć kredytów inwestycyjnych oraz obrotowych. Wedle dostępnych informacji, Kredobank jest jedynym zagranicznym bankiem, który świadczy tego rodzaju usługę na Ukrainie. Pod koniec 2022 r. podpisał z Europejskim Bankiem Odbudowy i Rozwoju (EBOR) umowę dotyczącą gwarancji kredytowych, które pomogły wygenerować 70 mln euro kredytów. Skorzystały z nich głównie sektor rolniczy, farmacja, przetwórstwo żywności, handel detaliczny, logistyka. W listopadzie 2022 r. ukraiński bank wprowadził usługę otwarcia konta on-line i pozyskał ponad 4,5 tys. nowych klientów. Kredobank stara się działać wszędzie, nawet tam, gdzie przed chwilą trwały walki.

Na początku roku wznowił działalność w Chersoniu, tuż po wycofaniu się wojsk rosyjskich. Tamtejszy oddział ma zapewnione alternatywne źródła zasilania i komunikacji (system Starlink). Gdy życiu pracowników i klientów nic nie zagraża, oddział pracuje standardowo w godzinach od 9.00 do 16.00 i świadczy szeroki zakres usług bankowych.

Polskie firmy i instytucje finansowe działają na Ukrainie również „zdalnie”. Przykłady? Korporacja Ubezpieczeń Kredytów Eksportowych (KUKE) latem 2022 r. wznowiła, po kilku miesiącach przerwy, ubezpieczanie krótkoterminowych kontraktów handlowych między Polską i Ukrainą. Bank Gospodarstwa Krajowego w imieniu Narodowego Banku Ukrainy (NBU) otworzył specjalne konto, na które od końca lutego ub.r. można wpłacać pieniądze na pomoc naszemu sąsiadowi.

Kule świszczą, płatności przechodzą

Na Ukrainie wciąż działają zagraniczne firmy z branży płatności elektronicznych i nawet starają się wydatnie wspomóc tamtejszą gospodarkę. Od 1 grudnia na Ukrainie zmalała znacznie opłata interchange dla kart kredytowych, a dla wybranych kategorii zakupowych spadła do 0 proc. Firma Mastercard tłumaczyła, że zdecydowała się na to, by zapewnić dodatkowe wsparcie przedsiębiorcom i gospodarce kraju nękanej wojną. „Tymczasowo zrzekliśmy się stawek interchange dla wybranych kategorii transakcji na terenie Ukrainy” – powiedziała „Kyiv Post” Inga Andreieva, dyrektor generalna Mastercard Ukraina i Mołdawia. „Obniżona stawka interchange pozostaje w mocy dla społecznych kategorii płatności, takich jak usługi

komunalne, transport, usługi rządowe. Stawka interchange w wysokości 0 proc. obowiązuje w przypadku zbierania funduszy za pośrednictwem organizacji charytatywnych na Ukrainie oraz zakupu obligacji wojсковych” – doprecyzowała. Andreieva podkreśliła, że ukraiński sektor finansowy i rynek płatności systematycznie pokonują przeszkody spowodowane wojną, a transakcje finansowe są stabilne i płynne. Wynika to w szczególności z faktu, że od wielu lat Mastercard, banki partnerskie, firmy, Narodowy Bank Ukrainy (NBU) i organizacje państwowe aktywnie rozwijają ekosystem bezgotówkowy oraz cyfrowy kraju. „Według danych NBU 55 proc. aktywnych kart płatniczych na Ukrainie to karty zbliżeniowe, a co szósta aktywna karta płatnicza jest tokenizowana” – powiedziała Andreieva. „Ponadto, według najnowszych danych NBU na wrzesień, całkowita liczba wydanych kart płatniczych na Ukrainie osiągnęła 108,8 mln, co daje 19 proc. wzrostu w stosunku do stycznia 2022 r.” – zwróciła uwagę na łamach „Kyiv Post”.

Od początku inwazji rosyjskiej Mastercard pracuje nad zapewnieniem nieskrępowanego dostępu do płatności bezgotówkowych i usług finansowych. Firma weszła w kooperację m.in. z PayPal, by uprościć transakcje. We współpracy z Mastercard niedawno uruchomiono również na Ukrainie pierwszą kartę kryptowalutową i aplikację mobilną do sprzedaży biletów dla Kolei Ukraińskich. „Jeśli chodzi o aktywność transakcyjną, to począwszy od II połowy 2022 r. obserwujemy trend stabilizacji. Widzimy znaczny spadek w niektórych kategoriach płatności, takich jak branża restauracyjna, sklepy odzieżowe, bilety lotnicze. W innych widzimy wzrost, w tym w handlu detalicznym artykułami spożywczymi czy artykułami gospodarstwa domowego” – wskazała Andreieva. ●



KredoBank z Grupy PKO Banku Polskiego stara się działać na Ukrainie wszędzie, także tam, gdzie przed chwilą jeszcze trwały walki, oczywiście o ile nie zagraża to bezpieczeństwu pracowników

Polska na placu (od)budowy

Choć Rosjanie nie ustają w niszczycielskim szturmie na Ukrainę, to od kilku miesięcy w Europie trwa dyskusja o tym, jak i kto będzie odbudowywał ten kraj. Polskie przedsiębiorstwa mają szansę uczestniczyć w tych pracach, ale liczyć się będą nie tylko umiejętności, lecz również – a może przede wszystkim – pieniądze

AGNIESZKA ŁAKOMA

Zainteresowanych szeroko rozumianą odbudową Ukrainy po wojnie jest wiele polskich przedsiębiorstw – zarówno tych największych, jak i tych znacznie mniejszych. Zachęcone są deklaracjami polityków ukraińskich, polskich i świata Zachodu. 6 lutego premier Mateusz Morawiecki, biorąc udział w Konferencji Warszawskiej poświęconej polskiemu wsparciu dla Ukrainy, mówił, że by wygrać wojnę z Rosją, „trzeba zbudować kompletnie nową architekturę bezpieczeństwa w wymiarze politycznym, gospodarczym – w szczególności energetycznym – i geopolitycznym”. Zaś „odbudowa

gospodarcza Ukrainy jest warunkiem koniecznym bezpieczeństwa całej Europy”.

Obecnie Polska pełni funkcję najważniejszego hubu i centrum logistyki dla dostaw na potrzeby wojska oraz pomocy humanitarnej dla Ukrainy. Nasz kraj uznaje się też powszechnie za jednego z liderów w zakresie pomocy dla walczącego państwa. Zakończenie wojny zmieni sytuację i należy się spodziewać, że w kierunku Ukrainy ruszy wielka grupa firm, w tym największych korporacji z USA, Kanady Australii i Europy, by walczyć o kontrakty. Dlatego – choć



Polska ma być odpowiedzialna za odbudowę Donbasu (na zdjęciu widok huty w Doniecku jeszcze przed rosyjską inwazją). To teraz wyjątkowo zniszczony region, ale także bardzo obiecujący, bo stanowi przemysłowe serce Ukrainy i jest niezwykle zasobny w surowce

fol. Shutterstock

optymizmu w polskim biznesie nie brakuje, gdy chodzi o zlecenia na ukraińską odbudowę – nie brak głosów sceptycznych co do szans polskich firm. Przypomina się casus Iraku, gdzie niemal 20 lat temu także były wielkie nadzieje na koncesje dla Polski jako aktywnego uczestnika koalicji, ale na nadziejach się wtedy skończyło.

Sądząc po liczbie inicjatyw i projektów, które mają służyć wsparciu polskich przedsiębiorstw „w drodze na Ukrainę”, jest szansa, że nie będzie powtórką z irackich doświadczeń, a polsko-ukraińska wspólnota celów politycznych przełoży się na szeroką współpracę gospodarczą.

PAIH zbiera firmy na dobry początek

Polski rząd nie tylko deklaruje pomoc dla przedsiębiorstw zainteresowanych odbudową Ukrainy, lecz zdecydował się również pomóc im przygotować się do tego procesu i konkretnie je wesprzeć. Już od połowy ubiegłego roku Polska Agencja Inwestycji i Handlu (PAIH) tworzy bazę firm. I okazało się, że wzbudziła ona olbrzymie zainteresowanie. Zaledwie po kilku tygodniach zgłosiło się ponad 400 podmiotów, a teraz jest ich ponad tysiąc więcej. – Cały czas przyjmujemy zgłoszenia od firm, skupiamy się na małych i średnich, lista nie jest zamknięta – zapewnia dyrektor Departamentu Partnerstwa i Komunikacji PAIH Marcin Graczyk. Agencja, działająca w ramach Polskiego Funduszu Rozwoju, nie tylko zbiera dane od przedsiębiorstw, lecz także organizuje szkolenia i przekazuje informacje o warunkach dotyczących inwestowania na Ukrainie. Na stronie PAIH czytamy, że „priorytetem dla wszystkich jest odbudowa Ukrainy jako państwa nowoczesnego, ekologicznego, zaawansowanego technologicznie i zintegrowanego z Europą. Ukraina deklaruje chęć szybkiej odbudowy kraju. W związku z wybraniem przez Ukrainę „europejskiej ścieżki, proces odbudowy powinien być połączony z reformami. Przybliżą one gospodarkę ukraińską do standardów unijnych w zakresie np. polityki klimatycznej, cyfryzacji oraz przestrzegania zasad prawa”. A to w praktyce oznacza, że pole do inwestycji mieć będą przedsiębiorcy z najróżniejszych branż i sektorów, nie tylko z zakresu budownictwa, jak mogłoby się wydawać. – Hasło „odbudowa Ukrainy” nie oznacza jedynie budowy dróg, mostów, domów, szkół czy szpitali, lecz odnosi się do odbudowy gospodarki jako takiej – mówi dyrektor Graczyk. – Polscy przedsiębiorcy to rozumieją i zgłaszają się do nas zarówno producenci kosmetyków, jak i wiader wykorzystywanych na budowach, a nawet firmy zajmujące się identyfikacją genetyczną zwłok.

Są także firmy spożywcze, medyczne, IT i producenci maszyn. PAIH – jak tłumaczy Marcin Graczyk – organizuje cykl konsultacji dla poszczególnych branż z udziałem także przedstawicieli Ukrainy. Na przykład w grudniu ub.r. w ramach współpracy z polskim biznesem na rzecz przygotowań do wznowienia eksportu i po-

wojennej odbudowy tego państwa konsultacje dotyczyły sektora energetycznego, czyli wyzwań związanych z usuwaniem wojennych zniszczeń i perspektyw modernizacji systemu, oraz oferty polskich firm i instytucji. Na przełomie stycznia i lutego w Poznaniu, podczas targów BUDMA, konsultacje objęły firmy z sektora budownictwa. – Nasza Agencja odgrywa teraz swoistą rolę darmowej firmy doradczej dla przedsiębiorców. Tłumaczymy, jak funkcjonuje rynek ukraiński, jakie jest prawodawstwo, jak można startować w przetargach, jakie są warunki realizacji zamówień publicznych; tworzymy bazę i przygotowujemy polskie podmioty, by – gdy tylko będą możliwości – mogły powalczyć o kontrakty – mówi Marcin Graczyk. I dodaje, że mimo trwających działań wojennych nasi przedsiębiorcy już wygrywają organizowane przez ONZ i NATO przetargi na dostawy dla Ukrainy.

Baza Agencji obejmuje firmy mogące świadczyć usługi i pełnić funkcję podwykonawców na terenie Ukrainy, jak i te, które są skłonne realizować tam własne inwestycje, oraz potencjalnych eksporterów. Dyrektor Graczyk uważa, że polski biznes jest na Ukrainie znany i ceniony, dlatego jeśli będzie odpowiednio przygotowany merytorycznie, to pokona bariery i konkurentów zachodnich. Ale przyznaje też, że jednym z głównych wyzwań będzie zapewnienie finansowania. – Na przykład przedsiębiorcy budowlani liczą na ubezpieczenie sprzętu, który jest kosztowny i w większości przez nich leasingowany – dodaje szef PAIH.

Własne analizy na temat zaangażowania polskich firm na Ukrainie po zakończeniu wojny przygotował Polski Instytut Ekonomiczny, szacując poziom inwestycji bezpośrednich nawet na 30 mld dolarów w najbliższych pięciu latach. Eksperci wymienili m.in. takie branże jak energetyka, budownictwo i usługi finansowe.

Zaangażowanie polskiego biznesu na Ukrainie założyć będzie jednak nie tylko od przygotowania merytorycznego, wiedzy, kwalifikacji i znajomości rynku. Wszyscy zainteresowani sprawą – także przedstawiciele rządu – zdają sobie sprawę z faktu, że kluczem do sukcesu będzie bezpieczeństwo i finansowanie. Uczestniczący w konferencji w Kijowie pod koniec ubiegłego roku wiceprezes PFR Bartosz Marcuk przyznał, że „polscy przedsiębiorcy oczekują gwarancji dla swoich inwestycji”.

Zanim jednak konkretne decyzje podejmie Bruksela, w Polsce przygotowywana jest istotna zmiana przepisów w zakresie ubezpieczeń kontraktów eksportowych: chodzi o nowelizację ustawy o gwarantowanych przez Skarb Państwa ubezpieczeniach eksportowych. Zapowiedzi rządowe pozytywnie ocenia Związek Przedsiębiorców i Pracodawców (ZPP), który także angażuje się we wsparcie firm zainteresowanych odbudową Ukrainy. W ramach projektu „Europe-Poland-Ukraine. Rebuild Together” – jak informuje na swojej stronie ZPP – zorganizowano „liczne konferencje i spotkania polityków polskich, ukraińskich i europejskich oraz przedstawicieli biznesu, na których rozmawiano o tym, jak polskie firmy

mogą wziąć udział w tym niezwykle trudnym, ale też potrzebnym przedsięwzięciu”. W opinii ZPP „z pewnością jedną z najważniejszych barier utrudniających działalność polskiego biznesu na Ukrainie jest kwestia ochrony inwestycji i kapitału”. Dlatego Związek przekonuje, że – „aby firmy te mogły podjąć ryzyko inwestycyjne – konieczne jest między innymi stworzenie skutecznego systemu ubezpieczeń nieruchomości, zakładów produkcyjnych i całej potrzebnej infrastruktury”.

Donbas: zniszczenia i nadzieje

Na początku lipca 2022 r. w Lugano władze Szwajcarii i Ukrainy zorganizowały międzynarodową konferencję Ukraine Recovery Conference, podczas której omówiono nie tylko kwestie odbudowy, lecz także – jak wynika z oficjalnych informacji podanych przez polskie władze – „obszary odbudowy społecznej, gospodarczej, środowiskowej i infrastruktury po zniszczeniach i stratach spowodowanych wojną”. A według mniej oficjalnych informacji ustalono, że Polska i Włochy będą odpowiedzialne za odbudowę Donbasu. To wyjątkowo trudny, bo bardzo zniszczony region Ukrainy, ale także niezwykle zasobny surowcowo, kojarzony powszechnie z węglem i gazem. Posiada także minerały ziem rzadkich, do których należy przyszłość w gospodarce globalnej związanej z nowoczesnymi, służącymi ochronie klimatu technologiami. Polski Instytut Ekonomiczny w swoim raporcie ocenia, że „patrząc na wielkość tej części Ukrainy, projekty rozwojowe będą odpowiadały za 15–20 proc. łącznej wielkości Planu Odbudowy, co stanowi wartość rzędu 150–200 mld dolarów”.

Informacje te brzmią zachęcająco, ale – jak powiedział anonimowo prezes jednej z największych polskich firm – najpierw musi się skończyć wojna, dopiero potem się okaże, czy mamy szansę na jakiegokolwiek udział w złożach. Należy się spodziewać, że w kwestii inwestycji na Ukrainie największych polskich przedsiębiorstw, kontrolowanych przez Skarb Państwa, decyzje – ze względu na ich strategiczny charakter – będą zapadały w porozumieniu z resortem aktywów państwowych.

Dr Paweł Poprawa z Wydziału Geologii, Geofizyki i Ochrony Środowiska AGH przyznaje, że region dniepro-doniecki jest atrakcyjny pod względem surowcowym, zatem gdyby polskie firmy mogły uczestniczyć w pracach poszukiwawczych i wydobywczych, na pewno byłoby to bardzo korzystne pod względem biznesowym. – To region o dużym potencjale – dodaje.

„The Washington Post”, powołując się na dane kanadyjskiej firmy SecDev, w sierpniu ubiegłego roku pisał¹, że „Ukraina kryje jedne z największych na świecie rezerw rudy tytanu i żelaza, niewykorzystane złoża litu i ogromne złoża węgla. Łącznie są one warte dziesiątki bilionów dolarów. Lwia część tych złóż węgla, które przez dziesięciolecia napędzały ukraiński przemysł stalowy o krytycznym znaczeniu, jest skoncentrowana na wschodzie”.

Według SecDev obecnie pod kontrolą Rosji są ukraińskie złoża energii, metali i minerałów o wartości co najmniej 12,4 bln dolarów. I Rosja „dąży do trwałej degradacji oraz destabilizacji Ukrainy i osłabienia jej zdolności jako partnera gospodarczego z Europą i resztą świata”.

500–600 mld dol.

co najmniej tyle będzie kosztować odbudowa Ukrainy
według szacunków Banku Światowego

Gigantyczne koszty odbudowy

Deklaracje pomocy finansowej na odbudowę Ukrainy płyną od różnych instytucji międzynarodowych. Mówi się wręcz, że potrzebny jest „nowy plan Marshalla”. W czasie październikowej wielkiej międzynarodowej konferencji na ten temat, jaką zorganizowały w Berlinie władze Niemiec, dyrektor zarządzająca Kristalina Georgieva z Międzynarodowego Funduszu Walutowego poinformowała o gigantycznych wydatkach i określiła je jako „naprawdę zdumiewające”. Cytowany przez „The Hill” były wicedyrektor ds. Globalnych Inwestycji i Bezpieczeństwa Ekonomicznego w Departamencie Obrony David Rader uważa, że „nie da się przewidzieć, ile i na jak długo USA udzieli Ukrainie pomocy finansowej na jej odbudowę, ale najprawdopodobniej będą to spore pieniądze na wiele lat”. – Bank Światowy oszacował w czerwcu, że odbudowa Ukrainy będzie kosztować około 350 mld dolarów, ale od tego czasu podniósł te szacunki do 500–600 mld dolarów. Stwierdzenie, że liczba ta znacznie wzrosła, byłoby niedopowiedzeniem – dodał David Rader.

Można się spodziewać, że szeroko rozumiany plan odbudowy Ukrainy będzie realizowany w kilku wariantach, bo będą to projekty z wykorzystaniem funduszy od instytucji międzynarodowych, a także bezpośrednio zlecane przez władze ukraińskie w ramach posiadanych środków pomocowych, jak i te wynikające ze współpracy z różnymi krajami. Prezydent Wołodymyr Zełenski ogłosił już Projekt Advantage Ukraine, w ramach którego chce pozyskać inwestycje zagraniczne do realizacji przedsięwzięć w różnych dziedzinach. ●

¹ Kanadyjska firma zajmująca się ryzykiem geopolitycznym SecDev wykonała analizę dot. surowców na Ukrainie dla „The Washington Post” na zasadzie wyłączności; cytaty pochodzą z artykułu na ten temat opublikowanego w sierpniu 2022 r., dostępnego na otwartej stronie internetowej gazety



Pomoc dla biznesu

Przedstawiciele Komisji Europejskiej, Banku Gospodarstwa Krajowego i Kredobanku podpisali 26 stycznia w Warszawie umowy, które zapewnią wsparcie dla ukraińskich przedsiębiorców, zwłaszcza tych, którzy działają w okolicach, gdzie toczą się walki

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Trójstronna współpraca polega na tym, że KE przeznaczy 10 mln euro na zabezpieczenie przez BGK akcji kredytowej Kredobanku skierowanej do ukraińskich firm. Umożliwi to dostęp do finansowania dla mikro, małych i średnich przedsiębiorstw – głównie w sektorze rolnym, przemyśle i produkcji rolno-spożywczej.

To mechanizm gwarancyjny podobny do tego, który BGK opracował dla polskich spółek 10 lat temu. Pierwszy etap projektu zakłada 10 mln euro pomocy w formie gwarancji zabezpieczających kredyt – natomiast całkowita wartość programu wyniesie do 20 mln euro.

Niezbędna pomoc

Według Macieja Popowskiego, zastępcy dyr. generalnego ds. Polityki Sąsiedztwa i Negocjacji ws. Rozszerzenia (DG NEAR), odporność gospodarcza Ukrainy i jej przyszłe ożywienie będą zależeć m.in. od kondycji sektora prywatnego. Stąd też wdrożenie instrumentu podziału ryzyka, który ułatwi dostęp do finansowania dla ukraińskiego biznesu, zwłaszcza w regionach głęboko dotkniętych walkami.

– To z kolei pozwoli utrzymać ukraińskim firmom działalność biznesową pomimo wojny. Tego typu działanie jest także świadectwem niesłabnącego wsparcia UE dla Ukrainy [chodzi o prawie 49 mld euro środków zaangażowanych od początku wojny – przyp. red.] – mówi Maciej Popowski.

Przypomnijmy, że współpraca BGK i KE dotycząca pomocy Ukrainie to do tej pory 25 mln euro. Pieniądze pochodzą z funduszy europejskich przeznaczonych na Sąsiedztwo Wschodnie Unii Europejskiej, które przekazano na pomoc humanitarną. Teraz przyszedł czas na wsparcie ukraińskich przedsiębiorstw.

Przynajmniej 35 proc. udzielonych kredytów powinno trafić do firm z sektora rolnego i przetwórstwa. Co więcej, aż 50 proc. wsparcia ma być rozlokowane w tzw. czerwonych i żółtych strefach (tj. w pobliżu strefy wojennej).

– PKB Ukrainy skurczyło się o około jedną trzecią, a straty materialne związane tylko ze zniszczeniami infrastruktury przekraczają 100 mld dol. Społeczność międzynarodowa powinna więc zrobić wszystko, by pomóc Ukrainie wygrać wojnę – zauważa Beata Daszyńska-Muzycka, prezes Banku Gospodarstwa Krajowego.

Stąd też w ramach pomocy BGK zagwarantuje spłatę kredytów, których udzieli właśnie działający na Ukrainie Kredobank – jeden z wiodących banków komercyjnych z centralą we Lwowie. Jego właścicielem jest PKO Bank Polski.

Przyszły rozwój

Według Pawła Gruzy, wiceprezesa PKO BP kierującego pracami zarządu banku, gwarancje są potrzebne teraz, ale będą także przydatne w przyszłości, gdy ruszy program odbudowy Ukrainy. – W tej sytuacji wsparcie naszych sąsiadów jest moralnym obowiązkiem, ale i szansą biznesową dla polskich firm. Od lat jesteśmy też obecni na Ukrainie poprzez Kredobank, znamy możliwości tamtejszego rynku i pomimo ryzyka sądzimy, że ma on perspektywy rozwojowe – dodaje Paweł Gruza.

Kredobank będzie jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym bankiem, który zamierza kontynuować akcję kredytową dla firm w miejscach, gdzie toczą się walki. – I tu wygenerowane dzięki gwarancjom kredyty pozwolą przedsiębiorcom zachować płynność finansową, utrzymać zatrudnienie i pobudzić lub przyciągnąć inwestycje – zauważa Jacek Szugajew, prezes Kredobanku. Powołuje się też na dane Ministerstwa Gospodarki Ukrainy, że co roku będą potrzebne inwestycje rzędu 70–80 mld dol.

– Dlatego wsparcie Komisji Europejskiej i BGK dla Kredobanku, w postaci 10 mln euro maksymalnego limitu pokrycia strat w przypadku niespłacania kredytów, to znacząca pomoc dla ukraińskiej gospodarki. Skuteczne wykorzystanie tego limitu da szansę jego zwiększenia o kolejne 10 mln euro – tłumaczy Jacek Szugajew.

Z fatalnego dla biznesu okresu pandemii i wojny wychodzimy z mocniejszym bilansem, rosnącymi zyskami, wskaźnikami szkodowości na niskim i kontrolowanym poziomie, z odpowiednimi rezerwami wymaganych przez regulatorów i przepisy – mówi Janusz Władyczak, prezes KUKE, nagrodzony wyróżnieniem w konkursie Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022 „Gazety Bankowej”

Wesprzemy polskie firmy w odbudowie Ukrainy

KUKE – jak pan wspominał, odbierając nagrodę w konkursie „Gazety Bankowej” – działa w specyficznym segmencie rynku ubezpieczeniowego – ubezpiecza wymianę handlową i jej finansowanie. Ostatnie lata nie były łatwe dla tego rynku – zawirowania w wymianie handlowej związane z pandemią, teraz wojna na Ukrainie, kryzys energetyczny... W skali globalnej wiele się zmieniło, pojawiły się nowe kategorie ryzyk. Jak w tej sytuacji radzili sobie polscy eksporterzy? Jak do tych zmian dostosowała się KUKE?

Janusz Władczak: Specyficzny, ponieważ odsta-je od skojarzeń z klasycznymi ubezpieczeniami majątku i życia, i działa na nim też dużo mniej podmiotów. Co wcale nie znaczy, że jest łatwiej, ponieważ konkurencja jest bardzo silna ze spółkami należącymi do największych grup ubezpieczeniowych na świecie. Ale rola tego segmentu jest kluczowa dla zapewniania bezpieczeństwa obrotu gospodarczego. W 2021 r. działające tu zakłady ubezpieczyły transakcje handlowe o wartości 25 proc. PKB Polski, a myślę, że w ubiegłym roku ten udział jeszcze wzrósł, patrząc z perspektywy KUKE. Generalnie rozwojowi naszego segmentu sprzyjały rynkowe zawirowania, ogromny wzrost niepewności z powodu wymienionych przez panów czynników, co skłaniało kolejne firmy do korzystania z ubezpieczeń i gwarancji w transakcjach krajowych oraz eksportowych. Wspominają panowie o nowych kategoriach ryzyk, ale rosyjska agresja na Ukrainę zmusiła niektórych do przypomnienia sobie, co to jest ryzyko polityczne i ryzyko siły wyższej. Ci przedsiębiorcy, którzy nie zlekceważyli pierwszego ataku z 2014 r. oraz aneksji Krymu i ubezpieczali w KUKE swój handel lub inwestycje na Ukrainie, ale też Białorusi i Rosji, uchronili się przed stratami. W poprzednich latach ubezpieczaliśmy na tych rynkach kilka-kilkanaście procent polskiego eksportu. Z drugiej strony, choć intuicja podpowiadałaby, że kontrahenci ze Wschodu mogą być nierzetelni i trzeba by się liczyć z podwyższoną szkodowością, to akurat stamtąd płatności w minionych latach spływały na czas, a my rzadko musieliśmy podejmować działania windykacyjne i wypłacać odszkodowania.

A jak teraz wygląda sytuacja i wasze zaangażowanie na Ukrainie? To bardzo trudny rynek ze względu na toczącą się tam wojnę, ale zarazem atrakcyjny. Czy rośnie zainteresowanie ze strony polskiego biznesu, czy raczej obawia się on ryzyka zbyt dużych strat?

I tu znowu zaskoczenie, ponieważ bardzo dobrze spłacane są bieżące transakcje, jak i stopniowo

zaległości z pierwszych miesięcy wojny, a szkodowość jest nawet niższa w porównaniu z niektórymi rynkami zachodnioeuropejskimi. Skala strat i odszkodowań z Ukrainy, Białorusi oraz Rosji jest dużo mniejsza, niż szacowaliśmy zaraz po wybuchu wojny. Widzimy też, że eksport do Ukrainy od połowy ubiegłego roku rośnie bardzo dynamicznie i kraj ten wdarł się z impetem do pierwszej dziesiątki naszych partnerów handlowych. Duża część transakcji rozliczana jest jednak w formie przedpłat – w ten sposób polskie firmy chronią się przed ryzykiem. Co do naszej roli, to jesteśmy praktycznie jedyną agencją wsparcia eksportu

”

Jesteśmy praktycznie jedyną agencją wsparcia eksportu w UE, która oferuje na ten rynek ubezpieczenia transakcji handlowych

w UE, która oferuje na ten rynek ubezpieczenia transakcji handlowych. Po krótkiej przerwie wywołanej wprowadzeniem moratorium płatniczego przez Narodowy Bank Ukrainy, co uniemożliwiło nam ubezpieczanie eksportu, od czerwca ubiegłego roku ponownie zapewniamy ochronę należności. Dzięki aktywności naszych eksporterów wypełniamy braki w zaopatrzeniu rynku w leki, żywność, chemię, materiały budowlane. Polskie artykuły wyrobiły sobie dobrą markę i mają szansę zadomowić się tam na dłużej. Nie poprzestaliśmy na przywróceniu oferty ubezpieczeń handlu, ale przygotowaliśmy pakiet rozwiązań, którymi chcemy wesprzeć polskie firmy zainteresowane udziałem w odbudowie Ukrainy, jak i samą Ukrainę.

Jak pan ocenia możliwości polskiego biznesu i samego KUKE w tym procesie? Czy konkurencja ze strony podmiotów zachodnich będzie duża? Każdy biznes wchodzący na ten rynek, nawet po zakończeniu działań wojennych, będzie potrzebował solidnych zabezpieczeń. Firmy z innych krajów takie gwarancje z pewnością będą posiadały.

Ciągle przybywa podmiotów chętnych do udziału w odbudowie. Według PAIH jest ich już 1,7 tys.,

z czego jedna trzecia to przedstawiciele sektora budowlanego. Konkurencja będzie duża, najczęściej wymienia się tu firmy z USA i Turcji, ale też Niemiec i Austrii, które były aktywne na Ukrainie przed wojną, czy Wielką Brytanię. Te wszystkie państwa mają doświadczenie z wielkich projektów odbudowy, także z Iraku, czy potężnych inwestycji infrastrukturalnych z innych krajów oraz dysponują zapleczem finansowym dla wzmocnienia potencjału swoich firm. Pamiętajmy, że sama Ukraina ma również dużo firm budowlanych i to przede wszystkim na nich będzie spoczywać rekonstrukcja kraju. Polskie firmy, o ile otrzymają z pewnością szansę, o tyle nie będą raczej miały dominującej pozycji i jeśli chcą się liczyć, to powinny nawiązywać współpracę z lokalnymi graczami, tworząc konsorcja. Naszą zaletą jest niewątpliwie bliskość geograficzna, co czyni z nas naturalne zaplecze dla dostaw różnego rodzaju materiałów, także dla firm zagranicznych, które są zainteresowane odbudową. Rolą KUKE jest zminimalizowanie ryzyka finansowego udziału polskich podmiotów w odbudowie, ale też aktywowanie jak największej ilości finansowania komercyjnego. Czekamy teraz na zmiany w naszej ustawie o ubezpieczeniach eksportowych gwarantowanych przez Skarb Państwa. Konieczne będą również zmiany regulacji po stronie ukraińskiej. Wtedy będziemy mogli w pełni wrócić z ubezpieczaniem finansowania inwestycji prywatnych.

Wracając do pierwszego pytania o kontekst globalny i pozycję polskich eksporterów: jak pan ocenia – czy był to okres bardziej kryzysowy, w którym biznes musiał walczyć o przetrwanie, czy raczej czas szans, bo w okresie zmian mogły się pojawić nowe kierunki ekspansji?

Okres szczytu pandemii w latach 2020–2021 nasi eksporterzy wykorzystali znakomicie, eksmitując często zagranicznych konkurentów z rynków, które tamci kontrolowali od lat, dzięki temu, że okazali się wiarygodnymi dostawcami pomimo lockdownów i innych ograniczeń. Jedną z konsekwencji pandemii były decyzje wielu globalnych firm o skróceniu łańcuchów dostaw, co w połączeniu z coraz silniejszą rywalizacją państw Zachodu z Chinami i Rosją oraz tzw. zjawiskiem friendshoringu sprawiło, że Polska stała się jedną z najbardziej pożądaną lokalizacją dla biznesu, co potwierdzają nie tylko badania ankietowe wśród zarządzających czy menedżerów logistyki, lecz także twarde dane w postaci rekordowych kwot inwestycji zagranicznych, zarówno nowych, jak i reinwestowanych zysków. Nadeszło jednak globalne spowolnienie i w tym roku o szybki wzrost eksportu będzie trudniej. W końcu ubiegłego roku spadki eksportu w ujęciu rocznym raportowały takie potęgi jak Chiny, Japonia, Korea Południowa czy Wietnam. Ostatnie miesiące charakteryzowały się też niższymi zamówieniami eksportowymi w polskim przemyśle,

choć krajowe zamówienia zmniejszały się jeszcze bardziej. Ważne, że stopniowo poprawiają się ostatnio warunki terms of trade, co w przypadku naszego kraju oznacza mniejsze rachunki za importowane surowce energetyczne, natomiast ożywienie nastąpiło w nastawionej na eksport branży motoryzacyjnej. W efekcie w tym roku może się skurczyć deficyt handlowy i deficyt obrotów bieżących. Fantastycznie radzą sobie polskie usługi, czyli m.in. transport, handel przygraniczny, centra usług wspólnych, turystyka, gdzie nadwyżka przychodów nad wydatkami przekracza rocznie 30 mld euro.

”

Naszą zaletą jest bliskość geograficzna, co czyni z nas naturalne zaplecze dla dostaw różnego rodzaju materiałów, również dla firm zagranicznych, które są zainteresowane odbudową Ukrainy

Można przypuszczać, że w obecnej, mocno niestabilnej sytuacji na rynkach, rola KUKE będzie rosła. Czy oczekiwania polskiego sektora finansowego i polskiego biznesu wobec KUKE są coraz większe?

Tak. I z tego się cieszymy. Wcześniej banki nie korzystały szeroko z naszych instrumentów, które mogły posłużyć do lepszego zaopatrzenia finansowego ich klientów. Część naszych rozwiązań działa jak lewar – dzięki gwarancji spłaty kredytów inwestycyjnych lub obrotowych bank może udzielić nawet pięciokrotnie większego finansowania eksporterowi, ponieważ KUKE przejmując do 80 proc. ryzyka. Ubiegły rok był przełomem – krajowe banki znają naszą ofertę, zawarliśmy umowy o udostępnieniu rozwiązań; za nami sporo transakcji, dzięki którym eksporterzy uzyskali finansowanie czy to inwestycji krajowych, kredytów obrotowych czy to przejęć i inwestycji zagranicznych. Transakcje są zarówno z dużymi giełdowymi podmiotami, jak i średnimi oraz mniejszymi firmami z różnych branż. Wprowadzając w 2021 r. do oferty nowe produkty dla banków, nawet się nie spodziewaliśmy, jak popularne staną się gwarancje dla finansowania obrotowego zaledwie rok później. Był to efekt wzrostu ryzyka i stóp procentowych, co ograniczyło dostępną płynność na rynku, a tym samym nasze rozwiązania gwarancyjne stały się bardzo pożądane przez eksporterów.

Eksport jest ważną częścią polskiej gospodarki. W okresie spowolnienia jego rola wręcz rośnie: w ubiegłym roku

eksport towarów zwiększył się o ok. 20 proc. Branże eksportowe obecnie znacznie lepiej sobie radzą niż produkujące na rynek krajowy. Eksport ma więc olbrzymie znaczenie dla podtrzymania naszego wzrostu gospodarczego. Jak w tym kontekście widzi pan rolę KUKE?

W ostatnich latach byliśmy świadkami przełomu w definiowaniu roli agencji kredytów eksportowych i wykorzystywanego przez nie instrumentarium. Przez lata zadowalały się one ubezpieczaniem transakcji handlowych i inwestycji na bardziej ryzykownych rynkach. Dopiero po kryzysie z 2008 r. stopniowo zaczęły poszerzać swoje możliwości z wykorzystaniem bardziej złożonych instrumentów, bliżej współpracując z komercyjnymi instytucjami finansowymi i stały się aktywnymi elementami polityki handlowej oraz przemysłowej państw. Prawdziwy przewrót przyniosła pandemia i groźba załamania międzynarodowej wymiany handlowej. W niektórych krajach agencje dystrybuowały rządową pomoc dla firm, w innych podtrzymywały możliwość ubezpieczania kredytu kupieckiego eksporterom w sytuacji, gdy komercyjne podmioty finansowe istotnie ograniczyły swoją ekspozycję na ryzyko. W tej drugiej grupie znalazła się KUKE, która poszła jeszcze krok dalej niż inni. Nie ograniczyliśmy się tylko do zapewnienia bezpieczeństwa transakcji handlowych polskim eksporterom w warunkach skrajnej niepewności rynkowej. Rozszerzyliśmy naszą ofertę o pomoc dla eksporterów jeszcze na etapie ich rozwoju w kraju w ramach tzw. systemu wsparcia eksportu. Tworząc nowe instrumentarium, które wciąż jest raczej wyjątkiem niż regułą dla agencji kredytów eksportowych, mieliśmy także na celu zwiększenie atrakcyjności Polski jako miejsca inwestycji. Bardzo dużą wagę przywiązywaliśmy do wzmocnienia potencjału inwestycyjnego eksporterów, wiedząc, że spowolnienie gospodarcze będzie głębsze, co ograniczy apetyt banków na ryzyko i zmniejszy dostęp do finansowania. Staliśmy się aktywnym kreatorem eksportu i rozwoju polskich firm.

Czy w obszarze zainteresowań KUKE leżą określone branże, a może również jasno sprecyzowane kierunki ekspansji naszych firm? Czy KUKE, siłą rzeczy, ubezpiecza finansowanie branż i kierunków najbardziej ryzykownych, które dla banków wiązałyby się ze zbyt dużym ryzykiem? A może chodzi również o rynki atrakcyjne, ale słabo znane polskim przedsiębiorcom, np. afrykańskie?

Przy tak dużej niepewności i zmienności trzeba płynnie zarządzać kierunkami ekspansji, korzystać z okazji, ale też samemu je kreować. Ubezpieczamy nie tylko najbardziej ryzykowne branże. Znani byliśmy przez lata przede wszystkim z naszej działalności w Rosji, na Ukrainie czy Białorusi. Od kilku lat te kierunki to niewielka część naszego portfela. Znaleźliśmy z eksporterami oraz dla nich nowe desty-



fol. mat. prasowa KUKE

nacje. Wspomniana Afryka to od lat wielki potencjał i ciągle dla polskich firm praktycznie niezbadany rynek, ale pandemia i konsekwencje wojny na Ukrainie sprawiły, że nad jedną trzecią krajów kontynentu krąży ryzyko niewypłacalności. Dlatego generalnie zachęcając polski biznes do działania w Afryce, sami skrupulatnie wybieramy projekty, współpracując przy tym z doświadczonymi zachodnimi instytucjami finansowymi i rządami poszczególnych krajów. Najlepiej ze spowolnieniem powinny poradzić sobie Azja Południowo-Wschodnia i Indie, więc to powinien być dobry kierunek dla eksporterów. Także USA, Kanada i Meksyk mają relatywnie dobre perspektywy. Po Expo mamy wiele kontaktów na Bliskim Wschodzie, który jest swego rodzaju bramą

zarówno do Azji, jak i Afryki. Nasze rozwiązania sprawdzają się niezależnie od szerokości geograficznej. Przy wsparciu międzynarodowej ekspansji polskich przedsiębiorców współpracujemy z PAIH, BGK i bankami komercyjnymi także spoza Polski. Tak szerokie znajomości dają większe szanse sukcesu.

KUKE podpisała umowę o współpracy w zakresie finansowania eksportu z GE, wcześniej zawarła podobne porozumienie z Alstomem. Jaki jest cel zawierania takich umów z globalnymi graczami? W jaki sposób mogą skorzystać z nich polskie firmy?

Umowa dotyczy projektów realizowanych przez dany koncern gdzieś w świecie, w których jego polskie spółki biorą udział, dostarczając technologie, produkty czy wykonując usługi. Taki koncern ma większe szanse na zdobycie kontraktu, ponieważ jest w stanie zaproponować nabywcy atrakcyjne warunki finansowania, które wynikają z gwarancji spłaty kredytów przez KUKE. Współpracując z największymi, zachęcamy ich do wykorzystywania w projektach na świecie polskiego „wsadu”, co podnosi nasz eksport. Ale nie tylko, bo kolejną korzyścią jest też to, że chętniej inwestuje on w rozwój swoich mocy produkcyjnych czy rozbudowę potencjału badawczego w naszym kraju. Działamy jak inne czołowe agencje wsparcia eksportu, dogadując się z branżowymi potentatami, gdyż to oni – biorąc udział w najróżniejszych projektach – dołączają do łańcuchów dostaw firmy z Polski, będące ich poddostawcami lub podwykonawcami. To sposób na większą sprzedaż, zyski, ale też możliwość zbierania doświadczeń.

Czy KUKE posiada wystarczające środki, by sprostać potrzebom rynku?

Zarówno w działalności komercyjnej, jak i gwarantowanej przez Skarb Państwa mamy bardzo szeroką zdolność do wspierania polskich przedsiębiorców. W tym roku – widząc, jak dynamicznie rosną obroty z Ukrainą – zwiększyliśmy znacząco limity kredytowe dla firm sprzedających na ten rynek w porównaniu z 2022. Wspieramy na kwotę miliarda złotych polskie stocznice. Jeśli pojawi się okazja, by wesprzeć w podobnej skali globalnego potentata w rodzaju GE czy Alstomu dla promocji produktów i usług z Polski, to także mamy taki potencjał. Z fatalnego dla biznesu okresu pandemii i wojny wychodzimy z mocniejszym bilansem, rosnącymi zyskami, ze wskaźnikami szkodowości na niskim i kontrolowanym poziomie, z odpowiednimi rezerwami wymaganymi przez regulatorów i przepisy. Nawet konieczność wygaszenia oferty na dwa wschodnie rynki, które włącznie z Ukrainą odpowiadały za kilkanaście procent naszych obrotów eksportowych i sporą część składki, nie wpłynęła zasadniczo na wyniki. Szybko po wybuchu wojny obniżyliśmy promocyjnie stawki w ubezpieczeniu

Polisa bez Granic obejmującym 165 krajów, przekierowując sprzedaż wielu eksporterów z rynków, które stały się niedostępne, na zupełnie nowe.

KUKE musiała się dostosować do nowych warunków, odpowiedzieć na wiele wyzwań wywołanych przez globalne kryzysy. Co według pana, jako prezesa KUKE, było największym problemem? Które z pana doświadczeń są wspólne dla całej kadry menedżerskiej w Polsce, a które z nich są specyficzne dla KUKE?

Jak inni ubezpieczyciele czy banki jesteśmy instytucjami zaufania publicznego. Do tego dochodzi jednak ustawowa misja wspierania polskiego eksportu. To ogromna odpowiedzialność, zwłaszcza w momencie wyjątkowych zawirowań i tworzenia się nowego układu geoeconomicznego, żeby nie przegapić pojawiających się czasem na krótko szans. Nie do nas należy ocena własnych działań, ale ważnym gestem jest docenienie nas przez kapitułę i redakcję „Gazety Bankowej” w corocznym konkursie dla najlepszych firm ubezpieczeniowych. Wierzę, że w pandemii sprawdziliśmy się jako tarcza chroniąca eksporterów, a teraz, w nowym rozdaniu, w ramach globalnych łańcuchów dostaw, oferujemy również instrumenty zachęcające do inwestycji w kraju, nie zapominając pomagać naszym eksporterom, inwestorom, wykonawcom odnaleźć się na rynkach Angoli, Turcji, Meksyku, Wybrzeża Kości Słoniowej. W KUKE pracuje zaledwie 200 osób, ale swoim zasięgiem pokrywamy praktycznie cały świat, oferując unikatowe na skalę europejską rozwiązania finansowe i doradztwo. To sprawna organizacja, szybko reagująca na zmiany, których ostatnio tylko przybywa, odnajdująca się na styku biznesu prywatnego, banków, innych instytucji wsparcia i potrafiąca się poruszać w gąszczu międzynarodowych uwarunkowań regulacyjnych, często stawiających nas i polskie firmy w gorszej pozycji konkurencyjnej niż podmioty z innych krajów. Mam satysfakcję z tego, że z zespołem w ciągu pięciu lat całkowicie zmieniliśmy oblicze tej organizacji, jej postrzeganie na krajowym rynku i wśród zagranicznych partnerów, a także wewnątrz, w sposób nierewolucyjny dostosowując ją do wymagań rynku. Co kluczowe, nasza działalność nabrała skali i teraz widać już efekt kuli śnieżnej. Od 2018 r. nasze przychody wzrosły pięciokrotnie, a ubezpieczony obrót trzykrotnie, w tym eksportowy dwuipółkrotnie, gdy w tym samym czasie polski eksport zwiększył się o 70 proc. A przy tym dbamy nie tylko o polskie firmy, lecz również wpływamy pozytywnie na życie lokalnych społeczności, na środowisko naturalne, dostęp do edukacji i ochrony zdrowia. Planujemy jeszcze większe zaangażowanie w projekty zielonej transformacji. Jesteśmy specyficzną firmą w specyficznym segmencie rynku i dobrze nam z tym. ●

PIOTR PATKOWSKI

Podsekretarz Stanu Ministerstwa
Finansów, Główny Rzecznik Dyscypliny
Finansów Publicznych

Polska liderem wsparcia dla Ukrainy

Rok 2022 rok miał być rokiem popandemicznej regeneracji, odtwarzania łańcuchów dostaw i normalizacji sytuacji gospodarczej na świecie. 24 lutego okazało się, że będzie jednak zupełnie inaczej. Wraz z napaścią Rosji na Ukrainę priorytety na najbliższe miesiące uległy całkowitej zmianie. Jednym z nich stało się wsparcie Ukrainy oraz jej obywateli postrzegane jako moralny obowiązek.

Od pierwszych dni wojny do naszego kraju zaczęli napływać uchodźcy z Ukrainy, którym polski rząd i obywatele udzielili szerokiego wsparcia. W pierwszych dniach wojny ukraińsko-polską granicę przekraczało nawet 100 tys. osób dziennie. Wydatki publiczne związane z zapewnieniem uchodźcom dostępu do świadczeń i pomocy społecznej oraz usług publicznych wyniosły w 2022 r. ok. 14 mld zł. Obywatele Ukrainy mają ponadto zapewniony pełny dostęp do opieki zdrowotnej i edukacji.

Aktualnie w Polsce przebywa prawie milion uchodźców z Ukrainy. Ponad połowę z nich stanowią osoby w wieku 18–64 lata, z czego trzy czwarte to kobiety. Istnieje duża niepewność co do długości ich pobytu, bo eskalacja wojny przyćmiła perspektywę szybkiego powrotu do ojczyzny większości z nich. Dlatego podejmują oni prace w Polsce oraz posyłają tutaj dzieci do przedszkoli i szkół. Według OECD osoby z Ukrainy w 2022 r. zwiększyły polską siłę roboczą o 2 proc. Procedura ich zatrudniania została znacząco uproszczona i w jej ramach do sierpnia 2022 r. pracodawcy zgłosili ok. 420 tys. umów z nowych przepisów. Ponadto do końca września obywatele Ukrainy mieszkający w Polsce zarejestrowali prawie 14 tys. firm. Integracja Ukraińców z polskim rynkiem pracy jest bardzo

dobra, a możliwość uczciwych zarobków pomaga im się mierzyć z trudami codziennego życia w nowej rzeczywistości.

Wsparcie, jakie Polska zapewniła Ukrainie i Ukraińcom, nie byłoby możliwe, gdyby nie to, że nasza gospodarka ponownie wykazała wysoką odporność na negatywne szoki zewnętrzne. Dzięki dobrym fundamentom, właściwej polityce makroekonomicznej oraz wysokiej konkurencyjności polskich firm wzrost go-

spodarczy w 2022 r. wyniósł 4,9 proc. pomimo związanego z wojną wzrostu cen surowców i paliw oraz ogromnej niepewności we wszystkich obszarach gospodarczych. Był to wynik powyżej prognoz formułowanych w ciągu roku przez większość instytucji.

Choć odbudowa Ukrainy wydaje się być odległą perspektywą, to należy podkreślić, że będzie ona impulsem dla całego regionu i warto się do niej odpowiednio przygotować. Ponadto, cytując raport Banku Pekao SA: „Największa odbudowa nowoczesnej Europy”, „planowanie przyszłości Ukrainy pomoże zmobilizować jej mieszkańców oraz społeczeństwa Zachodu do przeciwstawienia się rosyjskiej agresji

militarnej dzisiaj”. Polska ma duże doświadczenie w modernizowaniu infrastruktury, harmonizacji prawa, włączaniu się w europejskie łańcuchy dostaw. Polskie instytucje publiczne i firmy mogą się dzielić tym doświadczeniem oraz potencjałem wykonawczym z Ukrainą i odegrać kluczową rolę w tym procesie. Jednocześnie, zgodnie z szacunkami Pekao SA, korzyści dla gospodarki Polski związane z obudową Ukrainy mogą wynieść 3,6–3,8 proc. PKB i będą rozłożone na przynajmniej dekadę. Miejmy nadzieję, że powojenna rzeczywistość i okazja do zacieśnienia współpracy gospodarczej między Polską a Ukrainą będą miały miejsce w jak najbliższej przyszłości. ●

”

Rosyjska agresja na Ukrainę całkowicie odmieniła sytuację gospodarczą w Europie i w naszym regionie. Zmieniły się również priorytety dla polskiej gospodarki i polityki publicznej



fot. Sviatoslav Shevchenko/Shutterstock.com

Wojna kosztowna dla całej Europy

Skutki trwającej od roku wojny odczuwa przede wszystkim Ukraina, ale też kraje Unii Europejskiej. Jej konsekwencje mają aspekt gospodarczy, polityczny i demograficzny

Ukraińska gospodarka w ciągu roku, mierzona PKB, skurczyła się o co najmniej 30 proc., w ruinie znalazła się infrastruktura kraju, a straty szacowane na 138 mld dol. co miesiąc rosną o kolejne 2 mld dol. Do tego 5 mln obywateli z powodu wojny wyemigrowało, nie wiadomo na jak długo i czy powrócą. To, zdaniem ekspertów pytaných przez „Gazetę Bankową”, może być problemem Kijowa w okresie powojennej odbudowy kraju.

Skutki wojny mocno promieniają na całą Europę, zwłaszcza jeśli chodzi o ceny nośników energii i obawy o kryzys energetyczny. To wszystko napędziło inflację, czego doświadcza również nasz kraj.

W dłuższej perspektywie, jak oceniają eksperci, skutkiem tej wojny będzie przemodelowanie relacji gospodarczych, „udomowienie” wielu procesów produkcyjnych, by chronić się przed niestabilnością i niepewnością powiązań eksportowo-importowych. ●



Marta Petka-Zagajewska

kierownik Zespołu Analiz
Makroekonomicznych,
PKO Bank Polski

Od 24 lutego 2022 r. Ukraina zмага się z pełnoskalową wojną o największym natężeniu w Europie od czasów II wojny światowej. Według szacunków Narodowego Banku

Ukrainy na skutek wojny PKB Ukrainy spadł w 2022

o 30,3 proc. w skali roku, a wartość strat materialnych według różnych źródeł przekroczyła 100 mld dol. Ukraińska gospodarka mierzy się z odpływem ludności, dewastacją infrastruktury, brakiem zasilania, ograniczoną dostępnością komponentów produkcyjnych, skrajnie wysoką niepewnością i ograniczeniami transportowymi, które utrudniają wspieranie gospodarki poprzez eksport. Narodowy Bank Ukrainy prognozuje, że w 2023 r. gospodarka z recesji przejdzie w fazę stagnacji (wzrost PKB o 0,3 proc.). Zakłada, że sytuacja wojenna w 2024 i 2025 r. umożliwi rozpoczęcie odbudowy gospodarczej, a PKB wzrośnie kolejno o 4,1 proc. i 6,4 proc. W takim scenariuszu na koniec 2025 r. PKB Ukrainy wciąż byłby o prawie 23 proc. mniejszy niż przed wybuchem wojny.

Dla Europy i świata skutki konfliktu mają zupełnie inny wymiar. Dziś wciąż jego najbardziej odczuwalnym efektem jest silnie podwyższona inflacja, wynikająca ze wzrostu cen nośników energii i paliw. To objaw strukturalnych zmian związanych z izolacją Rosji przez większość gospodarek rozwiniętych. Ta polityczna decyzja pociąga za sobą konsekwencje gospodarcze – przyspiesza działania inwestycyjne nakierowane na dywersyfikację źródeł energii i odchodzenie od paliw kopalnych. W okresie dostosowawczym pociąga jednak za sobą konieczność udźwignięcia wyższych kosztów, prowadząc do relatywnego zubożenia konsumentów i obniżenia konkurencyjności gospodarek lub szukania konkurencyjności w innych elementach niż tania energia.

Wojna pogłębiła także zapoczątkowane przez pandemię zmiany w strategii budowania międzynarodowych powiązań gospodarczych, zmniejszając znaczenie elementu kosztowego przy wyborze partnerów handlowych czy destynacji dla zagranicznych

inwestycji. To może zaowocować renesansem Europy jako celu inwestycji, zmniejszając istotny bodziec rozwojowy dla rynków takich jak Chiny czy Indie. Wojna zaowocowała również ponowną falą wyścigu zbrojeń, co w perspektywie najbliższych lat może ponownie zwiększyć znaczenie przemysłu (w tym ciężkiego) w gospodarkach.



Siergiej Druchyn

Polski Instytut Ekonomiczny

Ukraina przez wiele lat będzie odczuwać ekonomiczne skutki rosyjskiej agresji. Inwazja spowodowała, że ponad 10 mln ludzi musiało uciec ze swoich domów i szukać bezpieczniejszego miejsca z dala od linii

frontu. Ponad 7 mln obywateli Ukrainy wyjechało za granicę, a do dziś na emigracji pozostaje około 5 mln osób. W wyniku działań wojennych obszar ponad 100 tys. km² kraju został zdewastowany.

Odbudowa Ukrainy zajmie co najmniej 10 lat i będzie wymagała znaczącego wsparcia zachodnich partnerów. Jeszcze przed wybuchem wojny zamożność Ukrainy była bardzo niska. PKB w 2021 r. wyrażone w dolarach USA stanowił tylko 63 proc. wartości z roku 1990. To efekt długotrwałych problemów gospodarczych – Ukraina nigdy nie otrzęsła się gospodarczo po upadku Związku Radzieckiego. Od 2014 r. problemy pogłębiał konflikt zbrojny z Rosją na granicy wschodniej. Kolejna agresja Federacji Rosyjskiej wywołała zapas gospodarczą. Wicepremier Ukrainy ogłosiła, że spadek PKB w 2022 r. wyniesie 30,4 proc. Oznacza to, że zamożność obywateli przebywających w kraju będzie zbliżona do 37 proc. wielkości sprzed trzech dekad. Wojna uderza dosłownie we wszystkie sektory gospodarki. Kijowska Szkoła Ekonomii (KSE) wskazuje, że duże i średnie przedsiębiorstwa stracą ponad 13 mld dol. tylko w związku z bezpośrednimi skutkami wojny. To efekt zniszczeń budynków oraz przerwania produkcji. Łączne straty będą jeszcze większe – KSE szacuje je na 33 mld dol. Obok naprawy bieżącej aktywności firm kosztownym wysiłkiem będzie również odbudowa infrastruktury. KSE wskazuje, że w styczniu 2023 r. koszt zrujnowanej infrastruktury sięgnął prawie 138 mld dol. Każdy kolejny miesiąc konfliktu powiększa tę wielkość o około 2 mld dol. Dodatkowo dużym wyzwaniem dla Ukrainy jest kryzys demograficzny. Komisja Europejska ocenia, że prawie 3 mln Ukraińców pozostanie w Unii Europejskiej nawet po skończeniu wojny. Wciąż nie znamy liczby ofiar – raporty dotyczące strat, szczególnie wśród cywilów, są bardzo rozbieżne.



Piotr Dmitrowski

Departament Badań i Analiz,
Bank Gospodarstwa Krajowego

Wojna na Ukrainie wywołała sekwencję procesów, które silnie oddziałują na globalną i polską gospodarkę. Konflikt i związane z nim sankcje na Rosję przyczyniły się do turbulencji na rynkach surowców

oraz wywołały strach przed kryzysem energetycznym. Skutkowało to podbiciem globalnej inflacji, w Polsce stymulowanej również osłabieniem złotego. Efekty drogiej energii i paliw promieniowały, powodując wzrosty cen żywności oraz pozostałych dóbr i usług. Szybko rosnąca inflacja ograniczała dochody rozporządzalne gospodarstw domowych. Dodatkowo popyt był redukowany przez coraz wyższe stopy procentowe. Prawie na całym świecie dynamiczne procesy cenowe zmusiły do reakcji władze monetarne, z czym korespondowała także polityka RPP.

Wyższe stopy procentowe ograniczyły jednocześnie przestrzeń do ekspansji fiskalnej. W konsekwencji tych procesów globalna gospodarka, w tym polska, doświadcza spowolnienia wzrostu na przełomie roku, na co nakładają się efekty wygasającego pocovidowego odreagowania. W ostatnich miesiącach zmniejszyły się jednak napięcia na rynkach surowców energetycznych, co daje nadzieję na częściowe odwrócenie omawianych procesów i ponowną poprawę koniunktury w niedlegiej przyszłości.

Ponadto na polską gospodarkę wpływa obecność dużej liczby uchodźców. Ta stanowi wsparcie popytu wewnętrznego, choć przynosi też nasilenie napięć cenowych, najlepiej widocznych na rynku mieszkań na wynajem. Obecność uchodźców jest przy tym szansą dla rodzimego biznesu, który boryka się z problemami kurczących się zasobów pracy. Jednocześnie część uchodźców z Ukrainy zaczyna w Polsce rozwijać własne biznesy. Co istotne, wojna przyniosła też zwiększenie polskiego eksportu na Ukrainę. Dotyczy on jednak głównie podstawowych dóbr, takich jak energia, których brakuje w doświadczonym wojną kraju.

W warunkach trwającego konfliktu uzasadniona jest ostrożność w zakresie formułowania prognoz dotyczących powojennej rzeczywistości. Niemniej dotychczasowa determinacja i poświęcenie ukraińskiego społeczeństwa dla utrzymania niezależności kraju pozwala zachować nadzieję dla scenariusza integracji z Zachodem. Ten z kolei będzie możliwy jedynie przy wzajemnym otwarciu gospodarek Ukrainy i Polski. ●

Zebrał i opracował Dariusz Styczek

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Pływająca jednostka magazynowania i regazyfikacji (FSRU) „Neptun” w niemieckim terminalu LNG w Lubminie otwartym uroczystie 14 stycznia 2023 r.

fol. East News/John Macdougall

AGNIESZKA ŁAKOMA

Europa daje radę bez gazu z Rosji, ale...

Gazowy szantaż Rosji się nie powiódł, a groźba Władimira Putina, że „zamrozi Europę”, okazała się bez pokrycia. Pojawiają się jednak obawy o stabilność dostaw błękitnego paliwa i zabezpieczenie kolejnego sezonu grzewczego. Jest zbyt wiele niewiadomych, by uznać, że Europa zapewni sobie bezpieczeństwo gazowe na przełomie 2023 i 2024 r.

Zimowy kryzys gazowy nie jest tak straszny, jak przewidywano jeszcze ubiegłej jesieni. Europa, która przez dekady była najważniejszym odbiorcą gazu rosyjskiego, przetrwała zimę nawet pomimo zatrzymania przez Gazprom transportu głównymi rurociągami, w tym przez Nord Stream 1 – najważniejszą trasę przesyłu błękitnego paliwa do Niemiec. Obawy, że Europa nie zapewni sobie wystarczających dostaw gazu przed zimą, były uzasadnione, a groźba blackoutów okazała się realna zwłaszcza w takich krajach jak Niemcy, gdzie znaczna część bloków w elektrowniach opalana jest gazem. Pomogły zapasy, dostawy LNG, oszczędzanie i... pogoda, bo kilka tygodni na przełomie roku było wyjątkowo ciepłych. Gdy nadeszły mrozy pod koniec stycznia i w lutym, a mieszkańcy krajów Unii Europejskiej zaczęli bardziej odkręcać termostaty na kaloryferach, politycy znów apelowali o oszczędzanie. Rządy wielu państw UE wzywały już jesienią 2022 r. swoich obywateli i biznes do zmniejszenia zużycia gazu. I to dość skutecznie. Niemcy, gdzie udział gazu w elektroenergetyce i przemyśle jest duży, wyznaczyły cel 20-procentowego zmniejszenia zapotrzebowania. Jeszcze w lutym w wywiadzie dla Bloomberg przedstawiciel niemieckiego Ministerstwa Gospodarki ostrzegał przed zbytnim optymizmem oraz samozadowoleniem i apelował o dalsze oszczędności.

Transatlantyckie dostawy

Istotną rolę w zapewnieniu Europie bezpieczeństwa gazowego odegrały Stany Zjednoczone i Norwegia. Ten ostatni kraj stał się głównym źródłem zaopatrzenia, zastępując Rosję. Natomiast USA pośpieszyły z pomocą, eksportując gaz skroplony. Oczywiście to nie prezydent Joe Biden nakazał dostawy. Był to biznesowy ruch prywatnych firm paliwowych z USA, które

141 mld m³

wyniósł import LNG do Unii Europejskiej w 2022 r., wzrastając z 83 mld m³ w 2021 r. Tym samym udało się zrównoważyć prawie trzy czwarte dostaw zawieszonych przez Gazprom

Źródło: Dane Oxford Institute for Energy Studies

skierowały gazowce z LNG tam, gdzie płacono za nie najwięcej. A najwięcej płacili kraje Unii Europejskiej, choć w ostatnich latach to państwa azjatyckie były najważniejszymi klientami Amerykanów. Według danych

podanych przez portal Politico, który powołuje się na Oxford Institute for Energy Studies, kraje europejskie od połowy 2022 r. do jego końca „dużym kosztem” zwiększyły do 141 mld m³ import LNG (z 83 mld m³ w 2021 r.). Tym samym udało się zrównoważyć niemal trzy czwarte „utraconych” rosyjskich dostaw (Gazprom ograniczył o 80 mld m³ eksport do UE rurociągami).

Gdy chodzi o Komisję Europejską, to jednym z najlepszych i najbardziej skutecznych jej pomysłów na zaradzenie kryzysowi okazał się nakaz wypełnienia magazynów przed sezonem grzewczym 2022/23. Państwa członkowskie zdołały osiągnąć wyznaczony cel i zapełniły magazyny na paliwo w co najmniej 80 proc.

Te wszystkie podjęte działania przez Wspólnotę Europejską w obecnym sezonie przyniosły rezultaty, ale nie ma żadnych gwarancji, że wystarczą do przetrwania kolejnej zimy. Jest bowiem zbyt wiele niewiadomych co do rozwoju sytuacji na globalnym rynku gazowym. Zaś najlepsze rozwiązanie, jakim byłoby szybkie, czyli jeszcze w tym półroczu, zakończenie wojny na Ukrainie, wydaje się mało realne. Przed problemami kolejnej zimy ostrzega Międzynarodowa Agencja Energetyczna (MAE). Jej dyrektor wykonawczy Fatih Birol mówił niedawno, że „kryzys energetyczny utrudnia tę zimą, ale przyszły rok będzie jeszcze trudniejszy”. Ostrzegł, że w 2023 r. zostanie uruchomiona najmniejsza liczba nowych pojemności skroplonego gazu ziemnego (LNG) od wielu lat – tylko 20 mld m³. I będzie to poważny problem dla Unii Europejskiej, która w coraz większym stopniu polega na tym surowcu, gdyż zastępuje rosyjskie dostawy. Przed agresją na Ukrainę Rosja zaspokajała około 40 proc. zapotrzebowania gazowego państw Wspólnoty. „Przyszła zima może być znacznie trudniejsza niż zima, której doświadczamy teraz” – mówił dyrektor Birol jeszcze na początku grudnia ub.r., cytowany przez portal Politico.

Operacja na żywym organizmie... gospodarczym

Choć ceny paliw na gazowych giełdach spadły, to jednak wielu ekspertów i analityków ma wątpliwości, czy to będzie trwała tendencja. I patrzą w tym względzie przede wszystkim na Chiny. To chińska gospodarka – jej rozwój po zawieszeniu przez władze w Pekinie polityki „zero COVID”, a zatem i poziom popytu na surowce w tym roku – będzie jednym z wyznaczników nie tylko cen gazu ziemnego, lecz i jego dostępności.

Trudno ocenić, czy utrzyma się tendencja z drugiego półrocza 2022 r., kiedy producenci LNG kierowali swoje statki do Europy zamiast do Azji. Państwa unijne wprawdzie zaczęły – po odcięciu dostaw przez Gaz-

”

Choć ceny paliw na gazowych giełdach spadły, to wielu ekspertów i analityków ma wątpliwości, czy to będzie trwała tendencja

17

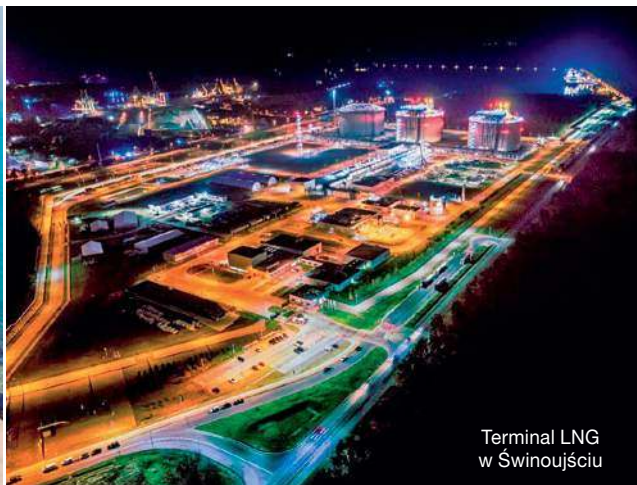
mld m³

gazu (ekwiwalentu LNG)
Europa nadal importuje
z Rosji. W zeszłym roku te
dostawy były o 12 proc.
większe niż w 2021

prom – zabiegać o kontrakty na import gazu skroplonego zarówno z USA, jak i Australii oraz Kataru, czyli od czołowych producentów, ale mogą liczyć na pewno na te długoterminowe. Zakupy na rynku spotowym to jednak zawsze „niewiadoma”, bo ładunki trafiają z reguły do tych, którzy płacą najwięcej (czołowi sprzedawcy LNG w wielu przypadkach tak formułują umowy, by mieć możliwość przekierowania części dostaw). Istotnym elementem zaopatrzenia w gaz skroplony Europy w zeszłym roku były jednak transporty z Rosji. Ponieważ Bruksela nie obłożyła ich sankcjami, kilka firm (choćby francuski TotalEnergies) pomimo wojny, a dzięki współpracy z koncernem Novatek (teoretycznie prywatnym i niezależnym od Kremla), stało się głównymi sprzedawcami rosyjskiego LNG na Starym Kontynencie. Według danych ujawnionych przez media Europa nadal importuje z Rosji ponad 17 mld m³ gazu (ekwiwalentu LNG) i w praktyce okazało się, że w zeszłym roku te dostawy były o 12 proc. większe niż w 2021. Jeśli Europa ma się całkowicie odciąć od rosyjskiego su-

rowca, to będzie musiała znaleźć innych sprzedawców LNG. Wprawdzie rządy poszczególnych państw UE wykazały się dużą aktywnością w poszukiwaniu nowych źródeł surowca, a ich szefowie podróżowali na różne kontynenty, by tylko „załatwić gaz”, ale okazało się, że część umów będzie realizowana dopiero na jakiś czas. Wystarczy spojrzeć na przykład Niemiec i Włoch. Koncern RWE jest, podobnie zresztą jak PKN Orlen, w gronie klientów koncernu amerykańskiego Sempa i będzie sprowadzać gaz z teksańskiego terminala w Port Arthur, ale dopiero za trzy lata. Natomiast szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen uczestniczyła jesienią ub.r. w szczycie energetycznym w Egipcie i zawarła porozumienia w sprawie importu gazu ze złóż w rejonie Izraela, lecz ich eksploatacja jest dopiero przygotowywana.

Agresja Rosji na Ukrainę, odcięcie dostaw rosyjskich i wizja kryzysu energetycznego skłoniły Komisję Europejską w zeszłym roku do działania. Oczywiście gdyby Bruksela wcześniej milcząco nie akceptowa-



fol. mat. prasowe Gazsystem

Terminal LNG
w Świnoujściu

ła poczynił Berlin w zakresie Nord Stream 1 i Nord Stream 2, które doprowadziły do wzrostu uzależnienia UE od rosyjskiego importu, to części zeszłorocznych problemów udało się uniknąć, ale takie rozważania to już musztarda po obiedzie. Teraz jedno jest pewne – powrót do handlu i dostaw gazu z Rosji długo, o ile kiedykolwiek w przewidywalnej przyszłości, nie będzie możliwy.

Oprócz obowiązku gromadzenia zapasów surowca pojawiły się w Brukseli nowe pomysły na rzecz poprawy bezpieczeństwa zaopatrzenia UE w gaz. Faktycznie proponowane mechanizmy mają wejść w życie dopiero w tym roku i najbliższa zima pokaże, czy będą skuteczne. Te rozwiązania zakładają m.in. wspólne zakupy gazu, które mają ruszyć jeszcze wiosną. Na razie przygotowywane są ostateczne zasady działania platformy zakupowej, a zainteresowane kraje członkowskie mają określić swoje potrzeby i wskazać podmioty do udziału w niej. Poza tym Bruksela oczekuje, że również przemysł przedstawi swoje zapotrzebowanie na gaz i wejdzie do konsorcjum zakupowego. Unia po raz pierwszy ma dokonać wspólnych zakupów gazu, ale nadal kilka kwestii wymaga ustalenia, choćby punkty dostaw i odbioru gazu czy zasady przesyłu sieciami oraz wykorzystania terminali poszczególnych państw. Inna sprawa to to, czy w ogóle pojawi się interesująca dla wielu nabywców oferta dostaw surowca.

Problemy z rachunkami

Prawdziwy problem Europy w obecnym sezonie grzewczym to ceny gazu. Ich poziom skłonił wiele państw unijnych do zastosowania działań osłonowych wobec społeczeństwa i biznesu poprzez m.in. dopłaty do rachunków czy zamrożenie stawek opłat. W całym 2022 r. były rekordowe, bo sprawdziła się stara rynkowa zasada, że im mniej towaru, tym jest droższy. W szczycie wojennych zmagani i obaw o to, że zabraknie gazu na zimę, a zatem i prądu (tam, gdzie wiele elektrowni pracuje na paliwie gazowym), giełdy wyceniały ten surowiec na rekordowo wysokim poziomie. Za megawatogodzinę płacono ponad 200 euro, co oznaczało kil-

kukrotne przebicie w porównaniu z 2021 r. Teraz ceny spadły do 65 euro za megawatogodzinę (MWh) i choć to nadal znacznie drożej od średniej z poprzedniej pięciolatki, to jednak ryzyko wzrostu cen nadal istnieje, nawet jeśli obaw jest mniej. Wprawdzie Unia Europejska przyjęła po wielu tygodniach debat nadzwyczajne, bezprecedensowe rozwiązanie, czyli maksymalny pułap notowań gazu, ale decyzja ta – jako ingerująca znacząco w rynek – wywołała wiele emocji i kontrowersji. Zwolennicy tego mechanizmu przypominają, że z powodu wojny należy zapomnieć o wolnym rynku energii i gazu w Europie, ale przeciwnicy obawiają się, że może zachwiać pewnością zaopatrzenia. Bo jeśli ceny paliwa na świecie znacząco wzrosną, to limit cenowy spowoduje jedynie „odpływ gazu” i zamiast do Europy dotrze on do Azji. Polskie władze angażowały się na rzecz ustalenia jak najniższego poziomu limitu ceny błękitnego paliwa w stosunku do pierwotnej koncepcji Komisji Europejskiej. Mechanizm wszedł w życie w połowie lutego 2023 br. Górna granica 180 euro za MWh gazu z importu. Choć ten poziom został przyjęty w UE w połowie grudnia ubiegłego roku, to jeszcze w kolejnych tygodniach był przedmiotem krytyki zarówno polityków, jak i wpływowych szefów zachodnich koncernów. Na przykład cytowany przez portal Euractive prezes niemieckiego giganta RWE, Markus Krebber, uznał, że ograniczenie ceny to tylko „złudzenie”. „Teraz istnieje mechanizm, który, miejmy nadzieję, nigdy nie zadziała. Mam nadzieję, że ceny pozostaną poniżej pułapu cenowego. Latem było inaczej” – powiedział Krebber. I dodał, że jeśli w Europie będzie większy popyt niż podaż, to agencje rządowe będą musiały decydować, komu wolno kupować gaz po tej cenie, a komu nie. „Myślę, że to niewłaściwe podejście” – mówił prezes RWE. Krytycznie o pułapie cenowym wypowiadał się także dyrektor generalny MAE, którego zdaniem mechanizm ten „może osłabić Europę pod względem międzynarodowej konkurencji” w zakresie zakupów gazu.

Na razie błękitne paliwo w Europie jest znacznie tańsze, nie trzeba więc sprawdzać skuteczności mechanizmu limitu cenowego w praktyce. I oby tak zostało do końca roku. ●

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Czipy i sznur

Raport Georgetown University na temat amerykańskich inwestycji w chińską sztuczną inteligencję odbił się szerokim echem, nie tylko w USA. Georgetown to w końcu prestiżowa szkoła, założona jeszcze w wieku XVIII przez jezuitów, a jej historyczny campus góruje nad waszyngtońskimi gmachami rządowymi ze wzgórza nad Potomakiem. Wedle owego raportu rozwój chińskiego sektora wysokich technologii, zwłaszcza skokowy postęp komunistycznych Chin w dziedzinie sztucznej inteligencji, odbywa się dzięki inwestycjom i technologii amerykańskiej. Na dobrą sprawę nie byłaby to jakaś sensacja, gdyby nie czas, którego dotyczy raport. Idzie bowiem o lata 2015–2021, czyli okres obejmujący zarówno prezydenturę Trumpa, jak i pierwszy rok prezydentury Bidena. A więc czas, w którym – jak się mogło wydawać – Ameryka otrząsnęła się z wcześniejszej „chińskiej ślepoty” Obamy i w końcu wypowiedziała Pekinowi konkurencyjną wojnę, zarówno gdy idzie o prymat technologiczny, jak i o hegemonię polityczną nad światem.

Raport Georgetown każe jednak przypuszczać, że cała ta rywalizacja amerykańsko-chińska, emocjonująca świat od dobrych kilku lat, w jakiejś mierze polega na politycznej grze pozorów. Podczas gdy Biały Dom faktycznie odrzucił za Trumpa oportunistyczną strategię Obamy, to jednak w praktyce interesy wielkiego biznesu okazały się silniejsze od tego kluczowego politycznego zwrotu. W ciągu ostatniego siedmiolecia aż 167 amerykańskich firm przeprowadziło 401 transakcji, których istotą było udostępnienie Chińczykom amerykańskiej technologii potrzebnej do rozwoju sztucznej inteligencji. Wartość tych transakcji przekroczyła kwotę 40 mld dolarów, co stanowi więcej niż jedną trzecią inwestycji w chińskie firmy pracujące nad sztuczną inteligencją. A pośród owych „dobroczyńców” chińskiego postępu technologicznego są bank Silicon Valley albo grupa Wanxiang, które znalazły się już na amerykańskiej „czarnej liście” firm wspierających zniewolenie Ujgurów w komunistycznych Chinach.

Przecieki w mediach sugerują teraz, że w Białym Domu przejęto się raportem powstałym na Georgetown. I podobno przygotowano już dla prezydenta projekt nadzwyczajnej decyzji, administracyjnie zakazującej sprzedaży do Chin amerykańskich czipów, urządzeń i technologii służących do ich produkcji oraz nowoczesnych superkomputerów. Cała rzecz jest ponoć w tej chwili konsultowana z biznesem cyfrowym, gdyż Biden nie chciał, aby zakazy spadły na amerykański sektor cyfrowy niczym grom z jasnego nieba. Nic dziwnego, skoro okazuje się, że najpotężniejszy na świecie wytwórca układów scalonych – kalifornijski Intel, ponad jedną piątą swych inwestycji lokował ostatnimi laty nie gdzie indziej, jak właśnie w Chinach. Obecne przecieki z Waszyngtonu wyglądają na tyle poważnie, że już wzbudziły złość chińskich komunistów. Ich ambasada w Waszyngtonie buńczucznie ostrzegła, by nikt sobie nawet nie wyobrażał, że „jakieś represje i sankcje mogą naprawdę spowolnić postęp naukowy i technologiczny Chin”.

Cała ta historia jak w soczewce pokazuje systemową słabość amerykańskiej polityki. Każdy z nas, mieszkańców demokratycznego Zachodu, rozumie i doświadcza na co dzień tego, że przyszło nam żyć w czasach hegemonii wielkich korporacji, które często dyktują warunki demokratycznym politykom. Z pewnością taki świat nie jest najlepszym z możliwych. Polityczny pragmatyzm nakazuje jednak, aby wiedząc o tym, starać się ocalić choćby resztki dawniejszej przewagi państwa nad wielkim biznesem. Po to, by ochronić ludzkość przed globalnym zaprowadzeniem tyranii, zdolnych wprząc postęp technologiczny w swój własny plan zawładnięcia światem i likwidacji wolności. Gra toczy się zatem o najwyższą stawkę. A przypadek amerykańskich inwestycji w chińską sztuczną inteligencję jasno pokazuje, iż w gruncie rzeczy niewiele zmieniło się od początków XX wieku, kiedy zwycięski wódz bolszewików z sarkazmem kpił sobie z zachodnich kapitalistów, iż z pewnością nie odmówią mu oni sprzedaży sznura, na którym będzie mógł ich powiesić. ●

MATERIAŁ
MARKETINGOWY



Iga Świątek

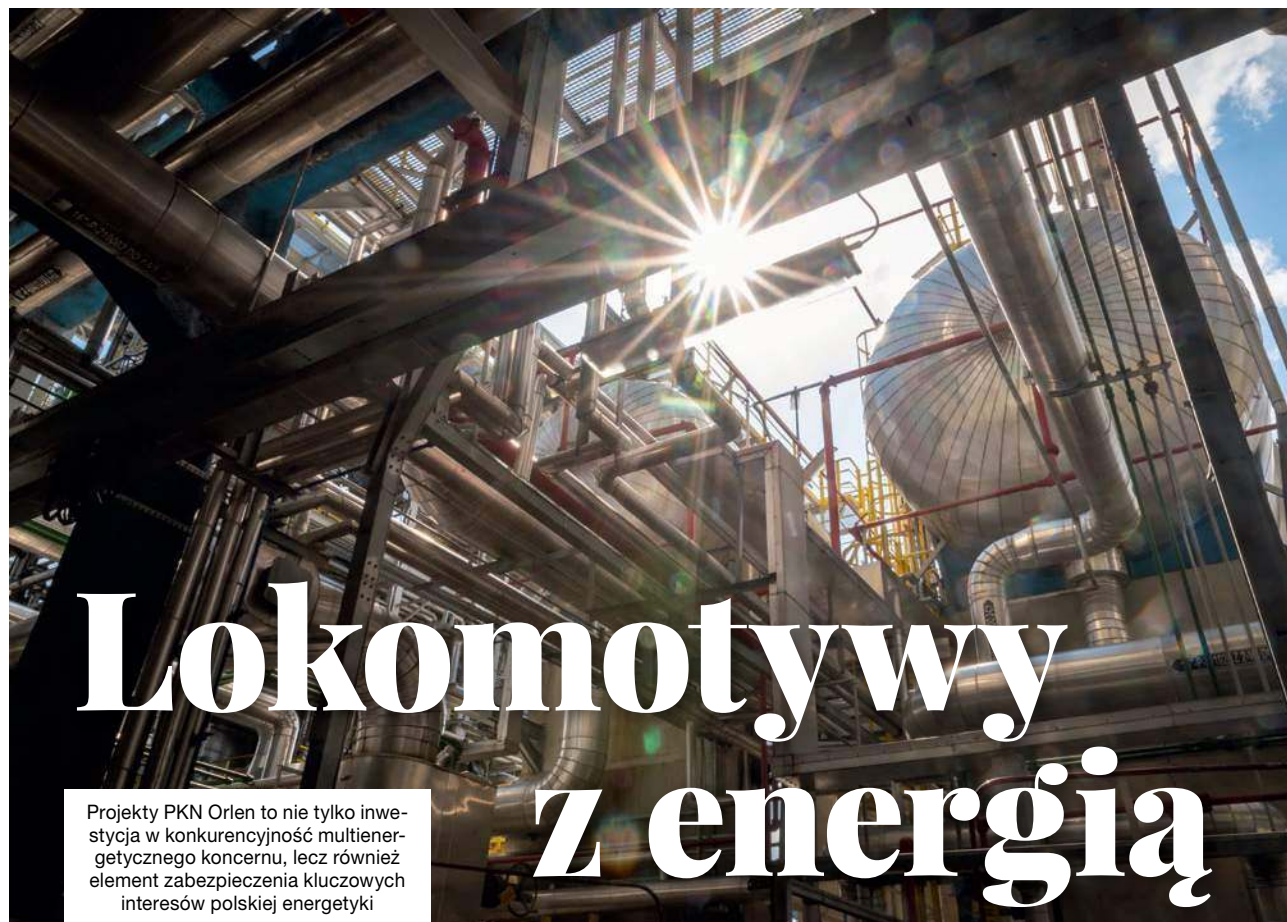
Twoja przyszłość leży w Twoich rękach

Zabezpiecz siebie i swoją rodzinę z zaufanym partnerem PZU Życie.

#maszwplywnaswojezycie

Dowiedz się więcej na pzu.pl/maszwplywnaswojezycie





fot. mat. prasowe Orlen

Projekty PKN Orlen to nie tylko inwestycja w konkurencyjność multienergetycznego koncernu, lecz również element zabezpieczenia kluczowych interesów polskiej energetyki

Lokomotywy z energią

Potężne inwestycje rodzimych gigantów notowanych na GPW napędzają i umacniają koniunkturę w krajowej gospodarce – dając jednocześnie impuls do wzrostu i rozwoju wielu kooperujących ze sobą branż, zwłaszcza w energetyce. Ma to kluczowe znaczenie w sytuacji obecnych zawirowań na światowych rynkach, ale także ogromnej niepewności po wybuchu wojny na Ukrainie

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Dzięki krajowym czempionom na GPW możemy spokojnie patrzeć w przyszłość – szczególnie biorąc pod uwagę perspektywę konieczności m.in. rewolucyjnych zmian w polskiej energetyce, w tym nie tylko dywersyfikacji dostaw i produkcji nośników energetycznych, lecz także niezbędnej transformacji w kierunku odnawialnych źródeł energii.

Na czoło wybija się multienergetyczny koncern PKN Orlen, który wdraża bardzo intensywne działania w zakresie nowych projektów. Chodzi np. o warte miliardy złotych inwestycje w aktywa logistyczne i produkcyjne w Gdańsku (w tym terminal do obsługi jednostek morskich wraz z towarzyszącą infrastrukturą) czy rozważane projekty w petrochemii wspólnie

z Sabikiem – spółką, w której udziałowcem jest Saudi Aramco. W najbliższym czasie Orlen zamierza także przedstawić lokalizacje dla planowanych reaktorów SMR i MMR. Ponadto aktywnie działa w zakresie akwizycji poza granicami kraju, przejmując m.in. sieć stacji paliw w południowych Niemczech czy inwestując w zagraniczne start-upy z obszaru nowoczesnych technologii.

Równie aktywne działania są także udziałem Grupy PGE, stawiającej na dynamiczny rozwój i dywersyfikację działalności w kierunku zielonej energii. Oprócz farm wiatrowych, fotowoltaiki czy przyszłych inwestycji w energetykę jądrową oraz tworzenia magazynów energii, koncern planuje zbudować m.in. sieć radiową LTE 450 MHz, którą będzie udostępniał innym grupom energetycznym.

Ambitne plany ma też miedziowy gigant KGHM, który stawia na szeroką ekspansję w kierunku nisko- i zeroemisyjnych źródeł energii, gdzie podstawą ma być realizacja inwestycji w reaktory modułowe SMR, fotowoltaikę, farmy wiatrowe czy energię wodorową.

Petrochemia i atom na celowniku

Zgodnie z przyjętą strategią rozwoju multienerygetyczny koncern planuje w Gdańsku budowę terminala do obsługi jednostek morskich. Inwestycja za kwotę ponad 0,5 mld zł umożliwi spółce, począwszy od 2025 r., przeładunek ponad miliona ton produktów. Kolejne 1,4 mld zł trafi na realizację projektu związanego bezpośrednio z terminalem. Chodzi o instalację HBO, czyli tzw. Hydrokrakingowego Bloku Olejowego. – Przeznaczymy łącznie 2 mld zł na inwestycje, które zwiększą opłacalność przerobu ropy naftowej rafinerii, a także wzmocnią bezpieczeństwo dostaw produktów. Inwestując we własną infrastrukturę, zwiększamy również naszą niezależność od partnerów zewnętrznych, a tym samym generujemy znaczące oszczędności w obszarze logistyki. Co ważne, wykorzystujemy przy tym potencjał lokalnych firm, które na nasze zlecenie będą pracowały przy tym właśnie projekcie – podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen.

Jego zdaniem, dzięki instalacji HBO, zwiększy się wydajność przerobu ropy naftowej [roczne moce produkcyjne są tutaj szacowane na ponad 400 tys. ton olejów oraz kilkadziesiąt tysięcy ton półproduktów paliwowych – przyp. red.]. Ponadto wzrośnie przepustowość morskiego terminala, który zlokalizowany jest na Martwej Wiśle – i tu w kolejnych latach moce przeładunkowe docelowo mogą wynieść nawet do 2 mln ton produktów rocznie.

Wdrożenie tych planów ma szczególnie ważne znaczenie – wpłynie bowiem korzystnie nie tylko na rentowność i bezpieczeństwo dostaw biokomponentów do produkcji paliw (takich jak biobenzyna czy biodiesel), lecz również zapewni bardziej efektywny transport dla całej gamy wyrobów petrochemicznych. – Z całą pewnością wprowadzenie u nas, ale także na rynkach zagranicznych, najnowocześniejszych olejów bazowych grupy II, które są zupełnie nową kategorią produktową, spowoduje znaczący wzrost konkurencyjności Orlenu – wyjaśnia Daniel Obajtek. Zwraca też uwagę na plany realizacji nowej inwestycji petrochemicznej, która miałaby zostać podjęta razem z Sabikiem – spółką, w której udziałowcem jest Saudi Aramco. Tutaj studium wykonalności i niezbędna analiza przed przystąpieniem do finalnego projektu mogą potrwać około 1,5 roku.

Jak podkreśla szef Orlenu, wartość tego typu inwestycji realizowanych na świecie to kilka miliardów dolarów.

– Jednocześnie w tym roku chcemy przedstawić lokalizacje dla planowanych reaktorów SMR i MMR.

Inwestujemy w mały i mikro atom, skupiając się na rozproszonej energetyce jądrowej – dodaje prezes PKN Orlen. Według niego koncern stawia na tę właśnie technologię z uwagi na jej efektywność energetyczną oraz istotną rolę w procesie osiągnięcia neutralności emisyjnej – a tu plany Orlenu zakładają horyzont do 2050 r. W efekcie reaktory – jako źródło bezemisyjne – uzupełnią portfolio najnowocześniejszych mocy wytwórczych całej grupy.

Ekspansja zagraniczna

To jednak nie koniec spektakularnych projektów, które umacniają rynkową pozycję multienerygetycznego koncernu, stawiając go jednocześnie w gronie technologicznych liderów. To również impuls do dalszego rozwoju krajowej gospodarki i możliwość zabezpieczenia kluczowych interesów polskiej energetyki.

Orlen prężnie działa także na polu akwizycji, a efektem tej strategii jest m.in. zakup stacji paliwowych w południowych Niemczech, w Bawarii oraz Badenii-Wirtembergii. Realizacja tej właśnie transakcji powiększy sieć koncernu do 604 obiektów i uzupełni jej geograficzny zasięg [dotychczas stacje Orlenu zlokalizowane były przede wszystkim w zachodnich i północnych landach – przyp. red.]. Transakcja w Niemczech będzie sfinansowana ze środków pozyskanych ze sprzedaży części stacji LOTOS-u, których zbycie było

”

Zgodnie z planami do 2030 r. PKN Orlen będzie posiadał 3,5 tys. stacji paliw na co najmniej sześciu rynkach Europy Środkowej. W efekcie udział stacji zagranicznych w całej sieci sprzedaży ma wzrosnąć z 37 do 45 proc.

jednym z warunków zaradczych Komisji Europejskiej (zakup ma być domknięty m.in. po uzyskaniu zgody ze strony niemieckiego urzędu antymonopolowego). – W naszej strategii kluczowe znaczenie ma powiększanie zagranicznej sieci stacji paliwowych i konsekwentnie realizujemy te właśnie założenia. Środki, które pozyskaliśmy w wyniku zbycia stacji LOTOS-u, inwestujemy teraz również w Niemczech. Oczywiście ten proces staramy się przyśpieszać, uzupełniając naszą sieć o południowe landy, gdzie dotąd nie byliśmy tak silnie obecni – dodaje Daniel Obajtek.

A co to oznacza dla Grupy Orlen? Przede wszystkim umocni się ona na szóstej pozycji wśród największych operatorów stacji paliw na rynku niemieckim (tutaj 17 nowoczesnych obiektów zostanie przejętych od austriackiej sieci OMV).

Warto wspomnieć, że przed transakcją Orlen posiadał u naszego zachodniego sąsiada łącznie 587 stacji – co było efektem zmian kapitałowych dokonanych jeszcze w 2003 r. Wówczas koncern BP nabył w Niemczech udziały operatora stacji Aral. Jednak warunkiem tego zakupu była późniejsza odsprzedaż 4 proc. łącznego udziału, jaki nowy podmiot BP/Aral uzyskał w niemieckim rynku detalicznym. Nabywcą 495 stacji został PKN Orlen, który w ciągu ostatnich dziesięciu lat zainwestował tutaj ponad 300 mln euro (przede wszystkim w modernizację i rozwój poszczególnych obiektów). Zgodnie z planami do 2030 r. koncern będzie posiadał 3,5 tys. stacji paliw na co najmniej sześciu rynkach Europy Środkowej. W efekcie udział stacji zagranicznych w całej sieci sprzedaży ma wzrosnąć z 37 do 45 proc.

Spektakularne inwestycje

W przypadku PGE równie istotna jest realizacja szerokiego programu inwestycyjnego, który stanowi nie tylko trzon działań nakierowanych na transformację całej grupy i systematyczny wzrost OZE w miksie energetycznym koncernu. Jest też ważnym elementem budowania fundamentów bezpieczeństwa kraju w zakresie odpowiedniego dostępu do nośników energii.

I tu – jak zauważa Wojciech Dąbrowski, prezes PGE – nie ma transformacji polskiej energetyki bez inwestowania miliardów złotych m.in. w dystrybucję. – W najbliższych latach będziemy chcieli schować pod ziemię 40 proc. istniejących linii średniego napięcia, tj. ponad 11 tys. km sieci. To jeden z naszych głównych programów inwestycyjnych podnoszący poziom bezpieczeństwa i niezawodność dostaw energii elektrycznej – podkreśla Wojciech Dąbrowski. Jego zdaniem na kablowanie sieci już teraz koncern wydaje 1 mld zł rocznie. Nowe projekty będą miały tutaj szczególnie istotne znaczenie na wschodzie Polski, zwłaszcza w okolicach przygranicznych. – Nie możemy wykluczać choćby zagrożenia ze strony Rosji, która wyciąga ręce po dalsze rejony Europy. A pamiętajmy, że skablowane sieci dają bezpieczny dostęp do energii nawet w trudnych momentach. Widzimy po Ukrainie, że sieci napowietrzne uległy natychmiastowemu zniszczeniu po atakach agresora – dodaje szef PGE.

Wśród sztandarowych projektów spółki są także m.in. kolejne instalacje słoneczne [na początku roku PGE otrzymała pozwolenie na budowę farmy fotowoltaicznej Kleszczów o mocy 50 MW – przyp. red.]. Łącznie w 2023 r. grupa ma posiadać lub realizować instalacje o łącznej mocy ok. 500 MW. W następnych latach proces ten będzie kontynuowany, a dzięki zabezpiecze-

niu pod tego typu inwestycje ok. 3 tys. ha gruntów mogą powstać farmy z mocą ponad 2 GW. Warto wspomnieć, że należąca do grupy spółka PGE Energia Odnawialna jest już teraz największym producentem energii odnawialnej w Polsce. Posiada 24 elektrownie fotowoltaiczne, 20 farm wiatrowych, 29 elektrowni wodnych oraz cztery elektrownie szczytowo-pompowe.

Jakby tego było mało, PGE planuje budowę największego w Europie magazynu energii w Żarnowcu (o mocy nie mniejszej niż 200 MW i pojemności ponad 820 MWh) oraz inwestycję w sieć telekomunikacyjną LTE450. – Sieć łączności LTE450 to także jedno z naszych kluczowych zadań inwestycyjnych. Ta technologia zapewnia łączność głosową, ale także – niezbędną w naszych czasach – łączność szerokopasmową. W tym przypadku nowoczesny system telekomunikacyjny będzie wsparciem dla integracji odnawialnych źródeł energii, energetyki rozproszonej i magazynów energii. Zapewni też niezawodną łączność dyspozytorską i zdalną komunikację z licznikami energii – podkreśla Wojciech Dąbrowski.

Miedziowy potencjał

Jednym z filarów krajowej gospodarki i czołowych lokomotyw warszawskiej giełdy, który również nie szczędzi potężnych środków na projekty w obszarze nowoczesnych technologii, jest KGHM Polska Miedź. Tu m.in. wśród kluczowych obszarów inwestycyjnych spółki znajduje się cała gama odnawialnych źródeł energii – jak fotowoltaika, energetyka wiatrowa, ale także nośniki działające w oparciu o technologię wodorową czy jądrową (realizacja projektu małych reaktorów SMR). Jak zauważa Tomasz Zdzikot, prezes KGHM, miedziowy koncern od lat utrzymuje wysoki poziom inwestycji – a te właśnie wydatki przekraczają rocznie 2 mld zł. I tu warto np. wspomnieć o należącej do KGHM chilijskiej kopalni Sierra Gorda, która obecnie działa wyłącznie na bazie energii pochodzącej z OZE. Nośniki energetyczne pochodzą z portfolio firmy AES Andes i są pochodną energii wiatrowej, fotowoltaicznej oraz hydroelektrycznej – wspieranej także systemami magazynowymi.

– Jak widać w naszym przypadku, transformacja energetyczna to nie tylko wielka szansa, lecz i realne działania – podkreśla prezes KGHM. Tym samym koncern dąży w przypadku całej grupy do realizacji założeń polityki klimatycznej i osiągnięcia neutralności do 2050 r. Już w perspektywie najbliższych siedmiu lat spółka ma się opierać w 50 proc. na własnej energii elektrycznej (obecnie w Polsce prowadzi też 10 projektów z obszaru fotowoltaiki). Przypomnijmy, że KGHM zaktualizował również cztery strategiczne kierunki rozwoju (takie jak: elastyczność, efektywność, ekologia, e-przemysł) właśnie o piąty element, a więc energię. ●



Agencja
Rozwoju
Przemysłu
S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

należy do Grupy Polskiego Funduszu Rozwoju. Jej podstawowym działaniem jest wspieranie przedsiębiorców w prowadzeniu i rozwijaniu działalności, dzięki czemu odgrywa istotną rolę w zwiększaniu konkurencyjności polskiej gospodarki. ARP S.A. oferuje praktyczne rozwiązania w takich obszarach jak:



Wsparcie innowacji
polskich przedsiębiorstw



Wspieranie rozwoju
małych i średnich przedsiębiorstw



Udostępnianie terenów inwestycyjnych
i obiektów produkcyjnych



Unikalna oferta usług finansowych

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A. już od ponad 30 lat skutecznie przyciąga polskich i zagranicznych inwestorów do zarządzanych przez siebie Specjalnych Stref Ekonomicznych, na terenach których działają Parki Przemysłowe ARP – EURO-PARK Mielec, EURO-PARK Wiśłosan i EURO-PARK Kobierzyce.

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

 dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
 przewodnicząca Komitetu Nauk
 o Finansach PAN,
 członek korespondent PAN


Pierwsze Mieszkanie – marzenia a rzeczywistość

W grudniu 2022 r. ogłoszono założenia programu Pierwsze Mieszkanie, a w styczniu br. zapowiedziano, że program zostanie uruchomiony w najbliższe wakacje. Nie są jeszcze znane wszystkie szczegóły tego przedsięwzięcia, ale można podjąć wstępną próbę jego oceny.

Koncepcję programu, zwłaszcza ofertę kredytów mieszkaniowych oprocentowanych na poziomie 2 proc., należy uznać za interesującą. Jest ona ponadto bardziej atrakcyjna dla beneficjentów niż założenia wcześniejszych programów, w tym Mieszkania plus.

Druga opcja programu Pierwsze Mieszkanie, czyli konto mieszkaniowe z premią, wymaga zaś od beneficjenta cierpliwości, systematyczności (m.in. co najmniej 11 wpłat rocznie o określonej wysokości) i dążenia do celu, a – jak można zaobserwować – nie są to cechy przypisane każdemu. Ponadto z punktu widzenia beneficjenta korzyści płynące z oszczędzania na koncie mieszkaniowym z premią są bardziej wrażliwe na warunki makroekonomiczne (poziom inflacji/cen) niż koszty kredytu mieszkaniowego 2 proc. (ale tylko przez 10 lat dopłat ze strony państwa). Warto przy tym docenić, że tzw. podatek Belki nie odnosi się do konta mieszkaniowego, na którym można oszczędzać od 3 do 10 lat, co dodatkowo daje przewagę oszczędzania na koncie mieszkaniowym w stosunku do zwykłych lokat. Równocześnie byłoby dobrze, żeby takie podejście, tj. zwolnienie odsetek z podatku Belki, dotyczyło dużo szerszej grupy oszczędności długoterminowych, których w Polsce wciąż jest stosunkowo mało.

Co ważne, szeroko określono krąg beneficjentów programu Pierwsze Mieszkanie. Generalnie jest on skierowany do osób do 45. roku życia, które nie

posiadają własnego mieszkania (domu). W ramach programu nowe lokum mogą one kupić zarówno na rynku pierwotnym, jak i wtórnym. Nie został ponadto określony próg dochodowy uprawniający do nabycia mieszkania, przy czym określono maksymalną kwotę kredytu na poziomie 500 tys. zł lub 600 tys. zł (drugi próg odniesiony jest do małżeństw lub rodziców z co najmniej jednym dzieckiem). Tym samym w praktyce wsparcie dotyczy przede wszystkim zakupu mieszkań małych/średnich i mogą z niego skorzystać z założenia kredytobiorcy o niskich dochodach.

Niemniej jednak w tym obszarze mogą się pojawić ograniczenia w dostępności omawianych kredytów, gdyż ceny małych mieszkań na peryferiach miast mogą wzrosnąć, a równocześnie banki, które będą udzielały kredytów, są zobligowane do badania zdolności kredytowej kredytobiorcy. Banki powinny bowiem udzielać kredytów tylko osobom, które posiadają zdolność kredytową w odniesieniu do całego okresu kredytowania, a nie tylko np. pierwszych 10 lat z dopłatami do odsetek.

Wielu potencjalnych kredytobiorców przekonało się zaś, jak ważna jest zdolność kredytowa w ubiegłym roku, kiedy wzrost inflacji i w jej na-

stępstwie stóp procentowych wpłynęły na wzrost kosztów obsługi kredytów oraz zmniejszenie zdolności kredytowej kredytobiorców. W 2022 r. – według danych Biura Informacji Kredytowej – wartość nowo udzielonych kredytów mieszkaniowych spadła rok do roku o prawie 44 mld zł, do 45,4 mld zł. Tym samym marzenie wielu młodych Polaków o własnym lokum stało się nierealne.

Program Pierwsze Mieszkanie daje zatem nadzieję na to, że marzenie o zamieszkaniu we własnym „gniazdku” stanie się rzeczywistością dla młodych osób o średnich dochodach. ●

”

Koncepcję programu, zwłaszcza ofertę kredytów mieszkaniowych oprocentowanych na poziomie 2 proc., należy uznać za interesującą

—



Efektywność energetyczna w firmie?
Zrób audyt z TAURONEM i oszczędzaj!

biznes.tauron.pl/audyty

MAREK JAŚLAN

Wyrok na Black Frajera

Czy wprowadzone od tego roku nowe przepisy konsumenckie ucywilizują działalność e-sklepów i platform e-commerce w Polsce? Jest szansa, że skończy się plaga nabijania klienta w butelkę np. przez fałszywe promocje. Realne staje się też jednak zagrożenie, że w praktyce nowe prawo zada potężny cios wielu mniejszym biznesom internetowym

fot. Shutterstock

Ostatnie 10 lat w polskiej gospodarce można określić jako dekadę e-handlu – przekonuje Izba Gospodarki Elektronicznej, która na początku roku, na 10-lecie swej działalności, opublikowała raport „Dekada Polskiego e-commerce. 2013–2023”.

E-Izba podkreśla w nim, że na koniec 2022 r. liczona razem sprzedaż cyfrowa do konsumentów i firm prawdopodobnie przebiła granicę 850 mld zł. Sam e-commerce skierowany do konsumentów osiągnie zaś do 2027 r., zgodnie z prognozami PWC, wartość 187 mld zł. Tak szybkie tempo wzrostu wartości e-sprzedaży stawia Polskę w czołówce krajów, które najbardziej dynamicznie rozwijają cyfrową część swojej gospodarki.

Dekada ogromnych zmian

– Początki e-commerce w Polsce datuje się na drugą połowę lat 90. Powstały wtedy pierwsze sklepy internetowe, katalogi e-sklepów i platformy aukcyjne. Jednak to właśnie w ostatnim dziesięcioleciu e-handel rozwinął się najbardziej dynamicznie i analitycy prognozują jego dalszą ekspansję. Kluczowymi stymulatorami rozwoju e-handlu są niewątpliwie nowoczesne technologie, rozwój omnichannel, a także rosnąca świadomość tego, że e-handel nie zna granic i jest najsukcesowniejszą formą rozwoju eksportu on-line. Najważniejsza w tym procesie była edukacja konsumenta z zakresu zakupów przez internet. Aktualnie 9 na 10 internautów kupuje przez internet i jest to zadowolony konsument – mówi

Patrycja Sass-Staniszevska, prezes Izby Gospodarki Elektronicznej.

Jak czytamy w raporcie Izby, w sieci kupuje już 87 proc. internautów i 62 proc. Polaków w wieku 16-75 lat. To dwukrotnie więcej niż 10 lat temu, czyli w 2013 r. Kupujemy częściej i bardziej różnorodne oraz drogie produkty, wydajemy więcej, ale też więcej od e-commerce wymagamy. Ponad 90 proc. konsumentów jest w stanie dokładnie powiedzieć, jakie atuty e-commerce sprawiają, że kupują właśnie w tym kanale. Co także istotne, Polacy przestali płacić w internecie gotówką. Obecnie jedynie 13 proc. internautów przyznaje, że płaci po odbiorze towaru od dostawcy albo odbierając go w dedykowanym punkcie. Zdecydowana większość płaci BLIK-iem albo szybkimi przelewami, a znaczna część przekonała się do płatności kartowych.

Nie wszystko złoto, co się świeci

Jednak tak jak i w tradycyjnych sklepach można natknąć się na kieszonkowców czy oszustów, także w e-sklepach na klientów mogą czekać różne zagrożenia. Boom na sprzedaż on-line w dobie pandemii koronawirusa sprawił, że potencjał w e-commerce dostrzegli również cyberprzestępcy, którzy mogą np. tworzyć fikcyjne e-sklepy, kalkulując, że gdy klient zobaczy sporo tańszy towar, przestanie racjonalnie postępować i szybko zapłaci, by skorzystać „z okazji”. A przy tym nie zwróci uwagi na to, że sprzedawca umożliwi mu tylko płatność przelewem na konto bankowe. Jednak także sami e-sprzedawcy potrafią sięgać po nieczyste chwyt, by nakłonić klientów do dokonania zakupów. Dość powszechnym problemem w Polsce były tzw. pozorne promocje np. z okazji Black Friday.

W styczniu tego roku Komisja Europejska i krajowe organy ochrony konsumentów z 23 państw członkowskich, Norwegii i Islandii (sieć CPC) opublikowały raport pokontrolny („przechywywanie”) witryn sklepów detalicznych. Kontrolą objęto 399 sklepów internetowych sprzedawców detalicznych oferujących różne produkty – od tekstyliów po sprzęt elektroniczny. Okazało się, że niemal 40 proc. sklepów internetowych stosuje praktyki manipulacyjne, mające skłaniać konsumentów do dokonywania wyborów, które mogą wcale nie leżeć w ich interesie. Przykładowo 70 z „przechywywanych” stron internetowych ukrywało ważne informacje lub czyniło je mniej widocznymi dla konsumentów. Były to np. informacje związane z kosztami dostawy, składem produktów czy dostępnością tańszej opcji. 23 strony internetowe ukrywały informacje w celu nakłonienia konsumentów do subskrypcji, a 54 strony internetowe kierowały konsumentów

do określonych wyborów – od subskrypcji po droższe produkty lub opcję dostawy – poprzez ich wygląd czy wybór języka.

UOKiK mówi „sprawdzam!”

Przeciwdziałać tego typu nieuczciwym praktykom rynkowym mają nowe przepisy prawa konsumenckiego, które weszły w życie na początku tego roku. Zmiany są efektem implementacji trzech unijnych dyrektyw: Omnibus, Towarowej oraz Cyfrowej. – Celem zmian jest przede wszystkim dostosowanie przepisów chroniących konsumentów do dynamicznie rozwijającego się świata cyfrowego. Coraz częściej robimy zakupy on-line, korzystamy z treści i usług cyfrowych, zawieramy przez internet umowy, za które płacimy naszymi danymi. We wszystkich tych sytuacjach konieczne

jest zapewnienie konsumentom wysokiego poziomu ochrony – mówi Tomasz Chróstny, prezes Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

Zgodnie z wprowadzonymi przepisami każdy przedsiębiorca, który ogłasza promocję lub wyprzedaż, musi teraz podawać oprócz aktualnej ceny także tę najniższą z 30 dni poprzedzających obniżkę. W przypadku produktów szybko psujących się, z krótką datą przydatności do spożycia, sprzedawca ma uwidaczniać aktualną cenę i tę sprzed pierwszego zastosowania obniżki, natomiast w przypadku produktów będących w ofercie przedsiębiorcy krócej niż 30 dni – najniższą cenę od rozpoczęcia sprzedaży do wprowadzenia obniżki. Nie ma takiego obowiązku, jeśli przedsiębiorca zwyczajnie obniża cenę regularną, bez ogłaszania promocji lub wyprzedaży. Istotną zmianą jest to, że każdy e-sklep, który zapewnia dostęp do recenzji produktów, musi podawać informacje, czy i w jaki sposób weryfikuje ich autentyczność, a także czy zamieszcza wszystkie opinie, czy tylko te pozytywne. Wprost zakazane jest oczywiście zamieszczanie fałszywych lub zniekształconych opinii. Sklepy umożliwiające wyszukiwanie produktów muszą od nowego roku informować o głównych parametrach, które decydują o kolejności pojawiania się wyników. Nie mogą też ukrywać, że ktoś płaci za wyższe miejsca dla swych produktów w wynikach wyszukiwania.

To niektóre z wprowadzonych przepisów, mające zmienić reguły obowiązujące w e-handlu na korzyść kupujących. Co ważne, w styczniu ruszyła szeroko zakrojona akcja kontroli w sklepach, e-sklepach i UOKiK oraz Inspekcja Handlowa zaczęły sprawdzać, czy sprzedawcy stosują się do tych nowych obowiązków. UOKiK sprawdza m.in. ok. 40 stron internetowych firm e-commerce i platform sprzedażowych. Zostały do nich wysłane wystąpienia w sprawie możliwych



Tomasz
Chróstny,
prezes
UOKiK

nieprawidłowości. Na liście są m.in. AliExpress, Allegro, Amazon, Avans, Biedronka, Bytom, C&A, CCC, Ceneo, Decathlon, Douglas, Electro, Empik, Eobuwie, Euro RTV AGD, H&M, Hebe, Intersport, Jysk, Kap-pahl, Lidl, Martes, Media Markt, Media Expert, No-tino, Vistula, Wittchen, Zalando, Zara, Orange, Play, Plus i T-Mobile.

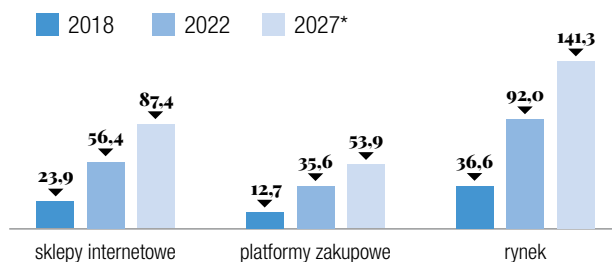
– Od początku monitorujemy praktyki dotyczące wdrożenia nowych przepisów. Widzimy już, że nie wszyscy przedsiębiorcy się do nich dostosowali. Wiele nieprawidłowości obserwujemy zwłaszcza w zakresie uwidaczniania cen, w tym najniższej z ostatnich 30 dni przed obniżką. Wspólnie z Inspekcją Handlową zadba-my o to, aby prawo było przestrzegane – mówi Tomasz Chrósty.

Radość jednych, obawy drugich

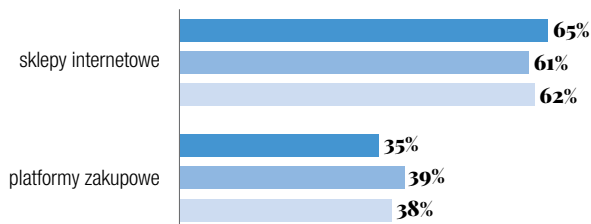
Z wprowadzonych zmian oficjalnie zadowolone jest Allegro. Marcin Gruszka, rzecznik największej działającej w Polsce platformy e-commerce, ocenia, że nowe prawo powinno radykalnie ucywilizować ten segment rynku. – Liczę, że to oznacza koniec polskiej wersji Black Friday, czyli Black Frajera, gdzie rabat to tylko stolica Maroko. Nas w Allegro szczególnie to cieszy, bo od dawna bardzo pilnowaliśmy przejrzystej polityki cenowej, ale mimo to zbiorowo dostawaliśmy po głowie w raportach mówiących, że wspomniany już Black Friday w Polsce to bujda i realnie średnie obniżki są na poziomie kilku procent, kiedy u nas było to zawsze zdecydowanie więcej. To jednocześnie wielka szansa dla e-commerce na pełne wykorzystanie potencjału z naprawdę najlepszą ceną na rynku, a my w Allegro lubimy takie wyzwania – tłumaczy Marcin Gruszka.

Mniej entuzjastycznie do nowego prawa podchodzi Andrzej Nawrocki, compliance manager w fintechu Cinkciarz.pl. Jego zdaniem wprowadzone przepisy mogą skomplikować prowadzenie działalności gospodarczej, co dotyczy głównie internetowej sprzedaży treści cyfrowych. Ocenia on, że o ile dotychczas handel w sieci nie należał do najbardziej skomplikowanych pod kątem prawnych wymogów (wyjątek mogły stanowić produkty regulowane), o tyle obecnie poziom wymagań w stosunku do sprzedawcy znacznie wzrasta. Wystarczy zwrócić uwagę na obszerność przepisów dotyczących zgodności towaru z umową. – Teraz przy rozpatrzeniu reklamacji towaru niezbędne będzie wzięcie pod uwagę obiektywnych i subiektywnych przesłanek niezgodności towaru z umową. Towar musi „nadawać się do celów, do których zazwyczaj używa się towaru tego rodzaju, z uwzględnieniem obowiązujących przepisów prawa, norm technicznych lub dobrych praktyk”. To jednak nie wszystko. Musi być również przydatny konsumentowi do szczególnego celu, o którym powiadomił on przedsiębiorcę najpóźniej w chwili zawarcia umowy, a sprzedawca zaakceptował przedstawione

Wartość internetowego handlu detalicznego w Polsce (w mld zł)



Udziały sklepów i platform internetowych w handlu internetowym w Polsce (w proc.)



* prognoza PMR

Źródło: Raport PMR „Handel internetowy w Polsce 2022”

oczekiwania. Pod uwagę będą brane również: opis, rodzaj, ilość, jakość, kompletność, funkcjonalność, kompatybilność, interoperacyjność oraz dostępność wsparcia technicznego i aktualizacji zarówno odnośnie do towarów, jak i treści cyfrowych – wskazuje Andrzej Nawrocki.

Zwraca uwagę, że w przepisach określono również zakres uprawnień konsumenta, który w realiach e-commerce może zażądać wymiany lub naprawy wadliwych towarów, a wyjątkowo odstąpić od umowy. W przypadku treści cyfrowych sprzedawanych on-line konsumentowi – w określonych przypadkach – także przysługuje prawo odstąpienia od umowy. W tle pojawia się również prawo konsumenta do złożenia oświadczenia o obniżeniu ceny. – Dodatkową komplikacją wydaje się fakt, że nowe przepisy o niezgodności towaru z umową stosuje się w części do towaru z elementami cyfrowymi. Zgodnie z definicją jest to „towar zawierający treść cyfrową lub usługę cyfrową lub z nimi połączony w taki sposób, że brak treści cyfrowej lub usługi cyfrowej uniemożliwiłby jego prawidłowe funkcjonowanie”. Czyli np. pralka, która nie może działać bez odpowiedniego oprogramowania. Internetową sprzedaż takich produktów będzie regulował nieco odrębny reżim prawny niż np. pralek bez oprogramowania – zauważa Andrzej Nawrocki.

W kogo uderzy nowe prawo?

Menedżer ocenia, że duże sieci handlowe oraz przedsiębiorstwa mogące pozwolić sobie na zatrudnienie specjalistów poradzą sobie prędzej czy później z implementacją tych przepisów. Natomiast tzw. mali przedsiębiorcy, którzy w zakresie rozpatrywania roszczeń klientów działają dość często „na wyczucie”, mogą się w tym pogubić. – Pozostając przy przykładzie pralki, reklamacje mogą się stać koszmarem dla właściciela sklepu AGD. Rozwinięty w czasie pandemii handel przez internet różnymi towarami także może się stać nie lada wyzwaniem, już nie tylko logistycznym. Obrazu zaostreżenia reżimu reklamacyjnego dopełnia skrócenie czasu na udzielenie odpowiedzi na reklamację konsumenta. Skurczył się on z 30 do 14 dni, a więc o ponad połowę. Będzie to realny problem w przypadku przedsiębiorstw, które z trudem wyrabiały się dotychczas z zachowaniem terminu, szczególnie że sankcja milczącego uznania reklamacji została zachowana – spodziewa się Andrzej Nawrocki. Dostrzega on jednak też drugą stronę medalu. – Prawodawca stara się nadać za rzeczywistością, która przyspieszyła znacząco w sferze sprzedaży na odległość i wirtualizacji naszego życia. Porządkowanie prawa jest więc potrzebne, szczególnie w sferze treści i usług cyfrowych, które doczekały się własnych regulacji konsumenckich po dłuższym czasie omijania tej gałęzi rynku. Nowe przepisy z całą pewnością ułatwią egzekwowanie konsumentom swoich roszczeń w tej dziedzinie, bowiem składane na platformie oświadczenia o tym, ile godzin zabawy może dostarczyć nam gra komputerowa, albo jakie problemy językowe rozwiąże nowy, zdalny kurs języka obcego, będą precyzować, co tak naprawdę powinien oferować produkt, a ilość wątpliwości w tej materii stopnieje – mówi Andrzej Nawrocki.

Bezpieczeństwo coraz ważniejsze dla klienta

Na pozytywne aspekty wprowadzanych zmian w prawie dla przyszłości e-handlu zwraca uwagę Jakub Czerwiński, VP CEE w firmie płatniczej Adyen. Jego zdaniem proces kupowania przez internet od kilku lat jest coraz szybszy i łatwiejszy, a teraz stanie się także bezpieczniejszy. A przecież osi wszystkich zachodzących teraz czy w przyszłości zmian, jest i będzie ulepszenie doświadczenia klienta. – Ewolucja handlu wymaga jednak budowania świadomości odbiorców w zakresie dostępnych możliwości – a właśnie to stoi za zmianami w prawie konsumenckim – uważa Jakub Czerwiński.

Podkreśla on, że wsłuchiwanie się w potrzeby klienta stanowi impuls do wdrożenia nowych rozwiązań.

Kolejnym ważnym aspektem jest poznanie klienta – jego preferencji oraz schematów zachowań – i udoskonalenie jego doświadczeń zakupowych na podstawie tych danych.

Andrzej Nawrocki zgadza się, że obowiązek prezentowania w przypadku promocji najniższej ceny z ostatnich 30 dni pokazał konsumentom, jak liczne patologie kryły się za niektórymi promocjami. – Prezes UOKiK bardzo szybko postanowił powiedzieć „sprawdzam” w tej rozgrywce. I tu niemałe zaskoczenie. O ile wielu prawników, czytając literalnie przepisy Omnibusa, uważało, że każda zmiana ceny powinna być poczytywana jako potencjalna promocja, o tyle wykładnia regulatora jest znacznie łagodniejsza. Przewiduje ona rozdział sytuacji na zwykłą zmianę ceny oraz promocję. W tym pierwszym przypadku prezentowanie informacji o najniższej cenie zdaniem UOKiK nie jest niezbędne – zauważa Andrzej Nawrocki.

Robert Błaszczuk, dyrektor departamentu klienta strategicznego w Cinkciarz.pl, podkreśla natomiast, że omawiane przepisy są jednolite dla całej Unii Europejskiej. Dostosowanie się do nich pozwoli chronić konsumentów i ureguluje obowiązki dla sprzedawców internetowych. – Jak pokazuje nasze najnowsze badanie „2023 rokiem cross-border e-commerce – wyzwania i perspektywy handlu bez granic”, aktywną sprzedaż na arenie międzynarodowej deklaruje aż 65 proc. polskich przedsiębiorców z branży e-commerce, a ponad połowa oczekuje zwiększenia zysków ze sprzedaży w 2023 r. dzięki ekspansji zagranicznej. Co ciekawe, ponad 60 proc. ankietowanych przez Cinkciarz.pl internetowych sprzedawców twierdzi, że do zagranicznej ekspansji wystarczy się odpowiednio przygotować, aby handel odbywał się bez zaskakujących wydarzeń – mówi Robert Błaszczuk.

Podsumowując, przedsiębiorcom pozostaje zaś wdrożyć zmiany jak najszybciej i – najprawdopodobniej – zwiększyć zatrudnienie w działach reklamacji oraz compliance. Jednak dynamika wzrostu sektora nie powinna z powodu wprowadzenia nowego prawa bardzo wyhamować. Karolina Szałas, starszy analityk rynku handlu detalicznego w firmie badawczej PMR, uważa, że handel internetowy ma w Polsce jeszcze duży potencjał wzrostu. PMR prognozuje jednak, że nie będzie to już taka ekspansja, jakiej byliśmy świadkami w ostatnich latach. W okresie 2018–2021 wartość e-commerce rosła w naszym kraju rocznie średnio o 26 proc., podczas gdy w latach 2022–2027 przewiduje się średnioroczną stopę wzrostu na poziomie 11 proc. – Hamująca dynamika jest jednak niczym innym jak kolejną oznaką wchodzenia polskiego sektora handlu internetowego w fazę dojrzałości – podkreśla Karolina Szałas. ●

3,5 raza

wzrosła w ciągu ostatniej
dekady wartość rynku B2B
e-commerce

Źródło: Raport „Dekada polskiego
e-commerce. 2013–2023”

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Urodzaj na zmiany

Bieżący rok może przynieść albo przynajmniej przyspieszyć zrealizowanie postulatów w systemie emerytalnym, które od pewnego czasu stawia strona społeczna. O emerytury stażowe silnie zabiega „Solidarność”, a o renty rodzinne w nowej odsłonie, czyli tzw. wdowie emerytury, dopomina się OPZZ



fot. Kuba Kwiatkowski/Shutterstock.com

Marzec i kwiecień to dla emerytów – a jest ich w Polsce ponad 7 mln – korzystna oraz bezpieczna pora. Zwłaszcza w tym roku. Najpierw czeka ich rekordowa, wynosząca prawie 15 proc., waloryzacja świadczeń, a następnie wypłata „trzynastki”, również w podwyższonej kwocie. Zdecydowanej poprawie ulegną też emerytury rolnicze. Ale to nie wszystko. Ten rok może bowiem przynieść albo przynajmniej przyspieszyć zrealizowanie postulatów, których od pewnego czasu domaga się strona społeczna. O emerytury stażowe silnie zabiega „Solidarność”, a o renty rodzinne w nowej odsłonie, czyli tzw. wdowie emerytury, dopomina się z kolei OPZZ.

Obecnie renta rodzinna to świadczenie wypłacane przez ZUS przysługujące członkom rodziny osoby, która w chwili śmierci miała ustalone prawo do emerytury lub renty z tytułu niezdolności do pracy. Zmiany, które są postulowane, dotyczą wdów i wdowców. Zgodnie z obowiązującymi teraz przepisami, po śmierci współmałżonka mogą oni wybierać pomiędzy swoją emeryturą a 85 proc. emerytury zmarłego (renta rodzinna). Związki zawodowe OPZZ oraz Lewica chcą wprowadzenia zmian i dążą do tego w szybkim tempie – jeśli te zabiegi się powiodą, być może już w czerwcu dojdzie do głosowania w Sejmie w tej sprawie. Najogólniej: projekt zakłada łączenie własnego świadczenia ze świadczeniem zmarłego małżonka. W jakim wymiarze? Owdowiały senior mógłby zachować swoje świadczenie i powiększyć je o 50 proc.



Prof.
Gertruda
Uścińska,
prezes
ZUS

”

OPZZ i Lewica chcą wprowadzenia zmian „wdowich emerytur” i jeśli te zabiegi się powiodą, być może już w czerwcu dojdzie do głosowania w Sejmie w tej sprawie

renty rodzinnej po zmarłym małżonku lub pobierać rentę rodzinną po zmarłym (85 proc. jego świadczenia) i 50 proc. swojego. W takim rozumieniu wszyscy, którzy nabyli prawo do renty rodzinnej oraz emerytury lub renty z ZUS, z KRUS czy innego systemu, będą mogli wskazać korzystniejsze dla siebie rozwiązanie. Co istotne, miałyoby to również dotyczyć tych, którzy owdowieli przed wejściem w życie nowych rozwiązań. Będą oni mogli wystąpić o to, by „renta wdowia” zosta-

ła im naliczona. Postuluje się przy tym wprowadzenie górnego limitu – nowo przeliczona emerytura nie mogłaby przekroczyć trzykrotności przeciętnej emerytury wypłacanej przez ZUS.

„Jeśli chodzi o emerytury wdowie, to należy przypomnieć, że obecnie w przypadku zbiegu prawa do dwóch świadczeń długoterminowych, na przykład renty rodzinnej po zmarłym małżonku z własną emeryturą, wypłacane jest jedno z tych świadczeń. To zasada niekumulacji świadczeń. Mamy od niej kilka wyjątków w polskim prawie: zbieg renty socjalnej i rodzinnej, renty wypadkowej z emeryturą czy emerytury powszechnej z emeryturą mundurową na nowych zasadach. W Polsce 87 proc. rent rodzinnych pobierają kobiety. Z reguły są to świadczenia po mężu, które okazały się wyższe od tego, co same wypracowały. W wielu krajach europejskich toczy się inna dyskusja, a mianowicie: czy renty rodzinne powinny w ogóle dalej funkcjonować? Kładzie się raczej nacisk na otwieranie rynków pracy i eliminowanie luki płacowej, jaka występuje między kobietami i mężczyznami, a w konsekwencji wyrównanie dysproporcji między ich świadczeniami” – napisano w komentarzu ZUS, o który zwróciła się „Gazeta Bankowa”.

Emerytury stażowe

Natomiast projekt emerytur stażowych zakłada, że przejście na emeryturę powinno być związane z długością stażu pracy, a nie wiekiem. Przez emeryturę stażową rozumie się rozwiązanie polegające na umożliwieniu osobie ubezpieczonej w ZUS przejście na emeryturę przed osiągnięciem ustawowego wieku emerytalnego, który wynosi 60 lat dla kobiet oraz 65 lat dla mężczyzn, pod warunkiem spełnienia warunku stażowego.

Obecnie są dwa projekty: obywatelski i prezydencki. Pierwszy zakłada przejście na emeryturę pod warunkiem posiadania okresów składkowych i nieskładkowych w wymiarze co najmniej 35 lat dla kobiet i 40 lat dla mężczyzn. Drugi przewiduje staż na poziomie co najmniej 39 lat dla kobiet i 44 lat dla mężczyzn.

Prof. Gertruda Uścińska, prezes ZUS, ocenia, że niezależnie od przyjętej minimalnej liczby lat wymaganego stażu ubezpieczenia uprawniającego do skorzystania z tego rozwiązania wprowadzenie emerytur stażowych oznacza zarówno pogorszenie sytuacji finansowej FUS oraz budżetu państwa, jak i obniżenie wysokości emerytur osób, które z nich skorzystają. – W dyskusji na temat emerytur stażowych należy przypomnieć, że emerytury z FUS są obliczane w myśl systemu zdefiniowanej składki. Obecne zasady zakładają, że im więcej opłacamy składek oraz im później przechodzimy na emeryturę, tym wyższe będzie otrzymane świadczenie.

Emerytury w liczbach

Z danych GUS wynika, że w 2021 r. liczba emerytów i rencistów w Polsce wyniosła 9,28 mln osób: ponad 7,1 mln to emeryci, a 1,3 mln osoby pobierające renty rodzinne. Osób pobierających renty z tytułu niezdolności do pracy było 847 tys.

Łączna kwota przeznaczona na emerytury z ZUS w 2021 r. wyniosła ponad 190,2 mld zł. Przeciętna miesięczna emerytura z ZUS w całym 2021 r. była równa 2 644,84 zł. W podziale na płeć różnice okazały się bardzo wyraźne: mężczyźni przeciętnie otrzymywali 3 184,20 zł, a kobiety – 2 127,81 zł.

Emerytury dużo wyższe od średniej pobierają byli pracownicy wymiaru sprawiedliwości, żołnierze czy policjanci. Świadczenia poniżej średniej odbierali do tej pory rolnicy – przeciętna miesięczna emerytura z KRUS wyniosła 1 436,29 zł. W styczniu 2023 r. Sejm znowelizował ustawę o ubezpieczeniu społecznym rolników i obecnie ich emerytury będą waloryzowane inaczej. Emerytura podstawowa, która służy do wyliczania emerytur rolniczych, wyrówna się do 90 proc. minimalnej emerytury z ZUS.

Wcześniejsze przejście na emeryturę oznacza niższe świadczenie. Odłożenie decyzji o przejściu na emeryturę o rok może zwiększyć przyszłe świadczenie nawet o 10–15 proc. – zauważa prezes ZUS.

Według oceny finansowej Zakładu Ubezpieczeń Społecznych: „Projekt obywatelski wygenerowałby prawie pięciokrotnie większe skutki finansowe niż projekt prezydencki. Na podstawie tego drugiego projektu w okresie pierwszych 10 lat od wejścia w życie przepisów uprawnienie do wcześniejszego przejścia na emeryturę uzyskałoby 270,4 tys. osób. Przyjmując scenariusz, że na emeryturę stażową przeszłoby jedynie 50 proc. uprawnionych, można oszacować zwiększenie wydatków na emerytury o 11,3 mld zł oraz zmniejszenie wpływów składowych do FUS o 7,3 mld zł. Łącznie daje to ujemne saldo FUS na poziomie 18,6 mld zł w horyzoncie 10-letnim”.

Od czego zależy wysokość emerytury

Obecnie na wysokość emerytury wpływają zgromadzone w ZUS i zwaloryzowane składki oraz zwaloryzowany kapitał początkowy. Tę wartość dzieli się przez tzw. średnie dalsze trwanie życia, czyli wskaźnik publikowany corocznie w kwietniu przez GUS. Emerytury (i renty) podlegają każdego roku waloryzacji od dnia 1 marca. ZUS informuje, że waloryzacja polega na pomnożeniu kwoty świadczenia i podstawy jego wymiaru przez wskaźnik waloryzacji. W wyniku przeprowadzonej waloryzacji kwota świadczenia nie może ulec obniżeniu. Wskaźnik waloryzacji to z kolei średnioroczna inflacja w poprzednim roku kalendarzowym zwiększona o co najmniej 20 proc. realnego wzrostu przeciętnego wynagrodzenia również z poprzedniego roku. Waloryzacja ma więc charakter mieszany, tzn.

cenowo-płacowy – o wzroście świadczeń emerytalno-rentowych decyduje wzrost cen towarów i usług konsumpcyjnych (ogółem lub dla gospodarstw domowych emerytów oraz rencistów) i realny wzrost przeciętnego wynagrodzenia. Co trzeba podkreślić, w tym roku zastosowana zostanie waloryzacja procentowo-kwotowa. Najniższe emerytury mają zapewniony wzrost o co najmniej 250 zł. Pozostałe w ujęciu procentowym.

Demografia a emerytury

Prognozy Głównego Urzędu Statystycznego mówią, że liczba ludności w wieku co najmniej 60 lat w 2030 r. będzie wynosić ok. 10,8 mln, w roku 2040 – 12,3 mln, a w 2050 r. w naszym kraju mieszkać ma 13,7 mln osób w tym wieku i mają one stanowić wtedy 40,4 proc. społeczeństwa. Starzenie się społeczeństwa to wyzwanie nie tylko dla polskiego rynku pracy, lecz całej UE, gdzie już obecnie ok. 100 mln osób ma powyżej 65 lat (prawie co piąta osoba). Jeśli trend nie ulegnie zmianie, obciążenie systemu zabezpieczeń społecznych będzie nadmierne. Stąd biorą się m.in. postulaty podwyższania wieku emerytalnego. Jakie wywołuje to reakcje społeczne, widać chociażby na przykładzie Francji, gdzie dochodzi do niezwykle ostrych protestów przeciwko zwiększeniu wieku emerytalnego z 62 do 64 lat.

”

Według ZUS wprowadzenie emerytur stażowych oznacza zarówno pogorszenie sytuacji finansowej FUS oraz budżetu państwa, jak i obniżenie wysokości emerytur osób, które z nich skorzystają

W Polsce nie jest planowane podwyższanie wieku emerytalnego, ale jasno podkreśla się fakt, że opłaca się jak najdłużej pozostawać czynnym zawodowo. Co do wydolności systemu emerytalnego w naszym kraju, prof. Gertruda Uścińska, prezes ZUS, poinformowała, że ubiegłoroczny wynik działań Funduszu Ubezpieczeń Społecznych był najlepszy w historii i w związku z tym ZUS oddał budżetowi państwa prawie 5,5 mld zł otrzymanych wcześniej dotacji. W ocenie prof. Uścińskiej prognoza FUS do roku 2080 pokazuje stabilność systemu emerytalnego i to pomimo niekorzystnych zmian demograficznych. – Nasz system emerytalny, póki co, jest odporny na problemy i kryzysy – podkreśla prezes ZUS.



Kopalnia KGHM na zielono

– Sierra Gorda zasilana energią elektryczną z OZE

Górnictwo przyszłości w oparciu o słońce, wodę i wiatr – należąca do KGHM chilijska kopalnia Sierra Gorda działa wyłącznie na bazie energii elektrycznej pochodzącej z odnawialnych źródeł energii. Do kopalni jest dostarczana energia pochodząca z powstającej elektrowni fotowoltaicznej, zlokalizowanej w rejonie Antofagasta

Nie słowa, tylko czyny sprawiają, że KGHM jest światowym liderem w branży wydobywczej. Transformacja energetyczna to dla nas już nie tylko wielka szansa, lecz i realne działania – powiedział Tomasz Zdzikot, prezes zarządu KGHM Polska Miedź SA.

Od początku stycznia do kopalni Sierra Gorda jest dostarczana energia elektryczna pochodząca z portfolio firmy AES Andes składającego się z energii wiatrowej, słonecznej, wodnej i systemów gromadzenia energii.

Zrównoważony rozwój i dbałość o środowisko w Sierra Gorda stało się faktem. W ciągu dnia kopalnia jest zasilana energią elektryczną z OZE. Z kolei nocą – z największego w Ameryce Łacińskiej magazynu energii, który jest częścią zasobów AES Andes.

– Wykorzystanie zielonej energii w działalności Sierra Gorda to zakończenie trwającego dwa lata procesu, w którym kopalnia przechodziła od zużycia węgla do czystej energii. Od początku istnienia kopalnia wdrożyła wiele innowacji, choćby wykorzystywanie 100 proc. wody morskiej w procesach wydobywczych. Ambitne cele przełożyliśmy na rzeczywistość – mówił podczas uroczystości w Sierra Gorda Mirosław Kidoń, wiceprezes ds. aktywów zagranicznych KGHM Polska Miedź SA.

Zielone zasilanie to jeden z celów strategicznych Sierra Gorda. Ta zmiana oznacza zatrzymanie emisji 1 mln ton CO₂. Kopalnia Sierra Gorda podpisała długoterminową umowę na zakup energii elektrycznej z firmą zewnętrzną. Zużycie energii w 2023 r. jest szacowane na blisko 1310 GWh.

Kopalnia Sierra Gorda jest jednym z głównych aktywów zagranicznych w portfelu KGHM. W procesie wydobywczym kopalnia stosuje wiele innowacyjnych rozwiązań, np. wysokociśnieniowe kruszarki walcowe, które działaniem rozdrabniającym minimalizują wydatki na energię. Do tego jako pierwsza firma górnicza

w Ameryce Łacińskiej używa autonomicznego robota, który zlicza stan sprzętów w magazynie. Dane są dostępne natychmiast w zintegrowanym systemie.

Podobnie jak w Polsce kopalnia Sierra Gorda wspiera pracowników i mieszkańców regionu. Strażacy ze społeczności Antofagasta, Sierra Gorda i Calama mogą liczyć na sprzęt, darowizny i szkolenia. W firmie funkcjonuje program szkoleniowy Sierra Gorda SCM Community Trainee, w ramach którego mieszkańcy miejscowości Sierra Gorda bez doświadczenia zdobywają przygotowanie do pracy w górnictwie i w wielu przypadkach zatrudnienie w lokalnej kopalni.

Dla odzwierciedlenia zmian zachodzących na rynku globalnym KGHM zaktualizował dotychczasowe, cztery strategiczne kierunki rozwoju (elastyczność, efektywność, ekologia i e-przemysł) o dodatkowy piąty element – energię. Miedziowa spółka konsekwentnie dywersyfikuje źródła energii elektrycznej, stawiając na energię ze słońca, wiatru, wodoru.

W KGHM od 2021 r. obowiązuje polityka klimatyczna, która określa cele spółki w sprawie emisji gazów cieplarnianych w 2030 i 2050 r. oraz kwestię i stopień zmian niezbędnych do ich realizacji. Osiągnięcie neutralności klimatycznej do 2050 r. jest celem nadrzędnym dokumentu KGHM. Celem pośrednim jest redukcja łącznych emisji do 2030 r. o 30 proc. względem roku bazowego 2020.

Do 2030 r. celem KGHM jest oparcie się w 50 proc. na własnej energii elektrycznej. Projektujemy i budujemy instalacje PV w lokalizacjach dogodnych pod kątem bezpośredniego przyłączenia się do oddziałów konsumujących energię. W Polsce prowadzimy obecnie 10 projektów fotowoltaicznych.

W ub.r. miedziowy gigant złożył pierwszy w Polsce wniosek o ocenę technologii małego modułowego reaktora (SMR) do Państwowej Agencji Atomistyki. Plany inwestycyjne miedziowego giganta obejmują również morską energetykę wiatrową. ●



Wielozadaniowe maszyny Mitsubishi F-2 to podstawowe samoloty japońskich Sił Samoobrony

ARKADY SAULSKI

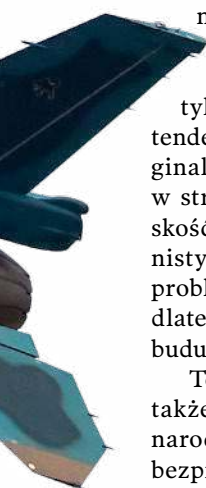
Pacyfizm idzie w odstawkę

Kraj Kwitnącej Wiśni kojarzy nam się współcześnie z wysokimi technologiami czy kultowymi animacjami, jednak dzisiejsi Japończycy są potomkami samurajów i spadkobiercami cesarstwa mającego rozległe interesy w basenie Pacyfiku. I w tym duchu Tokio, wraz z inwazją Rosji na Ukrainę, radykalnie zmienia strategię bezpieczeństwa, wychodząc z założenia, że jeśli chce się pokoju, trzeba się szykować do wojny

Gdy w grudniu 2022 r. japoński premier Fumio Kishida ujawnił nową strategię bezpieczeństwa i poinformował o drastycznym, wręcz rekordowym, zwiększeniu przez Japonię wydatków na obronność, świat wstrzymał oddech. Deklaracje Japończyków są nie tylko radykalną zmianą dla architektury bezpieczeństwa w dalekowschodniej Azji i na Pacyfiku, lecz także zerwaniem przez Tokio z obowiązywaniem stosowanej konsekwentnie od końca II wojny światowej doktryny pacyfizmu.

Samuraj dobywa miecza

Japonia, która w trakcie II wojny światowej brutalnie rzuciła na Pacyfiku wyzwanie Stanom Zjednoczonym, czego symbolem był atak bez uprzedzenia na Pearl Harbor, bazę US Navy, 7 grudnia 1941 r., srogo za ten błąd zapłaciła. Według różnych danych w latach 1941–1945 Kraj Kwitnącej Wiśni stracił ponad 3,1 mln obywateli, z czego aż 2 mln 120 tys. ludzi to straty wojenne. Dwa miasta – Hiroszima i Nagasaki – na które spadły amerykańskie bomby jądrowe, zostały zrów-



nane z ziemią. Z kolei Tokio, stolica kraju, na skutek amerykańskich nalotów dywanowych zamieniło się w zgłiszcza, bo bomby zapalające i burzące wypaliły dominującą wtedy, drewnianą zabudowę. Państwo przechodziło perturbacje polityczne, zaś społeczeństwo dotknięte było klęską głodu. Wszystko wskazywało na to, że Japonia zostanie zredukowana do statusu kraju Trzeciego Świata, jednak Amerykanie odrobili „niemiecką lekcję” z I wojny światowej i zamiast Japończyków upokorzyć, pomogli im stanąć na nogi, przede wszystkim ekonomicznie, wciągając ich w ramy cywilizacji Zachodu.

Ta inwestycja się opłaciła – Amerykanie nie tylko nie musieli się martwić antyamerykańskimi tendencjami na wyspach (te występowały, ale marginalnie), lecz również zyskali cennego sojusznika w strategicznie istotnym dla nich rejonie świata. Bliskość ZSRR, a potem Rosji, wzrastająca potęga komunistycznych Chin i agresywna Korea Północna to dużo problemów, nawet jak na szerokie amerykańskie barki, dlatego Japonia oraz Australia czy Korea Południowa budują przeciwwagę.

Ten sojusz miał jednak swoją cenę: wprowadzenie, także do konstytucji kraju, pacyfizmu jako doktryny narodowej. W zamian Japończycy uzyskali gwarancje bezpieczeństwa i znaleźli się pod atomowym parasolem ochronnym USA. Taka sytuacja odpowiadała potomkom samurajów i w tej materii nic się nie zmieniło – to, co uległo zmianie, to otoczenie międzynarodowe. Nie jest tak, że Japończycy przestali ufać USA, ale sytuacja międzynarodowa wymusiła na nich większe skupienie na własnej obronności. Japończycy, choć pozostają pacyfistami, mają czym walczyć. Siły Samoobrony w istocie są piątą najpotężniejszą armią świata, choć niektóre sztuczki formalne, jakie stosuje Japonia, by odpowiednio do wymogów konstytucyjnych zdefiniować swoje wojsko, są istic karkołomne. I tak, formalnie kraj nie ma ani wojsk lądowych, ani marynarki wojennej. Nie ma nawet żołnierzy: zamiast nich służą „umundurowani cywile”. Nieobecne są też znane z okresu II wojny światowej godła czy symbole, na czele z charakterystyczną flagą Wschodzącego Słońca. Liczebność Sił Samoobrony to zaledwie 297 tys. osób („zaledwie”, bo Japończyków jest 127 mln), jednak każdy z tych „cywili w mundurach” to doskonale przygotowany profesjonalista, obsługujący broń i najnowocześniejszy sprzęt stosowany współcześnie na polu walki.

Kraj posiada flotę czterech lotniskowców Izumo, zwanych jednak „niszczycielami śmigłowcowymi”, które należą do najnowocześniejszych okrętów tej klasy na świecie, o wiele długości prześcigając projekty chińskie, o rosyjskim pływającym skansenie nie wspominając. Japońskie krążowniki („niszczyciele rakietowe”), zwodowane w większości już w XXI w., dysponują potężną siłą ognia. Zwinne japońskie fre-

gaty obsługuje minimalna załoga, bo te naszpikowane elektroniką maszyny są w istocie autonomicznymi jednostkami nawodnymi. Lotnictwo Sił Samoobrony ma na wyposażeniu jako samoloty podstawowe myśliwce wielozadaniowe Mitsubishi F-2. Z wyglądu przypominają Lockheed-Martin F-16, jednak przewyższają amerykański pierwowzór pod każdym względem. Japońskie lotnictwo wprowadziło też do służby własny myśliwiec najnowszej generacji – Mitsubishi F-3. W 2020 r. Kraj Kwitnącej Wiśni zdecydował się jednak na zakup 105 samolotów F-35 od USA. Teraz Siłom Samoobrony będą służyły dwie maszyny szóstej generacji. Na wypadek gdyby wsparcie technologiczne z USA okazało się utrudnione, Japonia nadal będzie miała własny, potężny myśliwiec.

Mało kto wie o japońskich jednostkach specjalnych. Japończycy posiadają własny odpowiednik SEALs czy GROM. Tokushusakusengun to jednostka stosunkowo młoda, bo formalnie powołana do życia 27 marca 2004 r. Jej celem jest „działalność antyterrorystyczna oraz przeciwdziałanie atakom partyzanckim na japońskiej ziemi”. Owszem, Kraj Kwitnącej Wiśni ma krótką historię terroryzmu wewnętrznego, jednak dziś japońscy sztabowcy obawiają się przede wszystkim dywersji

”

Japończycy chcą, by wydatki na obronność stanowiły 2 proc. PKB do 2027 roku, co stawiałoby je na równi ze standardem NATO. Do tej pory nieformalnie ograniczano wydatki zbrojeniowe do 1 proc. PKB

agentów zagranicznych, a przy znanych przypadkach porwań japońskich obywateli przez Koreę Północną i rosnące napięcia z Chinami sens istnienia Tokushusakusengun staje się oczywisty. Mająca swoją siedzibę w Camp Narashino w Funabashi, w Chibie obok 1. Brygady Powietrznodesantowej Tokushusakusengun uznawana jest za połączenie Zielonych Beretów i amerykańskiej Delty, trudno jednak znaleźć na jej temat jakiegokolwiek konkretniejsze informacje – organizacja i działanie tej jednostki objęte są najściślejszą tajemnicą.

Nowa potęga?

Japończycy jako społeczeństwo słynące z ostrożności nie uważają tych potężnych zasobów za wystarczają-

ce dla odpierania zagrożeń. I w grudniu ubiegłego roku postawili sprawę jasno. Poprawki w trzech istotnych dokumentach dotyczących bezpieczeństwa – Strategii Bezpieczeństwa Narodowego (NBS), National Defense Strategy (NDS) i Defense Buildup Program (DBP) – definiują nowe stanowisko wobec Chin i Korei Północnej oraz Rosji, także wymienianej wśród kluczowych zagrożeń. Japoński rząd wskazał, iż napaść na Ukrainę może ośmielić inne państwa do przeprowadzenia podobnych operacji, a to z kolei wymusza na Japonii działanie. Tym działaniem jest radykalny i szybki wzrost wydatków na obronność, będący efektem wniosków po przeprowadzonych symulacjach, z których wynikało, że obecny wojskowy potencjał kraju jest niewystarczający. Dlatego w ramach tej nowej strategii Japonia ma przeznaczyć 315 mld dolarów w ciągu pięciu najbliższych lat, poczynając od roku 2023. To ponad półtora raza więcej niż w ciągu poprzednich pięciu lat. Działanie bez precedensu, nie tylko ze względu na wpisany w ustawę zasadniczą pacyfizm. Japończycy chcą, by wydatki na obronność stanowiły 2 proc. PKB do 2027 r., co stawiałoby te wydatki na równi ze standardem NATO. Do tej pory (nieformalnie) ograniczono je do 1 proc. japońskiego PKB. Już teraz Japonia zajmuje siódme miejsce na świecie, jeśli chodzi o wydatki na wojsko – tylko w 2021 r. (w chwili oddania tego tekstu do druku danych za rok 2022 jeszcze nie ma) rząd tego kraju przeznaczył na obronność 51,7 mld dol. Skąd rząd weźmie niezbędne fundusze? Premier uspokajał nastroje społeczne, wskazując, że pieniądze będą pochodzić z przesunięć budżetowych, ale też z podatków nakładanych na wielkie firmy oraz z daniny... obywateli pałacych tytów.

Na co Japończycy przeznaczą te gigantyczne fundusze? Przede wszystkim chcą mieć możliwość przeprowadzania uderzeń rakietowych na cele poza granicami swego kraju, dzięki zwiększaniu zasięgu rodzimych rakiet typu 12. Siły Samoobrony mają też zwiększyć zapasy pocisków, części zamiennych, pozyskać i stworzyć nowe technologie czy lepiej walczyć w cyberprzestrzeni. Planowane są również zakupy, choćby amerykańskich Tomahawków.

Co na to USA?

Rząd Japonii nie zamierza jednak czekać na rozstrzygnięcia zamówień czy oficjalne dokumenty i już teraz działa, choćby poprzez rozmieszczenie jednostki obrony przeciwlotniczej z rakietami ziemia–powietrze na wyspie Yonaguni. To najbardziej wysunięty na zachód obszar archipelagu japońskiego, znajdujący się

w pobliżu Tajwanu. Działanie to – jak mówił minister obrony Takeshi Aoki, cytowany przez agencję Jiji – „ma służyć wzmocnieniu obrony południowo-zachodniej części Japonii”. Nie budzi to takich kontrowersji, jakie niegdyś wywoływały wypowiedzi premiera Shinzo Abe (polityk ten po skończonej kadencji zginął latem 2022 r. w zamachu) o konieczności zwrotu ku aktywności militarnej Tokio. Wtedy na Abego spadła fala krytyki – dziś działanie japońskiego rządu jest akceptowane, sprzeciw wywołując co najwyżej w... Chinach i Korei Północnej.

Jak powiedział nam Maciej Szopa, ekspert ds. wojskowości: – Stany Zjednoczone są zainteresowane wzrostem zdolności japońskich Sił Samoobrony, a być może były nawet ich inspiratorem. USA nie są dziś w stanie utrzymać Pax Americana samodzielnie na

całym świecie, potrzebują dobrych regionalnych sojuszników i Japonia z jej potencjałem już nim w dużej mierze jest! Ale rozbudowa zdolności ofensywnych i lepsza zdolność do obrony amerykańskich baz w Japonii jeszcze bardziej przełożą się na balans sił w regionie na korzyść Amerykanów.

Wydatki na obronność są, przynajmniej według planów, ogromne, ale czy znacząco wpłyną na architekturę bezpieczeństwa w regionie? – Japonia wkracza na mapę światowego bezpieczeństwa i choć nie zmienia podejścia do swoich priorytetów (a tym jest bezpieczeństwo jej wysp), to inaczej to bezpieczeństwo definiuje. Do tej pory

Tokio stawiało na obronę bierną, czyli na budowanie sił samoobrony zdolnych do odpierania ataków. Teraz dołączono do tego np. ataki na wyrzutnie przeciwnika, zanim odpalą one rakiety w kierunku Japonii. De facto uznano, że najlepszą obroną jest atak. Do tego uznano bezpieczeństwo Tajwanu za nieodzowne dla bezpieczeństwa Japonii i nie wykluczono w związku z tym walki w jego obronie. To jest rewolucja! – mówi Maciej Szopa. I dodaje: – Natomiast zaawansowane systemy obrony przeciwlotniczej to jednak samoobrona, chociaż zwiększa bezpieczeństwo baz lotniczych, zarówno japońskich, jak i amerykańskich na terytorium Japonii. A te bazy mogą już zostać użyte ofensywnie.

Bez wątpienia mamy więc do czynienia z sytuacją przełomową w najnowszej historii Japonii. Kraj doświadczył, do czego prowadzi fanatyczny militarizm, i przez lata szedł drogą mądrego pacyfizmu, jednak zmiany geopolityczne i nowa architektura światowego bezpieczeństwa wymuszają radykalne działania. Japonia, tym razem jako państwo demokratyczne i możliwe, może dzięki sprawności militarnej odegrać na świecie pozytywną rolę. Z której korzyść będzie wynikać także dla naszego kraju. ●

315

mld dol.

tyle na zbrojenia wyda Japonia
w ciągu pięciu najbliższych lat,
poczynając od roku 2023

RYSZARD CZARNECKI

europoseł 2004–2023,
w latach 2014–2018 wiceprzewodniczący
Parlamentu Europejskiego

Podróżnika refleksji pięć

Ostatnio miałem okazję podróżować po wielu krajach Unii Europejskiej, Europy, Eurazji i Azji Środkowej. Oto garść refleksji z obserwacji tego, co dla nich wspólne, i tego, co je różni.

Refleksja pierwsza. W gospodarce nie ma przypadków, zatem nie jest przypadkiem, że PKB per capita w krajach członkowskich UE, które są poza strefą euro, jest wyższe albo wyraźniej wyższe niż w państwach Eurozony.

Refleksja druga. Wysoka inflacja nie jest równoznaczna ze spowolnieniem gospodarczym. Wręcz przeciwnie. Przykład Turcji, w której byłem w ostatnich miesiącach parokrotnie, jest spektakularny: inflacja hula, gospodarka szybuje. Oczywiście ocena ta odnosi się do sytuacji sprzed tragedii gigantycznego trzęsienia ziemi. Jakie będą tego skutki dla gospodarki? Zobaczymy.

Skądinąd podobnym przykładem, choć na mniejszą skalę, jest Polska: u nas inflacja spada, choć wciąż jesteśmy jednym z pięciu państw członkowskich UE z największym wskaźnikiem inflacyjnym. Nie jest to jednak wcale sygnał o gospodarczej zapaści. Wręcz przeciwnie. Bezrobocie mamy wciąż jedno z najniższych w Europie. Oczywiście najlepiej mieć relatywnie niewielką inflację i bardzo niskie bezrobocie, ale jeśli nie można wybrać niczym z „karty dań” w restauracji, to lepiej mieć z punktu widzenia politycznego i wyborów wyższą inflację oraz małe bezrobocie niż niższą inflację i wysokie bezrobocie...

Refleksja trzecia. Są dwa kraje, które mniej lub bardziej umiejętnie potrafią rekompensować straty gospodarcze będące efektem ich decyzji w sferze polityki międzynarodowej. Chodzi o Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej oraz... Federację Rosyjską. Ten pierwszy kraj nieźle, póki co, liże rany po brexicie, intensyfikując relacje gospodarcze z państwami Wspólnoty Brytyjskiej (Commonwealthu), a także podejmując ofensywę w Azji, szczególnie w Japonii, Korei i Azji Południowo-Wschodniej. To działania na „short term” i w perspektywie „średniego dystansu”. Jednocześnie na „long term” Londyn chce, wspierając Ukrainę, „wygrać pokój” i uzyskać jak największy kawałek tortu przy przyszłej (nie wiadomo

kiedy...) odbudowie tego kraju. Z kolei Rosja zintensyfikowała na olbrzymią skalę, już w pierwszym półroczu wojny z Ukrainą, relacje handlowe z Chinami, zwiększając je o setki milionów euro i dywersyfikując w ten sposób swój eksport oraz import: zamknięcie rynków Unii Europejskiej oznaczało konieczność szukania alternatywy. Tak jak z innych powodów (wyjście z UE) musiał znaleźć ją Londyn, tak samo znalazła Moskwa, choć nie tylko w postaci przesterowania wymiany handlowej na Państwo Środka, lecz również np. na najsilniejsze gospodarczo państwo Afryki, czyli RPA. Z tym ostatnim krajem Rosja zwiększyła obroty (w porównaniu ze stanem sprzed pandemii) aż 2,5 raza.

Refleksja czwarta. Wyraźnie widać, jak w Azji Środkowej, czyli w dawnych pięciu azjatyckich republikach Związku Sowieckiego, maleją wpływy Rosji, a rosną – Chin i Turcji. Nie jest to bynajmniej efekt wojny w Europie Wschodniej, tylko stała, jak się wydaje, tendencja, pokazująca systematyczny odwrót Rosji z regionu, w którym rozdała polityczne i gospodarcze karty od XIX wieku! Najbardziej efektowna ulica w Duszanbe – stolicy Uzbekistanu – pełna sklepów z markami zachodniej odzieży przez mieszkańców określana jest jako „ulica Turecka”, a poza uzbrojeniem; tu monopol na eksport ma Rosja – obroty handlowe Ankary z tym regionem są już większe niż Moskwy!

Refleksja piąta. Wyraźnie widać zahamowanie procesów globalizacyjnych. Przyczynił się do tego obecny kryzys gospodarczy, związany z pandemią, a potem z wojną. Okazało się, że globalizacja oznacza także procesy skrajnie negatywne, na przykład przerwanie łańcucha dostaw. Przeraża się to w czekanie całymi miesiącami na produkty końcowe lub półprodukty, których nie ma, co przekłada się na spowolnienie produkcji całych branż, a przez to gospodarek. W naturalny sposób kraje gospodarczo silniejsze starają się bronić, organizując produkcję u siebie tego, co wcześniej importowały.

Globaliści i ideolodzy globalizmu w rozpacz. Wraca gospodarcza autarkia, a kapitał jeszcze bardziej ma narodowość niż dotychczas... ●

ADAM JACKOWSKI

Streaming rośnie w siłę, ale telewizja też trzyma się mocno



fot. Shutterstock.com

O portfele klientów konkuruje coraz więcej płatnych serwisów wideo. Polacy przekonują się do tej rozrywki i coraz częściej płacą za dostęp do Netflixu czy Disney+. Na rynku robi się jednak tłoczno. Wydawać by się mogło, że to powinno uderzyć w płatną telewizję, ale Polacy wcale z niej nie rezygnują, wręcz przeciwnie

W połowie lutego na polskim rynku zadebiutował kolejny serwis streamingowy – SkyShowtime, rzucając wyzwanie Netflixowi, Disney+ czy HBO Max. Na platformie można obejrzeć filmy z takich wytwórni jak Universal Pictures i Paramount Picture. Dostępne są też produkcje Nickelodeon, DreamWorks Animation, Paramount+, Showtime, Sky Studios i Peacock. Przygotowując się do wejścia na nowe rynki w Europie, platforma nabyła wyłączne prawa do lokalnych 21 seriali oryginalnych od HBO Max w Europie, w tym nowych produkcji, które w 2023 r. zadebiutują jako SkyShowtime Original. Jednym z nich jest polski serial „Warszawianka” z Borysem Szcymem. SkyShowtime liczy, że ta opowieść o tragicomicznych przygodach 40-letniego warszawskiego pisarza na podstawie scenariusza Jakuba Żulczyka skusi polskich widzów do subskrypcji nowego serwisu. Zachętą ma być też tańszy niż u konkurencji miesięczny abonament.

Oszczędności na streamingu?

Jednak zdaniem obserwatorów rynku nowy gracz nie będzie miał łatwo. Inflacja i uszczuplenie oszczędności domowych zmusza Polaków do szukania sposobów na ograniczenie kosztów utrzymania. A – jak wynika z opublikowanych na początku tego roku badań przeprowadzonych na zlecenie firmy doradczej Bain & Company – jednym ze sposobów na to jest ograniczenie wydatków na cyfrową rozrywkę i serwisy streamingowe.

Autorzy raportu wskazują, że liczba subskrypcji streamingowych może spaść nawet o 20 proc. W najmniejszym stopniu cięcia wydatków prawdopodobnie dotkną serwisy oferujące audiobooki i e-booki, tego rodzaju platformy w ostatnim czasie zyskują w Polsce na popularności. Ponadto prawie jedna trzecia ankietowanych chce zastąpić płatne serwisy streamingowe darmowymi usługami oferowanymi przez YouTube czy TikTok, jak również więcej czasu poświęcać na media społecznościowe.

– Po pandemicznym wzroście popularności serwisów streamingowych i gier wideo coraz więcej Polaków zamierza spędzać mniej czasu przed ekranem. Zjawisko to może być tłumaczone zmęczeniem stacjonarnymi formami rozrywki i chęcią większej dbałości o zdrowie – uważa Patryk Rudnicki, młodszy partner w Bain & Company.

”

Po pandemicznym wzroście popularności serwisów streamingowych i gier wideo coraz więcej Polaków zamierza spędzać mniej czasu przed ekranem

Netflix niekwestionowanym królem

Z kolei agencja Wavemaker, która na początku tego roku przedstawiła wyniki badania siódmej edycji VideoTrack dotyczących polskiego rynku płatnego streamingu, zauważa, że powoli robi się na nim tłoczno. Serwisy walczą ofertą, ceną, sposobem dystrybucji (oferty zakupu bezpośrednio w aplikacji lub przez operatora). Badanie nie pozostawia też wątpliwości, że najmocniejszą pozycję na rynku streamingu w Polsce ma Netflix. Aż sześciu na dziesięciu klientów serwisów SVOD (Subscription Video on Demand) w naszym kraju (mowa o takich, którzy subskrybują przynajmniej dwa serwisy), gdyby musiała się ograniczyć do jednego abonamentu, wybrałoby Netflix. Autorzy badania VideoTrack podkreślają też, że specyfiką polskiego rynku serwisów streamingowych jest to, że większość klientów lubi się wiązać z konkretnym serwisem na dłuższy okres i kupuje abonament na przynajmniej kilka miesięcy (74 proc. wśród subskrybentów VOD). Rzadziej są to skoczki, którzy wykupują subskrypcję na miesiąc-dwa, by potem z niej zrezygnować (ledwie 16 proc.).

Co ciekawe, mimo rosnącej liczby serwisów te odsetki nie zmieniły się na przestrzeni roku. Generalnie według tego badania 65 proc. widzów internetowych (internautów, którzy przynajmniej czasami oglądają

w sieci filmy, serie) zdarza się płacić za dostęp do filmów, seriali i innego typu programów. Na przestrzeni niespełna roku (początek stycznia versus koniec listopada 2022) odsetek ten przyrósł o niemal 7 punktów procentowych. W tym wzroście wyraźnie odbijają się tegoroczne inwestycje Netflixa czy debiut Disney+, a także widoczny wzrost popularności płatnego VOD w pokoleniu 55+. To właśnie w tej grupie na przestrzeni ostatniego roku nastąpił najwięk-

350
mln euro

wynosi wartość rynku streamingowego w Polsce

Źródło: Ampere Analysis

szy wzrost odsetka płacących e-widzów: z 41 do 58 proc. badanych w tym wieku.

Telewizja nie musi się bać?

A co rosnąca popularność serwisów streamingowych oznacza dla płatnej telewizji? Te usługi są w dużej mierze dla siebie konkurentami. W sprawozdaniu z działalności za 2021 r. Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji oceniła, że odsetek odbiorców usług streamingowych w Polsce nie jest na razie „zbyt wysoki”. W opinii KRRiT przynajmniej w ciągu najbliższych 2–3 lat pozycja telewizji nie będzie zagrożona, mimo wchodzenia na rynek kolejnych globalnych graczy VOD.

Rada przytacza dane Ampere Analysis, z których wynika, że pod koniec 2021 r. w Polsce było 6,015 mln subskrypcji serwisów streamingowych. Docierały one do 29 proc. populacji. Przeciętne gospodarstwo płaciło statystycznie za 1,5 takiej usługi. Wartość rynku streamingowego w naszym kraju wyniosła 350 mln euro, podczas gdy wartość rynku płatnej telewizji (sieci kablowe, platformy satelitarne, operatorzy IPTV) to aż 1,92 mld euro.

Rada odnotowała jednak także, że z funkcji streamingu na ekranach TV podłączonych do internetu korzystają najczęściej osoby w wieku 4–34 lata, które poświęcają na to średnio 10 proc. swojego czasu. Można założyć, że wraz z dorastaniem kolejnych grup „cyfrowych tubylców” odsetek ten będzie rósł.

”

Większość polskich klientów serwisów streamingowych lubi wiązać się z konkretnym serwisem na dłuższy okres i kupuje abonament na przynajmniej kilka miesięcy

To, że w najbliższych latach płatna telewizja powinna utrzymać swą mocną pozycję, potwierdza firma doradcza Arthur D. Little w opublikowanym na początku tego roku raporcie „Rynek płatnej telewizji w Polsce”. Prognozuje ona, że w latach 2022–2027 wartość rynku płatnej TV w naszym kraju będzie średniorocznie rosnąć o 3 proc. (CAGR), a liczba subskrypcji o 1 proc. „Penetracja płatnej telewizji utrzymuje się w Polsce na jednym z najwyższych poziomów w Europie (ok. 88 proc.) i prognozowany jest dalszy wzrost wraz

88
proc.

wynosi obecnie penetracja
płatnej telewizji w Polsce.
To jeden z najwyższych
poziomów w Europie

Źródło: Raport firmy doradczej
Arthur D. Little

z rynkiem, podczas gdy na większości rynków zachodnich spodziewany jest jej spadek” – czytamy w raporcie. A spadki na większości rynków związane są z tendencją odchodzenia od płatnej telewizji na rzecz usług OTT (w tym serwisów streamingowe typu Netflix).

Polska rajem dla płatnej TV

W ocenie Arthur D. Little płatna telewizja w naszym kraju radzi sobie nadspodziewanie dobrze, konkurując z serwisami OTT, w tym zagranicznymi, utrzymując wysoki średni czas spędzany na oglądaniu (ok. 4 godziny dziennie) i nie tracąc znacznie na wartości w po-

równaniu z sytuacją na innych rynkach zagranicznych. Z jednej strony wynika to z tego, że jest to rozrywka stosunkowo tania – koszt płatnej telewizji w Polsce jest jednym z najniższych względem PKB per capita, co przyczynia się do wysokiej dostępności cenowej dla przeciętnego widza. Wynosi 0,3 proc., podobnie jak w Czechach i we Francji, w porównaniu z 0,5 proc. w Niemczech i Holandii oraz 0,9 proc. we Włoszech. Z drugiej strony – jak zauważa firma doradcza – pakiety płatnej telewizji w Polsce utrzymują się na jednym z najniższych poziomów cenowych w Europie (średnio ok. 11 euro miesięcznie), oferując widzom szeroki zakres treści w przystępnej cenie w bardzo dobrej jakości HD. Duża liczba dostępnych kanałów (280+) zapewnia widzom bogaty zakres programów, w tym ok. 170 kanałów regionalnych i lokalnych, które dodatkowo wzmacniają tożsamość lokalną różnych obszarów kraju.

Co zrobią młodzi?

Nie sposób jednak nie zauważyć, że młodzi Polacy z reguły więcej czasu spędzają na oglądaniu serwisów streamingowych niż tradycyjnej telewizji. Jak podaje KRRiT, rok 2021 był okresem dalszego oddziaływania na tradycyjnej telewizji widzów w wieku 10–29 lat. W 2006 r. osoby te stanowiły łącznie jedną piątą widzów, a w 2021 r. już tylko 8 proc. Wynika to ze zwiększonej aktywności młodych ludzi w sieciach społecznościowych oraz częstszego korzystania z usług wideo na żądanie. Przedstawiciele nadawców oferujących płatne usługi telewizyjne odpowiadają na to, że wiele z tych osób wróci do tradycyjnej telewizji, gdy założą rodziny i ich życie się ustabilizuje. Mając dzieci, docenią bowiem ofertę płatnej telewizji ze względu na jej wygodę.

Bruno Bagiński, chief sales engineer w firmie Matetbox, która stworzyła i oferuje platformę IPTV (telewizję internetową) lokalnym operatorom, sieciom

kablowym czy hotelom, nie uważa tezy, jakoby serwisy streamingowe były zagrożeniem dla usług telewizyjnych, za uzasadnioną. – To tak, jakby powiedzieć, że wejście na rynek taniego, wygodnego środka transportowego dostępnego z aplikacji, czyli Ubera, spowoduje, że ludzie przestaną kupować samochody. Przede wszystkim stara zasada „content is king” ma się dobrze. Widzowie podążali za treścią i to się nie zmieniło. I raczej się nie zmieni. Obecnie treści z platform streamingowych i telewizji pokrywają się w niewielkim stopniu – argumentuje Bruno Bagiński.

Wskazuje, że nowoczesna usługa IPTV u operatora jest obecnie w sensie technicznym zbliżona funkcjonalnością do streamingu – umożliwia cofnięcia do 7 dni w ramówce, aby obejrzeć interesujący program, pauzowanie, przewijanie i inne użyteczne funkcjonalności.

Nowa definicja telewizji

Niewątpliwie rosnąca popularność takich serwisów jak Netflix sprawiła, że telewizja musiała się zdefiniować na nowo, bo jeśli chce jeszcze żyć przez następne lata, to na pewno nie w formie linearnej. To dlatego jesienią ubiegłego roku Telewizja Polska SA uruchomiła TVP VOD – nową platformę technologiczną streamingu wideo (Redge Media Service Delivery Platform) z zaawansowanymi nowoczesnymi funkcjami, dostępną na wszystkie najpopularniejsze urządzenia końcowe – smartfony, tablety, komputery PC oraz inteligentne telewizory, włączając HbbTV. Platforma integruje serwisy streamingowe TVP w jednym środowisku. W ofercie znajdują się wysokiej jakości produkcje własne, filmy i seriale o międzynarodowej renomie, programy o tematyce informacyjnej, rozrywkowej, dokumentalnej, edukacyjnej i kulturalnej przeznaczone dla każdego. – Nasza strategia rozwoju odzwierciedla filozofię „digital first”. Zmienia się model konsumpcji mediów. Naszą misją jest tworzenie najwyższych standardów medialnych w Polsce. TVP VOD to centrum cyfrowej platformy Telewizji Polskiej, z bardzo nowoczesnymi funkcjonalnościami, które ożywią linearną telewizję – komentował uruchomienie nowej platformy Marcin Klepacki, dyrektor Biura Dystrybucji TVP SA.

1,92^{mld} euro

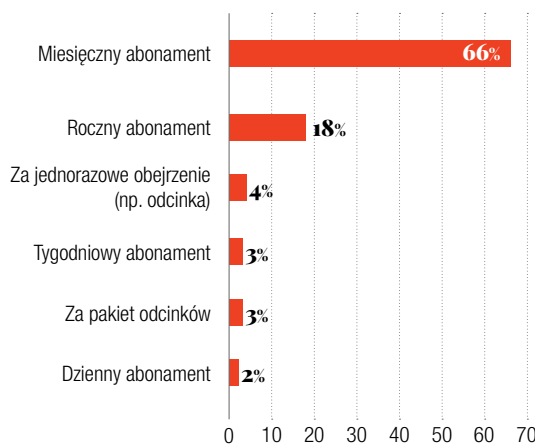
wynosi wartość rynku płatnej telewizji (sieci kablowe, platformy satelitarne, operatorzy IPTV)

Źródło: Ampere Analysis

Jak Polacy płacą za serwisy VOD?

Rośnie liczba polskich klientów płatnych serwisów streamingowych, którzy kupują do nich dostęp za pośrednictwem operatorów – płatnej telewizji oraz telekomów. Robi tak 30 proc. abonentów VOD – znakomita większość (23 proc.) poprzez kablówki lub operatorów platform cyfrowych, a taka formuła zakupu jest szczególnie popularna wśród silver streamerów (55+ latków). W dotarciu do tej grupy strategia partnerstw dystrybucyjnych pomiędzy serwisami SVOD a operatorami wydaje się więc kluczowa – wynika z cyklicznego badania VideoTrack VII agencji Wavemaker.

Najwygodniejsza forma płatnego dostępu do VOD



Źródło. Badanie VideoTrack VII agencja Wavemaker realizowała metodą CAWI na grupie 1500 widzów internetowych pod koniec listopada 2022 r.

Pierwszą propozycją Telewizji Polskiej dostępną w modelu „digital first” były „Erynie” – 12-odcinkowa ekranizacja kultowych powieści Marka Krajewskiego. Premierowe odcinki serialu z Marcinem Dorocińskim w roli głównej użytkownicy mogli obejrzeć wyłącznie na platformie TVP VOD. Drugą propozycją był serial kryminalny „Krucjata”, opowiadający o życiu oraz pracy funkcjonariuszy wydziału zabójstw i terroru kryminalnego Komendy Stołecznej Policji. Co także ważne, oferta jest konkurencyjna cenowo. Są w niej cztery płatne pakiety SVOD: TVP VOD+ na 30 dni w cenie 9,99 zł, na 90 dni za 14,99 zł, na 180 dni za 24,99 zł i na 365 dni w cenie 44,99 zł. Nadal funkcjonuje też strefa ABO dająca dostęp bez dodatkowych opłat do rozszerzonej oferty TVP VOD dla osób opłacających abonament RTV oraz tych z zarejestrowanym odbiornikiem RTV, ale zwolnionych z opłacania abonamentu. ●

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



Rosnąca skala wykorzystywania narzędzi upraszczających kodowanie to jeden z obecnie najważniejszych trendów na rynku IT. Dzięki temu biznes zyskuje większą autonomię i elastyczność przy tworzeniu rozwiązań informatycznych dopasowanych do swoich specyficznych potrzeb. Może je też szybciej i taniej wdrażać oraz wprowadzać na rynek. Upraszczenie kodowania na razie najlepiej sprawdza się jednak przy pisaniu stosunkowo prostych programów

Mniej kodu

MAREK JAŚLAN

Niejedna firma w Polsce, rekrutując programistów, mogła się przekonać, że o tego typu specjalistów na rynku pracy wcale nie jest łatwo i wysoko się cenia. To jednak problem występujący nie tylko w naszym kraju, ma on charakter globalny.

Jest to też jeden z powodów szybko rosnącej popularności technologii programistycznych (LCNCIDT – low-code, no-code and intelligent developer technologies), które nie wymagają użycia kodu czy jego niewielkiej znajomości (no-code/low-code) przy tworzeniu aplikacji. Dzięki temu wykorzystujący te rozwiązania mogą projektować pewne funkcje w wykorzystywanych aplikacjach, bez posiadania wiedzy z zakresu programowania. W tym kontekście pojawia się też termin „citizen developers” („programiści obywatelscy”) rozumiany jako osoby lub pracownicy bez znajomości języka programowania czy znające tylko jego podstawy, a które zajmują się „składaniem” kodu z wcześniej opracowanych elementów.

Optymistyczne prognozy

W styczniu tego roku firma badawcza IDC ogłosiła prognozę, że przychody dostawców LCNCIDT wzrosną do 21 mld dol. w 2026 r., przy średniej stopie wzrostu 17,8 proc. rocznie. IDC podkreśla, że przedsiębiorstwa chętnie wdrażają technologie LCNCIDT z jednej strony w celu zwiększenia produktywności programistów, bo mogą przyspieszyć ich pracę, a z drugiej – by udostępnić pracownikom nietechnicznym narzędzia do tworzenia lub aktualizowania wykorzystywanych narzędzi cyfrowych czy aplikacji. – Rynek technologii LCNCIDT napędzany jest globalnym niedoborem programistów. Można się spodziewać, że ta sytuacja utrzyma się przez całą tę dekadę, tworząc silny rynek dla technologii, które zwiększają produktywność pro-

gramistów lub poszerzają ich potencjalną pulę – mówi Michele Rosen, kierownik ds. badań w dziale Low-Code, No-Code i Intelligent Developer Technologies w IDC.

Także firma badawcza Gartner nie ma wątpliwości, że rynek na rozwiązania programistyczne low-code będzie w najbliższych latach dynamicznie rosnąć. W grudniu ubiegłego roku opublikowano prognozę, że światowy rynek technologii programistycznych low-code może osiągnąć wartość 26,9 mld dol. w 2023 r., co oznacza wzrost o 19,6 proc. w stosunku do 2022 r. – Zapewnienie profesjonalnym programistom IT oraz osobom niezwiązanym z IT narzędzi low-code umożliwia szybsze wdrażanie nowych aplikacji w firmach i instytucjach, co jest dziś ogromnie ważne – mówi Varsha Mehta, starszy specjalista ds. badań rynku w firmie Gartner.

19,6 proc.

wzrośnie w 2023 r. w skali roku światowy rynek technologii programistycznych low-code i osiągnie wartość 26,9 mld dol.

Źródło: Gartner

Obopólna korzyść

Zainteresowanie technologiami low-code/no-code rośnie też w Polsce, co potwierdzają przedstawiciele rodzimych firm IT. – Od wielu lat z powodzeniem wykorzystujemy ideę low-code w naszych produktach informatycznych. Widzimy, że szczególnie sprawdza się ona w zagadnieniach automatyzacji zadań i procesów oraz szeroko rozumianego zarządzania dokumentami. Co ważne, rozwiązania low-code nie tylko umożliwiają naszym klientom samodzielnie dostosowywanie produktów do ich specyficznych potrzeb, lecz również pomagają nam jako producentowi szybciej i prościej wdrażać nasze rozwiązania. Tak więc korzyść jest obopólna – mówi Tomasz Paliczka, dyrektor handlowy w Departamencie Usług Teleinformatycznych firmy Wasko.

Jarosław Bednarz, zastępca dyrektora Pionu Business Intelligence w Asseco Poland, zwraca jednak uwagę, że technologie low-code czy no-code mają pewne ograniczenia. Dlatego trudno się spodziewać,

for: Shutterstock

Co to jest low-code

Mianem low-code określa się technikę programowania z wykorzystaniem małej ilości kodu, do którego nie jest wymagana zaawansowana wiedza z zakresu języków programowania. W rezultacie użytkownicy low-code mogą tworzyć procesy i aplikacje bez pomocy ekspertów w zakresie programowania.

Przychody z technologii programistycznych wykorzystujących low-code (w mln USD)

	2021	2022	2023	2024
Platformy aplikacji low-code (LCAP)	6324	7968	9960	12351
Automatyzacja procesów biznesowych (BPA)	2416	2585	2761	2940
Multiexperience Development Platforms (MDXP)	2081	2508	2999	3563
Robotyzacja procesów (RPA – Robotic Process Automation)	2350	2892	3401	3879
Platforma integracyjna jako usługa (iPaaS)	4680	5668	6668	7838
Citizen Automation and Development Platform (CADP)	554	732	953	1232
Inne technologie programowania low-code (LCD)*	92	109	126	146
W sumie	18 497	22 462	26 869	31 949

*Inne technologie programowania low-code" obejmują narzędzia do szybkiego tworzenia aplikacji mobilnych (RMAD – rapid mobile app development) i narzędzia do szybkiego tworzenia aplikacji (RAD). Narzędzia RAD są/były tylko w środowisku lokalnym i głównie w aplikacjach stacjonarnych. Low-code to ewolucja RAD do modeli chmurowych i SaaS.

Uwagi: Gartner definiuje platformę aplikacji no-code jako LCAP, która wymaga jedynie wprowadzania tekstu dla formuł lub prostych wyrażań. Rynek LCAP obejmuje zatem platformy no-cod. Co więcej, „brak kodu” nie jest wystarczającym kryterium do używania terminu „programowanie obywatelskie”, ponieważ wiele złożonych zadań konfiguracji narzędzi nie jest kodem, ale nadal wymaga specjalistycznych umiejętności. Kolumny mogą się nie sumować do pokazanych liczb ze względu na zaokrąglenia.

Źródło: Gartner (grudzień 2022 r.)

aby głównie w oparciu o nie biznes rozwijał usługi cyfrowe. – Oczywiście pozwalają one znieść bariery, gdyż nie wymagają znajomości języków programistycznych, ale ma to swoją cenę. Korzystając z tych technologii, trzeba iść na pewne kompromisy i liczyć się z tym, że nie będą one tak elastyczne jak języki programistyczne, które dają niemal nieograniczone możliwości. Przykładowo, gdy pojawi się jakiś problem biznesowy,

organizacja będzie miała do wyboru mniej ścieżek rozwiązania, korzystając z gotowych platform programistycznych – wyjaśnia Jarosław Bednarz. Zgadza się on z oceną, że technologia low-code czy no-code może stanowić odpowiedź na brak programistów na rynku pracy, choć tylko tych na podstawowym poziomie.

– Nie zapominajmy, że poza znajomością danego języka programowania ważne jest również doświadczenie zdobyte podczas realizowanych projektów. Dobry programista musi ponadto posiadać zestaw określonych cech, np. umiejętność pracy w zespole, bo projektów deweloperskich nie realizuje się w pojedynkę. Samo wyeliminowanie potrzeby kodowania nie rozwiąże problemu niedoboru talentów w IT – uważa Jarosław Bednarz. Dodaje, że w obszarze działalności, jakim jest Business Intelligence, popularne stają się narzędzia self-service BI, które nie wymagają specjalistycznej wiedzy z zakresu analityki. Dzięki temu osoby bez wykształcenia technicznego również mogą czerpać informacje z danych. – Nie oznacza to jednak, że użytkownik nie musi posiadać podstawowej wiedzy z zakresu matematyki, logiki czy umiejętności pracy z technologiami, aby efektywnie z nich korzystać – zaznacza menedżer z Asseco.

”

Technologie low-code/no-code nie zastąpią dobrze przemyślanych rozwiązań dla kluczowych zastosowań w biznesie. Te ostatnie będą nadal wymagać podejścia inżynierskiego „z najwyższej półki”

Mniej kodu w bankach

Spore nadzieje z wykorzystaniem technologii low-code/no-code wiążą też działające w Polsce banki, dla których cyfryzacja jest jednym z filarów rozwoju.

Piotr Krawczyk, dyrektor Pionu Rozwoju i Utrzymywania Aplikacji w PKO Bank Polski, podkreśla, że platformy low/no-code pozwalają w szybki i zwinny sposób dostarczać aplikacje biznesowe przy wykorzystaniu mniejszych nakładów osobowych w porównaniu z tradycyjnymi metodami. Dlatego coraz częściej stają się niezbędnym elementem realizacji strategii transformacji cyfrowej największych przedsiębiorstw i w sektorze finansowym.

– PKO Bank Polski jako lider technologiczny również zaczął już wykorzystywać te rozwiązania. W du-

Sławomir Soszyński

wiceprezes Zarządu ING Banku Śląskiego odpowiedzialny za Pion Tech i bezpieczeństwo IT

„W ING używamy platform no-code/low-code do modelowania i automatyzacji wybranych procesów biznesowych. „Wybranych”, ponieważ ważne jest jasne określenie architektury referencyjnej i przypadków użycia, tj. kiedy i na jakich zasadach możliwe jest tworzenie takiego kodu w organizacji. Wykorzystanie no-code/low-code przekłada się m.in. na podnoszenie zwinności organizacji, zmniejszenie zapotrzebowania na programistów oraz reskilling osób nieposiadających tradycyjnych umiejętności programowania, tzw. citizen developers. Jednocześnie no-code/low-code niesie ze sobą sporo wyzwań w zakresie skalowalności, zarządzania zmianą, bezpieczeństwem informacji procesów biznesowych i danych oraz procesami wytwórczymi itd. Warto również pamiętać, że platforma no-code/low-code daje wartość biznesową organizacji, gdy integruje się z systemami korporacyjnymi oraz danymi i która to wymaga tradycyjnych umiejętności programistycznych.



chu demokratyzacji IT włączamy do tych prac koleżanki i kolegów z innych obszarów. Przykładem są Robotic Process Automation (RPA) czy iWorkflow Basic (IWO), na których po przeszkoleniu (reskilling) pracują osoby spoza komórek IT. Do tej pory z informatyzowaliśmy setki procesów, w tym wiele czynności w pełni zautomatyzowaliśmy. W ramach przyjętej pod koniec ubiegłego roku strategii na lata 2023–2025 kontynuujemy procesy cyfryzacji w banku i wdrażamy nowoczesne oraz tworzone na konkretne potrzeby platformy low/no-code – mówi Piotr Krawczyk. Wyjaśnia, że w ten sposób bank chce umożliwić osobom spoza obszaru IT swobodne korzystanie z produktów czy usług technologicznych, obniżając tym samym koszty operacyjne i utrzymaniowe. – Ważna jest przy tym bezpośrednia współpraca jednostek IT i biznesu w modelu devse-cops tak, żeby przygotowywane rozwiązania spełniały standardy eksploatacyjne, w tym wydajnościowe, które przy skali naszego banku są szczególnie istotne. Takie podejście pozwala również zwiększać elastyczność biznesu, przy jednoczesnym skróceniu „time to market”. Dzięki naszym zaawansowanym kompetencjom technologicznym i doświadczeniu we wdrażaniu innowacji możemy budować unikatowe doświadczenia klientów i pracowników banku – dodaje Piotr Krawczyk.

Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium, także nie ma wątpliwości, że technologie programistyczne no-code/low-code to technologie przyszłości. Jednak podobnie jak Piotr Krawczyk z Asseco zastrzega, że nie nadają się do wszystkiego i nie zastąpią dobrze przemyślanych rozwiązań dla kluczowych zastosowań w biznesie. Te ostatnie bowiem będą nadal wymagać podejścia inżyn-

ierskiego „z najwyższej półki”. – Wracając do rozwiązań low-code, to jak najbardziej widzę w tej koncepcji spory potencjał. Aktualnie w Banku Millennium używamy już takich narzędzi, na razie dla zastosowań w mniej istotnych rozwiązaniach. Jeszcze w tym roku planujemy szersze ich wykorzystanie, upatrując w tym podejściu konkretnych korzyści wynikających z niższego kosztu i szybszego dostarczenia – mówi Adam Mańka.

Wiecej demokracji w rozwoju IT?

Trudno wciąż wyobrazić sobie, aby osoby mało obeznane z narzędziami programistycznymi mogły tworzyć wysoko wyspecjalizowane rozwiązania informatyczne. Jednak firma Gartner już w połowie 2021 r. przedstawiła prognozę, że do 2024 r. 80 proc. produktów i usług technologicznych będzie tworzonych przez osoby, które nie są specjalistami w dziedzinie technologii.

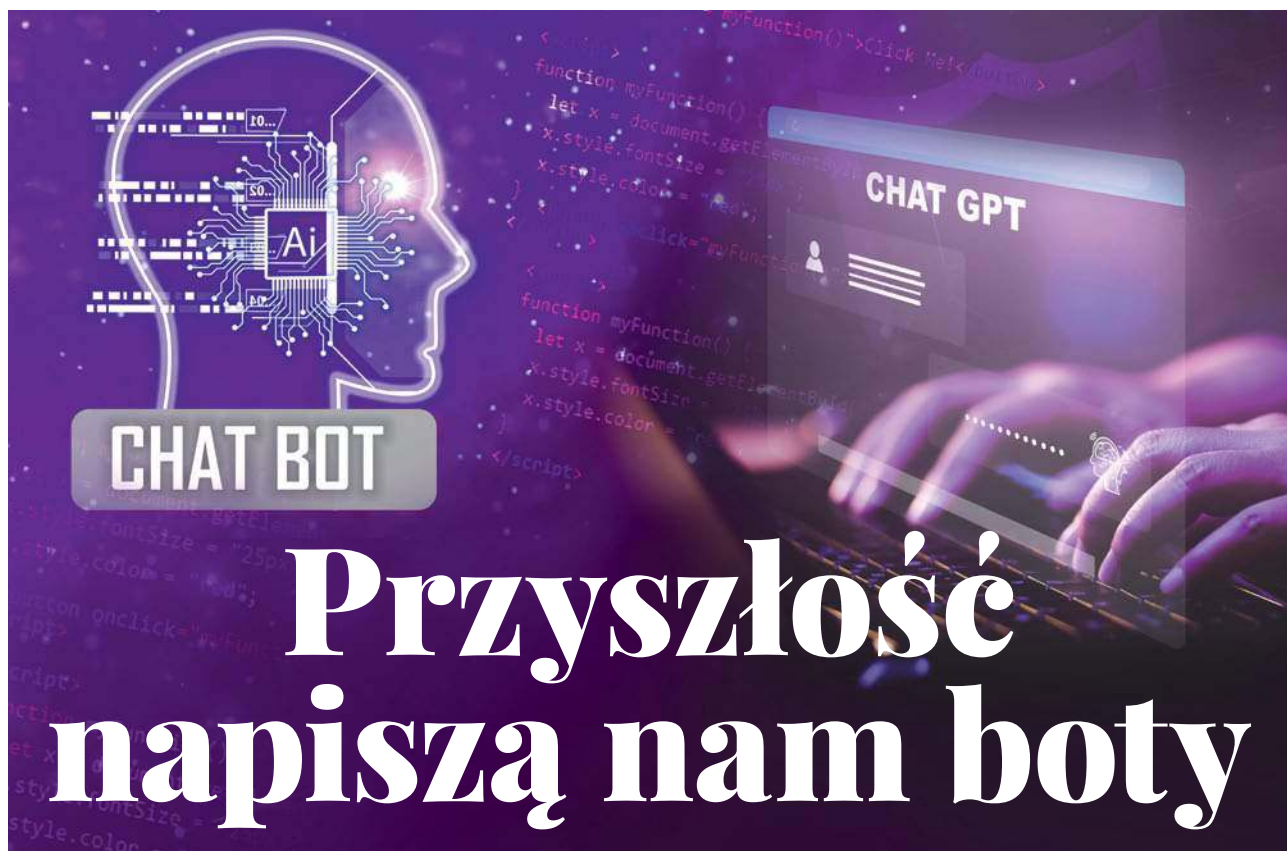
„Transformacja cyfrowa jest traktowana coraz częściej przez dyrektorów zarządzających jako gra zespołowa i przestaje być wyłączną domeną działu IT” – mówił wówczas Rajesh Kandaswamy, wiceprezes ds. badań w firmie Gartner. „Wzrost ilości danych cyfrowych, narzędzia programistyczne low-code oraz rozwój wspomagany sztuczną inteligencją (AI) to niektóre z wielu czynników, które umożliwiają demokratyzację rozwoju technologii, tak że nie zależy już on wyłącznie od specjalistów IT” – podkreślał Kandaswamy. ●

Low-code w działaniu

Polska firma Webcon, producent oprogramowania klasy Enterprise Low-Code Application, zrealizowała wdrożenie w RAG Austria AG, największym przedsiębiorstwie zajmującym się produkcją, magazynowaniem oraz transportem energii w Austrii oraz jednym z głównych operatorów magazynów technicznych w Europie.

Potrzebowało ono platformy do budowania aplikacji automatyzujących procesy biznesowe, która pozwoli elastycznie dostarczać rozwiązania oraz szybko zarządzać zmianami wymagań. Wybrano platformę Webcon BPS.

Wdrożone rozwiązanie okazało się na tyle intuicyjne, że za tworzenie aplikacji odpowiedzialny jest zaledwie dwuosobowy zespół „in-house”, co pozwoliło RAG wyeliminować potrzebę korzystania z kosztownych usług zewnętrznych konsultantów i programistów. Pomimo zaangażowania jedynie wewnętrznego zespołu IT w ciągu tylko dwóch lat powstało kilkanaście aplikacji automatyzujących procesy biznesowe, wraz z obsługą wielu specyficznych dla nich wyjątków, w ramach całej grupy oraz spółek holdingowych.



Przyszłość napiszą nam boty

Każdy krok w rozwoju technologii cyfrowej ma ogromny wpływ na nasz styl życia oraz to, jakimi ludźmi jesteśmy. Dlatego wprowadzenie na rynek opartej na sztucznej inteligencji platformy ChatGPT wywołało szok. Czy ten zdumiewający oferowanymi możliwościami wynalazek zmieni świat w raj dla ludzi, czy – jeżeli wymknie się spod kontroli – będzie początkiem zmierzchu cywilizacji?

HORACY MIŁKOWSKI

ChatGPT jest tak zwanym smart chatem – sztuczną inteligencją (AI) będącą w stanie w złożony sposób odpowiedzieć na kompleksowe pytania. Działa na zasadzie generatywnego modelu języka, tj. został zaprojektowany tak, by jak najbardziej przypominał naturalną rozmowę z człowiekiem. Tekst generowany jest poprzez przewidywanie. Do jego „uczenia” twórcy wykorzystali ponad 8 mln dokumentów i 10 mld słów. W ten sposób GPT niejako nauczył się naśladować wypowiedzi ludzi, na podstawie stopnia prawdopodobieństwa wystąpienia wybierając następne słowa w ciągu wypowiedzi. Moc tego narzędzia zależna jest w dużym stopniu od mocy obliczeniowej używanych przez niego komputerów. Ta zaś wzrasta w niesamowitym tempie.

Po zadaniu pytania ChatGPT jest w stanie wytwarzać spójne i bogate treściowo teksty w szerokiej gamie języków, tematów, kontekstów i stylów. Przykładowo możliwe jest kreowanie podsumowań, wiadomości,

opisów produktów, historii czy przemówień. Raporty, e-maile i inne treści dla aplikacji zwiększających wydajność także nie są dla niego wyzwaniem. Może analizować duże zbiory danych i wydobywać z nich cenne informacje. Różnorodność zastosowań podkreśla możliwość tworzenia atrakcyjnych postów i wiadomości do sieci społecznościowych. Co ciekawe, ChatGPT ma też umiejętności programisty – jest w stanie napisać aplikację o określonych cechach. Jak widać, jego funkcjonalności pokrywają większość potrzeb zarówno współczesnego użytkownika indywidualnego, jak i instytucjonalnego.

Technologia zmienia świat

Czy nowe technologie są naszymi przyjaciółmi czy wrogami? Niestety jasnej odpowiedzi nie da się udzielić. Z jednej strony znacząco usprawniają i ułatwiają nam codzienne czynności, z drugiej zaś – nie jesteśmy sobie w stanie teraz wyobrazić, co by się stało, gdyby

z dnia na dzień technologie (komunikatory, internet, sieć) przestały istnieć. Przedsmak odczuliśmy półtora roku temu, gdy awaria serwisów Facebooka, w tym komunikatorów – WhatsAppa oraz Messengera – spowodowała globalny chaos komunikacyjny.

Jako użytkownicy szybko przyzwyczajamy się do coraz to kolejnych udogodnień oferowanych przez nowe technologie. To zjawisko jest wyraźniejsze przez świat zmieniający się bardzo dynamicznie, w niespotykanym wcześniej tempie. Nasze nawyki zmieniły się, a my, w szczególności najmłodsze pokolenia, utraciliśmy podstawowe niegdyś umiejętności, uzależniając się od otaczającej nas technologii. Oprócz przyzwyczajenia postęp znacząco wpłynął na nasze ludzkie cechy – nasi przodkowie mieli zdecydowanie bardziej rozwiniętą pamięć; dziś wyręczają nas książki, telefony oraz komputery. Każdy krok w rozwoju technologii cyfrowej ma ogromny wpływ na nasz styl życia oraz to, jakimi ludźmi jesteśmy.

Pojawienie się na rynku technologii takiej jak ChatGPT to potencjalne źródło radykalnych zmian w kontekście zarówno rynku pracy, wiedzy eksperckiej, jak i akademii – tym bardziej, że jest on dostępny do darmowego publicznego użytku. ChatGPT jest w stanie znacząco przyspieszyć wiele procesów związanych ze żmudną i odtwórczą pracą biurową – już teraz może tworzyć kompleksowe odpowiedzi na pytania. Jego użycie w sferze zawodowej może niejako „zmienić reguły gry”, skracając czas wymagany na wykonywanie zadań. Staje się również niesłychanie popularny wśród studentów, ze względu na szybkie i składowe generowanie wypowiedzi pisemnych. Proces pisanie zredukowany jest de facto do sprawdzania. To pewnego rodzaju automatyzacja w sferze, w której do tej pory nie było to możliwe. Nie należy ślepo wierzyć w nieomyślność tej sztucznej inteligencji, czynnik ludzki jest nadal niezbędny, by kontrolować zawartość i poprawność treści tworzonych przez ChatGPT – jakkolwiek olbrzymia jest pula źródeł, z których korzysta, jest ona też ograniczona.

ChatGPT, jak i inne podobne programy będą w stanie zdjąć z ludzi dużą część pracy oraz odpowiedzialności. Ich wprowadzanie znacząco ułatwia pracę, jednakże naturalnie nasuwa się pytanie, czy pracownicy będą wówczas dalej potrzebni, czy też zbędnych zastąpi technologia. To jedna z nielicznych sytuacji, w której zagrożenie bezrobociem spowodowanym automatyzacją dotyczy pracowników intelektualnych, a nie fizycznych. O ile w perspektywie najbliższych miesięcy czy lat nie należy zakładać gwałtownych zmian w strukturach zatrudnienia, o tyle długoterminowe efekty mogą być zgoła inne.

Kto może się bać

Dotychczas wymiennosc zawodowa związana z wymierającymi profesjami była dość jasna – pracę fizyczną zastępowano albo innym typem pracy fizycznej, albo pracą intelektualną (kontrolą już zautomatyzowanych procesów). Ten przypadek jest inny, ponieważ ogranicza on zapotrzebowanie na pracowników intelektualnych niższego oraz średniego szczebla. Zawody takie jak dietetyk mogą zupełnie zniknąć – informacje z internetu wystarczą narzędziu, by ułożyć konkretny plan żywienia z uwzględnieniem indywidualnych cech odbiorcy. Jeżeli technologia ta zostanie udoskonalona – a na to się zanoszą – potrzeba będzie wyłącznie ją kontrolować. Zakładając czarny scenariusz, dla rynku pracy

oznacza to, że aby się utrzymać w swoich dotychczasowych specjalizacjach, pracownicy będą musieli być wybitnie wykwalifikowani. Możliwe, że dla pracowników umysłowych niższego oraz średniego szczebla będzie to związane z przekwalifikowaniem lub utratą zatrudnienia. Nie należy prognozować masowego bezrobocia. Natomiast wraz z rozwojem tej technologii możemy być świadkami znaczącej zmiany struktury rynku pracy.

Problemy związane z ChatGPT nie kończą się jednak na sferze związanej z rynkiem pracy. To nowe narzędzie może prowadzić do szerokich nadużyć. Zarówno w akademii, jak i w profesjonalnych opiniach można fabrykować twierdzenia oraz dowody. Już teraz może to prowadzić do podszywania się pod wykwalifikowanych ekspertów,

których wiedza jest tylko pozorna, bo w rzeczywistości całość pracy została wykonana przez program. Umiejętność przedstawiania raportów czy analiz przez ChatGPT burzy zaufanie do pracownika w kontekście jego doświadczenia oraz wiedzy – wszystko może być podrobione. To samo tyczy się szeroko pojętej sfery edukacyjnej. Nauczanie w szczególności praktyką pandemicznej nauki zdalnej wiemy, że ściąganie i oszukiwanie na szkolnych egzaminach jest zjawiskiem powszechnym. Nowe technologie te procesy wyłącznie ułatwiają, a ChatGPT jest – wydawałoby się – największym wyzwaniem w tym obszarze. Umożliwia on nie tylko ściąganie na testach czy sprawdzianach, lecz również daje możliwość „odrabiania” pracy domowej praktycznie bez wkładu własnego. Podobnie, acz gorzej, sytuacja ma się na uniwersytetach, zwłaszcza na zachodzie Europy, na kierunkach, na których główną formą ocenianą są dłuższe wypowiedzi pisemne. Fałszowanie prac studenckich może być tym bardziej szkodliwe, że ostatecznie będzie przecież skutkowało wydawaniem dyplomów – mających rzeczywisty wpływ na ludzkie życie – osobom nieposiadającym wymaganej wiedzy.

10
mld

słów i ponad 8 mln
dokumentów użyto
w firmie OpenAI do
„uczenia” smart bota
ChatGPT

Na świecie obserwujemy już skrajnie różne polityki związane z edukacją. W Finlandii od niemal ośmiu lat nie wymaga się nauczania odręcznego pisanie w szkołach. W Polsce z kolei do szkół ma wrócić łacina. Które rozwiązanie jest lepsze – czas pokaże. Edukację trudno ocenić, ponieważ nie powinna być ona rozpatrywana wyłącznie poprzez standaryzowane egzaminy, ale ogólny poziom wiedzy i świadomości, który jest niemierzalny.

Te zagadnienia nie pozostają jednak wyłącznie w sferze teoretycznej. Na początku roku w Australii zdecydowano się na kompleksowy powrót do tradycyjnych, papierowych egzaminów. Tymczasem OpenAI, twórca ChatGPT, sam zajął się problemem oszustw oraz nadużyć w wykorzystaniu platformy i jest w trakcie jego rozwiązywania. Do wygenerowanych wypowiedzi dodawany będzie tajny znak wodny, umożliwiający zidentyfikowanie pracy sztucznej inteligencji. Tak więc rozwiązanie na przyszłość istnieje, lecz nie zmienia rzeczywistości.

Fejkowa rzeczywistość

Oprócz możliwych zmian w kontekście rynku pracy czy uczciwości w zdobywaniu kompetencji indywidualnych pojawienie się ChatGPT jest równie ważne pod kątem bezpieczeństwa. Potencjalne nadużycia związane z użytkowaniem programów stworzonych przez OpenAI wykraczają poza cokolwiek, czego byliśmy świadkami do tej pory. Perfekcyjnie skonstruowany tekst, nierozróżnialny z napisanym przez człowieka, połączony może zostać z innymi nowymi technologiami – chociażby programem Vall-E, który niesłychanie dokładnie imituje głosy poszczególnych osób, przy wymagającym relatywnie małym materiale źródłowym. Takie połączenie może się okazać ogromnym zagrożeniem w obszarze cyberbezpieczeństwa, jako że umożliwi podszywanie się pod właściwie dowolną osobę. Nieuregulowane, ma zdolność całkowitej destabilizacji porządku świata, w którym nie będzie można wierzyć w jakiegokolwiek wypowiedzi padające w sferze cyfrowej. Możliwymi konsekwencjami są zarówno destabilizujące cyberataki w sferze politycznej, manipulacje rynkami (podszywanie się pod osoby obejmujące wysokie stanowiska w przedsiębiorstwach lub instytucjach) czy też wyłudzenia w sferze osób prywatnych. Zagrożenie jest tym bardziej rzeczywiste, że mieliśmy już do czynienia z traktowaniem deepfake'ów jako prawdziwych. Technologia ta rozwija się w zatrważającym tempie, a AI oprócz modelowania głosu danej osoby oraz jej wyglądu jest w stanie naśladować również styl wypowiedzi.

Kwestie bezpieczeństwa jednak na tym się nie kończą, ponieważ zagrożenie czyha również na arenie międzynarodowej. Kraje takie jak Rosja, Korea Północna czy Chiny w ostatnich latach zdecydowały się

na rozwijanie zdolności cyberataków, kończąc niektóre z nich sukcesem. Jeżeli przedstawiciele tych krajów włamałoby się do kodu źródłowego ChatGPT, mogliby oni na przykład przeprogramować jego odpowiedzi tak, by stał się niejako maszyną propagandową, podającą nieprawdziwe informacje – mającą na celu zachwianie przepływu informacji i relacji między prawdą a fałszem.

”

Narzędzia takie jak ChatGPT są zbyt potężne, by pozostały na dłużej w szarej strefie prawa

Z racji na ogromną pulę materiałów źródłowych użytych do uczenia algorytmu niemożliwe jest pełne kontrolowanie tych procesów przez człowieka – potrzebna byłaby do tego inna sztuczna inteligencja. I tak tworzymy błędne koło, podające w wątpliwość rzetelność treści tworzonych przez programy AI. Skoro nie jesteśmy dokładnie w stanie określić, co zostało użyte do wytworzenia tych algorytmów, tym samym nie wiadomo, jakie (i czy) mają one poglądy lub jak faworyzują konkretny przekaz. Mimo daleko posuniętego wyłączenia czynnika ludzkiego programy te nie są w stanie obecnie zapewnić pełnej poprawności merytorycznej oraz obiektywizmu – nie myślą krytycznie, a zatem są podatne na fałszywe informacje.

Prawo dla botów

Z pewnością należy się spodziewać regulacji ze strony rządów krajowych i organizacji międzynarodowych. Narzędzia takie jak ChatGPT są zbyt potężne, by pozostały na dłużej w szarej strefie prawa. Na razie jedynie możemy się domyślać, w którą stronę wspomniane regulacje się rozwiną – podejścia do nowych technologii różnią się drastycznie w poszczególnych krajach. Za interesowanie tematem wyrazili również giganci przemysłu technologicznego, wraz z Microsoftem oraz Google'em na czele. Ten ostatni zidentyfikował ChatGPT jako konkurencję na tyle silną, że mogłaby spowodować „wygryzienie” dzisiejszego BigTechu z rynku. Użytkownicy najpopularniejszej dziś wyszukiwarki potencjalnie mogliby nawet z niej zrezygnować, właśnie na rzecz GPT. Rynek odnotował też ogromne inwestycje w ChatGPT ze strony Microsoftu, który zdecydował się implementować tę technologię w swoich produktach.

Dokładny kierunek rozwoju sztucznej inteligencji na razie nie jest znany, aczkolwiek należy się spodziewać, że przyszłość będzie należała do botów. ●



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

BANK, KTÓRY STAWIA NA INNOWACJE

Zapraszamy do naszych placówek
oraz na pekao.com.pl

TechnoBiznes

2023



Konkursy Technologiczne



HIT ROKU 2023 oraz **LIDER** 2022

produkty, rozwiązania i usługi
skierowane do firm i instytucji

nowoczesne rozwiązania wdrożone
w firmach i instytucjach

w kategoriach:

Bankowość

**Ubezpieczenia i inne
usługi finansowe**

Gospodarka 4.0

Zgłoszenia przyjmujemy w dniach **23.02-31.03.2023 r.**

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy



Liderzy i hity

Rozpoczynamy kolejną edycję konkursów technologicznych „Gazety Bankowej”.
Po raz 21. wybierzemy Lidera, a po raz 16. – Hit Roku



Konkursy technologiczne, czyli Techno Biznes 2023, składają się z dwóch części. Zadaniem pierwszej, czyli Lidera 2022, jest wyłonienie instytucji czy firm, które w minionym roku dokonały najlepszego wdrożenia w obszarze nowych technologii w trzech kategoriach: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe oraz Gospodarka 4.0. W tej części konkursu uczestniczą podmioty, które nowoczesne rozwiązanie wprowadziły albo w całości, albo w takim stopniu, że stanowi ono istotny element większej koncepcji, która będzie uzupełniana.

Z kolei celem konkursu Hit Roku 2023 jest wskazanie najlepszych rozwiązań technologicznych, które będą dostępne w tym roku. Mogą to być np. aplikacje, systemy wspierające zarządzanie, ułatwiające kontakt z klientami, urządzenia, czyli wszelkiego rodzaju rozwiązania, które pozwalają zwiększyć innowacyjność działających na terenie Polski przedsiębiorstw i instytucji, wejść na nowe rynki, poprawić konkurencyjność. Zgłoszenia do konkursu Hit Roku 2023 dokonuje producent urządzenia, firma oferująca rozwiązania informatyczne lub usługodawca. Tak jak w przypadku Lidera Roku, Hit dotyczy ofert dla bankowości, ubezpieczeń i innych usług finansowych oraz Gospodarki 4.0.

Nową kategorią, która pojawiła się w tegorocznej edycji Techno Biznesu, jest Gospodarka 4.0, która zastąpiła Przemysł 4.0. Modyfikacja została podyktowana potrzebą dostosowania kategorii konkursowych do zmieniających się realiów gospodarczych, w których więzi pomiędzy podmiotami stają się coraz szersze, obejmują różnego rodzaju firmy, od produkcyjnych po usługowe, doradcze, oferujące know-how, generalnie działające w spectrum spraw związanych z szeroko rozumianym biznesem. Gospodarka 4.0 obejmuje więc duży obszar działalności, uwzględnia praktycznie wszystkie te podmioty, których wkład w innowacyjność biznesu zasługuje na wyróżnienie.

Polska bardzo potrzebuje takich rozwiązań. Są one konieczne na wielu poziomach aktywności gospodarczej – od systemów zarządzających miastami, kierują-

cymi procesami produkcyjnymi, po najnowsze pomysły zapewniające bezpieczeństwo w świecie finansów. Zmiany technologiczne postępują bardzo szybko, przekraczane są kolejne granice, triumfalny pochód sztucznej inteligencji trwa w najlepsze. Ciekawe, czy przedsiębiorstwa wykorzystają jej możliwości i na ile jej potencjał da się przekuć na biznesowe osiągnięcia.

Techno Biznes już od wielu lat śledzi trendy pojawiające się w polskiej gospodarce. Z jednej strony pokazuje to, co już w świecie najnowszych technologii się pojawiło i z powodzeniem funkcjonuje, a z drugiej – wskazuje kierunki, w jakich zmierzają innowacje, co mają one do zaoferowania i w czym widzą swoje szanse. Konfrontacja technologicznej pomysłowości z realiami biznesu zawsze jest inspirująca.

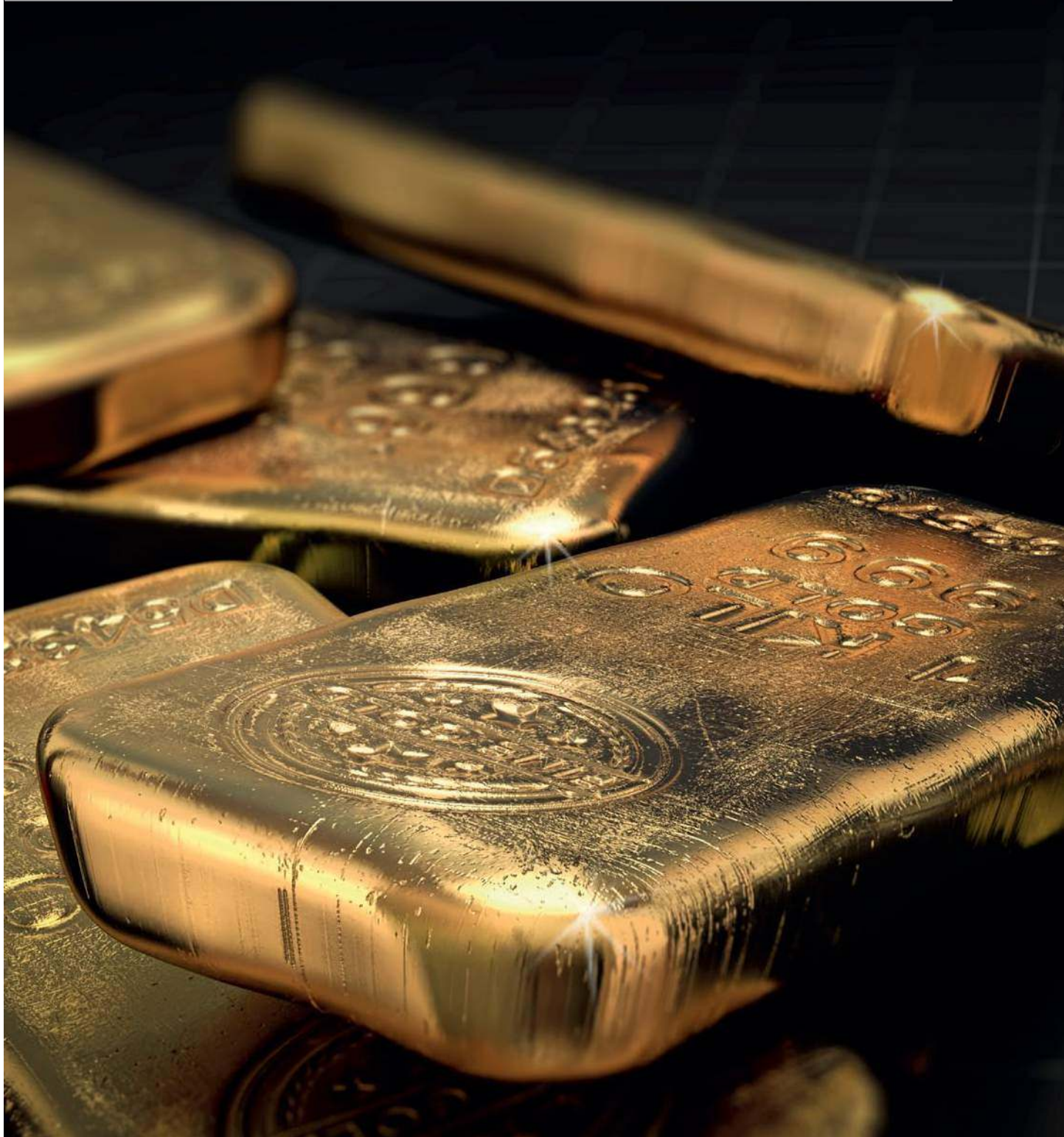
Co tym razem okaże się Hitem technologicznym, a które rozwiązania zdobędą tytuł Lidera? W naszym konkursie biorą udział firmy małe i duże, spółki o olbrzymich aktywach, funkcjonujące na wielu rynkach, a także przedsiębiorstwa stosunkowo niewielkie. I jedno, i drugie potrzebują nowych technologii. W najnowszej edycji raportu PARP „Monitoring innowacyjności polskich przedsiębiorstw” jego autorzy piszą: „W przypadku innowacji produktowych i usługowych można zauważyć zależność, z której wynika, że im większe przedsiębiorstwo, tym większa skłonność do innowacyjności w tym zakresie. W przypadku innowacji procesów biznesowych mamy do czynienia z sytuacją do pewnego stopnia odwrotną. To właśnie mikroprzedsiębiorstwa, a zaraz potem małe firmy w największym stopniu podejmowały tego rodzaju działania”. Bez nowoczesnych rozwiązań trudno się dostosować do dynamicznych i wymagających realiów rynkowych, niezależnie od wielkości biznesu.

Zgłoszenia do obu konkursów przyjmujemy od 23 lutego do 31 marca br. Wyniki opublikujemy w lipcowym wydaniu „Gazety Bankowej”. Zgłoszenia można przysyłać za pośrednictwem formularzy dedykowanych każdemu konkursowi, umieszczonych na stronie www.gb.pl. Tam także znajdują się regulaminy.

●
(sk)

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



Kto kupuje złoto, ten ma rację

W roku 2022 do nabywania złota rzuciły się banki centralne i... Polacy. Padł rekord zakupów na obu tych rynkach. Przełom roku 2022 i 2023 przyniósł rajd cenowy, który może być zapowiedzią tego, że męcząca, kilkuletnia konsolidacja dobiega końca

PIOTR ROSIK

Trzy jesienno-zimowe miesiące wystarczyły, by król metali znów odzyskał blask, by znów znalazł się na ustach wszystkich i by wielu znów patrzyło na jego notowania z wielką nadzieją. Złoto od początku listopada 2022 r. do początku lutego 2023 zdrożało – denominowane w dolarach amerykańskich – o prawie 20 proc., docierając do poziomu 1 950 dol. za uncję trojańską.

Taki rajd cenowy oczywiście rozpala wyobraźnię, gdyż stąd już niedaleko do 2050 dol., czyli rekordowego poziomu z sierpnia 2020 r. i marca 2022. A przebicie się przez ten poziom oznaczałoby realizację formacji „filiżanki z uszkiem” na wieloletnim wykresie ceny złota oraz wyjście na nieznane terytoria, gdzie wszystko jest możliwe i gdzie kurs może daleko zajść.

Ostatnie miesiące i kwartały przyniosły jednak nie tylko cenowy rajd na złocie, lecz także wiele innych niezwykle interesujących informacji z tego rynku. Choćby takie, że padł rekord zakupowy złota fizycznego ze strony banków centralnych i... Polaków.

Zimowy rajd cenowy

Najbardziej emocjonujący był jednak niemal 20-procentowy ruch wzrostowy na złocie z przełomu roku 2022 i 2023. Oczywiście jedną z głównych

Notowania XAU/USD (2018–2022)



jego przyczyn było równoczesne osłabienie dolara amerykańskiego, w którym żółty kruszec jest denominowany. Poza tym nastroje wokół złota wczesną jesienią były fatalne, a lokalny dołek został niemal idealnie wyznaczony – jak często bywa – przez artykuł z „The Wall Street Journal”, mówiący wprost, że król metali nie jest już bezpieczną przystanią. Ale smart money (producenci i banki bulionowe) zredukowały wtedy mocno swoje pozycje krótkie na złocie, co dało prze-

”

Złoto od zawsze było traktowane jako bezpieczna przystań dla inwestorów. I to się sprawdza w tych niepewnych czasach

strzeń do odreagowania.

Od niemal trzech lat złoto jest w męczącej, szerokiej konsolidacji. Coraz większe rzesze analityków wieszczą wybiecie się jego kursu górą, w stronę 3 000 dol. za uncję. I to zdarzenie jest bardzo prawdopodobne, jednak nie wiadomo, kiedy dokładnie nastąpi. Być może wraz z zakończeniem cyklu podwyżek stóp procentowych w USA, które jest sygnalizowane przez zejście rentowności obligacji dwuletnich pod poziom stopy procentowej.

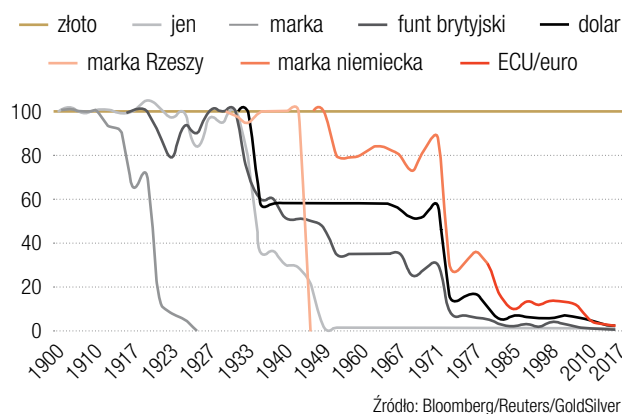
Jarosław Żołędowski, prezes Mennicy Skarbowej, przypomina, że złoto zawsze dobrze sobie radziło podczas recesji, gdyż w trakcie pięciu z ostatnich siedmiu recesji przynosiło dodatnie zwroty. – Co więcej, recesja nie jest warunkiem koniecznym, aby szlachetny metal utrzymywał korzystną pozycję na światowych rynkach. Gwałtowne spowolnienie wzrostu wystarczy, by kruszec ten zyskiwał, zwłaszcza jeśli inflacja nadal będzie wysoka lub w trendzie wzrostowym – mówi „Gazecie Bankowej” Żołędowski. Przypomina on opinię Światowej Rady Złota, według której w skali globalnej „wydajność” króla metali zależy od wzajemnej interakcji czterech czynników: ekspansji gospodarczej, kosztów alternatywnych, ryzyka (niepewności na rynkach) oraz siły przebicia. – Na te czynniki z kolei mają wpływ kluczowe zmienne ekonomiczne, takie jak PKB, inflacja, stopy procentowe, dolar amerykański oraz zachowanie konkurencyjnych aktywów finansowych. Umocnienie złota na rynkach mogłoby nastąpić w sytuacji dalszego osłabiania dolara wraz ze spadkiem inflacji. W USA rynki oczekują, że Fed zacznie obniżać stopy procentowe w II połowie 2023 r. W innych krajach rynki spodziewają się, że stopy procentowe będą spadać wolniej niż w Stanach, ale mają nadzieję, że do 2024 r. więk-

szość głównych banków centralnych uruchomi „tryb luzowania”. Spodziewana jest także poprawa wzrostu gospodarczego w Chinach, zwiększając tym samym popyt na żółty kruszec wśród azjatyckich konsumentów – wskazuje prezes Mennicy Skarbowej.

– Na kurs złota w 2023 r. wpływać będzie wiele czynników ryzyka, zarówno gospodarczych, jak i geopolitycznych. To m.in. inflacja, a także miękka, ale jednak, recesja w większości gospodarek na świecie. Istotną rolę może odegrać również rywalizacja gospodarcza dwóch mocarstw, czyli spór gospodarczy na linii USA-Chiny – wskazuje z kolei Michał Tekliński, dyrektor ds. rynków międzynarodowych w grupie Goldenmark. – Jeśli chodzi o cenę królewskiego metalu, nie przewiduję spektakularnych wyników. Prawdopodobne jest jednak zbliżenie się kursu do historycznego maksimum – wyjaśnia.

Dokąd złoto może zawędrować w długim terminie? Wielu zwolenników tego kruszcu uważa, że jest on wciąż funkcją podaży pieniądza – nie można go z dnia na dzień „dodrukować”, a może pełnić funkcję środka płatniczego. Jeśli założymy, że ilość pieniądza papierowego (fiat money) będzie nadal rosła w światowym systemie finansowym, by podtrzymać gospodarkę i instytucje oparte na długu, to król metali powinien kontynuować trwający od dekad trend wzrostowy. W perspektywie dziesięcioleci wszystkie waluty papierowe – nawet dolar amerykański czy frank szwajcarski – tracą na wartości do złota.

Wartość walut w zlocie na tle wartości złota

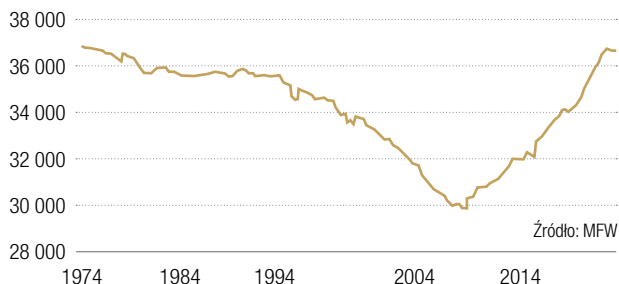


Źródło: Bloomberg/Reuters/GoldSilver

Banki centralne miały apetyt

Kolejnym niezwykle ważnym wydarzeniem ostatnich miesięcy i kwartałów na rynku złota był pęd banków centralnych do zakupów kruszcu. Oczywiście był to jednocześnie jeden z czynników wspierających notowania króla metali, ale raczej w małym zakresie. Całko-

Rezerwy złota w skarbcach banków centralnych (w tonach)



wity globalny popyt na złoto w 2022 r. sięgnął 4 741 ton (był najwyższy od 2011 r.), co oznacza wzrost o 18 proc. w porównaniu z rokiem 2021 – podała Światowa Rada Złota (World Gold Council). Z tego popyt w wysokości 1 136 ton (około 70 mld dol.) pochodził od banków centralnych i był najwyższy w ich przypadku od 1967 r.

Analiza danych World Gold Council pokazuje, że banki z Europy Zachodniej zmieniły swoje nastawienie do tego „reliktu przeszłości”, jak jeszcze kilkanaście lat temu określano złoto. Od kryzysu finansowego z lat 2008–2009 przestały sprzedawać kruszec, a zaczęły raczej go kupować. Nie mówiąc już o bankach centralnych gospodarek wschodzących (by wymienić choćby Rosję, Turcję, Indie). „Widać kontynuację pewnego trendu: banki centralne znów polubiły złoto. W roku 2022 ten trend przybrał na sile, bo było dużo geopolitycznej i makroekonomicznej niepewności oraz zmienności” – powiedział Krishan Gopaul, analityk World Gold Council, komentując dane za rok 2022. W opinii działu analiz WGC zakupy banków centralnych w 2023 r. prawdopodobnie nie dorównają poziomem zakupom z roku 2022, mogą być jednak znaczące.

Dlaczego w 2022 r. banki centralne rzuciły się na złoto? To nie przypadek, że stało się to w roku, w którym doszło do dawno niewidzianego wystrzału inflacji. To nie jest przypadek, że doszło do tego w roku, w którym po raz pierwszy od 1939 wybuchła poważna

wojna w Europie. I w końcu to nie jest przypadek, że miało to miejsce w trakcie roku, w którym nakładano sankcje na Rosję – członka szeroko pojętego bloku wschodniego, chcącego za wszelką cenę osłabiać dolara.

Polski rynek na drożdżach

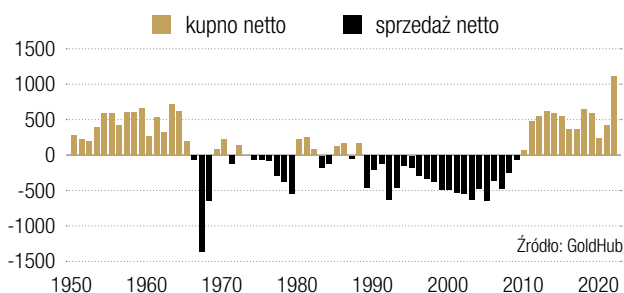
Rok 2022 był rekordowy również pod względem zakupów złota na polskim rynku. Według szacunków firmy Tavex, rynek ten urósł w zeszłym roku o około 25 proc. Mennica Skarbowa podaje, że sprzedaż sięgnęła około 18 ton złota, co oznacza 300 proc. wzrostu w ciągu siedmiu lat. Podobnie wyglądają szacunki grupy Goldenmark.

– Polski rynek złota dynamicznie się rozwija i nic nie wskazuje na to, by w kolejnych latach ten trend miał się odmienić. Rozwojowi rodzimego rynku sprzyja niepełna sytuacja ekonomiczna i geopolityczna. Wzrasta także zaufanie Polaków do złota jako narzędzia dywersyfikacji portfela oszczędności – mówi „Gazecie Bankowej” Michał Tekliński.

Dynamicznie rosnący popyt ze strony Polaków na złoto fizyczne chce wykorzystać KGHM. Miedziowy gigant już wydobywa ten kruszec – obok miedzi i srebra – ale produkuje wyłącznie duże sztaby o wadze 0,5–12 kg dla klientów korporacyjnych. Jednak pod koniec stycznia prezes KGHM Tomasz Zdzikot zapowiedział, że spółka przymierza się do produkcji małych sztabek, które mogliby kupować inwestorzy detaliczni. Wymaga to jednak zbudowania odpowiedniego parku maszynowego oraz kanałów dystrybucji trafiających do klientów indywidualnych. Co o pomysły KGHM myślą gracze obecni już na rynku detalicznym? – Na pewno na rynku zwiększy się konkurencja. Jeśli KGHM, oprócz sprzedaży, zajmie się produkcją certyfikowanych przez światowe organizacje produktów złota, to skorzystają na tym nie tylko końcowi klienci, lecz także dystrybutorzy, tacy jak Mennica Skarbowa. Będziemy mieli „polskie złoto”, które będzie można sprzedawać na całym świecie – mówi Jarosław Żołędowski. – Idea jest z pewnością ciekawa. Niemniej jednak potencjał polskiego rynku złota inwestycyjnego jest kilka razy wyższy niż możliwości wydobywcze KGHM, co dla polskiego kombinatu oznacza dużą konkurencję ze światowymi producentami. Dlatego, dla powodzenia tego projektu, kluczowa będzie sieć dystrybucji – zwraca uwagę Tekliński.

Wedle firmy Tavex największym zainteresowaniem wśród polskich miłośników żółtego kruszcu cieszą się jednouncjowe monety bulionowe z mennicy Zachodu oraz 100-gramowe sztabki. – Wśród najpopularniejszych produktów niezmiennie królują jednouncjowe sztabki i monety. Klienci bardzo chętnie sięgają również po sztabki 100-gramowe, a także mniejsze, o wadze 1, 2 i 5 gramów. Jeśli chodzi o monety, wciąż

Zakupy złota przez banki centralne (w tonach)





fot. Shutterstock

prym wiedzie tzw. Wielka Piątka, czyli Krugerrand, Wiedeńscy Filharmonicy, Australijski Kangur, Kanaadyjski Liść Klonowy i Amerykański Orzeł – wskazuje Tekliński.

”

Największym zainteresowaniem wśród polskich miłośników żółtego kruszcu cieszą się jednouncjowe monety bulionowe oraz 100-gramowe sztabki

Jak twierdzi prezes Mennicy Skarbowej, od kilku-nastu miesięcy na polskim rynku widoczny jest jednak trend inwestowania w małe gramatury. – Łatwiej zgromadzić kapitał inwestycyjny, bo 1-gramową sztabkę można już kupić za około 300 zł. Choć cena za gram złota w mniejszych produktach jest proporcjonalnie nieco wyższa niż w największych sztabkach, dobrze zdecydować się na kupno większej liczby mniejszych sztabek zamiast jednej większej. W ten sposób łatwiej zarządzać inwestycją, czyli sprzedać jej całość lub część w dogodnym momencie. Rozwiązaniem cieszącym się popularnością jest kupno tzw. combibara czy smartpacka, czyli wyglądających jak tabliczka czekolady 10-, 50- lub 100-gramowych sztabek złota, które

pozwalają na „odrywanie” mniejszych kawałków i ich sprzedaż czy podarowanie bliskiej osobie – wyjaśnia Żołędowski.

Jak będzie się zachowywał polski rynek złota w roku 2023 i najbliższych latach? – Czeką nas organiczny wzrost rodzimego rynku żółtego kruszcu. Oddziaływać będzie na niego przede wszystkim inflacja oraz niski poziom rozwoju gospodarczego, czyli wyraźne spowolnienie koniunktury w naszym kraju. Niebagatelną rolę wciąż będą odgrywać wydarzenia wojenne na Ukrainie i potencjalna eskalacja konfliktu. Sprzedaż w 2023 r. będzie zbliżona do roku poprzedniego, ale z pozytywną tendencją – prognozuje Michał Tekliński z Goldenmark. Wedle prezesa Mennicy Skarbowej pozytywne tendencje zostaną zachowane. – Złoto w ciągu ostatnich 2-3 lat stało się w Polsce bardzo popularne. Powiększyła się grupa naszych obywateli, która wybrała ten kruszec jako cel inwestycyjny. Jestem przekonany, że większość z nich nadal, bez względu na inne czynniki, będzie kupować złoto, dywersyfikując swoje inwestycje. Zwróćmy uwagę na splot kilku czynników: wysoka inflacja, coraz mniejsza możliwość inwestowania w mieszkania, brak lokat bankowych, na których można zarobić, i oczywiście wojna na Ukrainie. Złoto od zawsze było traktowane jako bezpieczna przystań dla inwestorów. I to się sprawdza w tych niepewnych czasach. Jestem przekonany, że w 2023 r. pobijemy kolejny rekord sprzedaży. Według naszych analiz Polska zbliża się już do pierwszej trójki w Europie, jeśli chodzi właśnie o wolumeny sprzedaży – konkluduje Żołędowski. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Raz w górę, raz w dół...

Nie ma spokoju na rynkach. Październikowy pesymizm ustąpił miejsca optymizmowi, potem nastroje znów się zmieniły... Rynek, banki centralne, inwestorzy, giełdy poruszają się na razie bez jasno określonego trendu. Nic dziwnego, bo jeszcze nie dokonał się przełom, który byłby jasnym sygnałem, że skończył się jeden etap i zaczyna drugi.

Taką jednoznaczną wskazówką byłoby sprecyzowanie kierunku, w jakim zmierza inflacja, a dokładniej to, jak poradzą sobie z nią banki centralne, przede wszystkim Rezerwa Federalna. Inflacja jest obecnie głównym czynnikiem determinującym niepewność. Problem z nią polega nie tylko na tym, że rośnie, lecz że potrafi zaskoczyć. Tak zdarzyło się już kilka razy, kiedy szacunki ekonomistów okazały się albo zawyżone (tak było najczęściej), albo zaniżone.

Wygląda jednak na to, że inwestorzy już zaakceptowali fakt, że prognozy potrafią się mocno rozmiąć z ostatecznymi odczytami. Dlaczego? Bo żyjemy w okresie wyjątkowo głębokich zmian strukturalnych. Nie dotyczą one jednego segmentu rynku, ale wielu, ich powiązań, zasad określających międzynarodową współpracę, zmian priorytetów w wymianie handlowej.

Już samo zastąpienie strategii just-in-time na just-in-case, znajdujących się przecież na przeciwnych końcach zarządzania zapasami, wprowadzając gigantyczne perturbacje w handlu. Istotą pierwszej jest minimalizacja kosztów i oszczędzania na operacjach, drugiej – niedopuszczenie do braku w dostawach. Kiedy taka zmiana dokonuje się na skalę globalną, a tak się teraz dzieje, ma ona olbrzymi wpływ na inflację, na łańcuchy dostaw, a także na rynek finansowy.

Podobnym, globalnym źródłem głębokich perturbacji jest transformacja energetyczna, na co nałożył się kryzys na rynkach surowcowych, wywołany wojną na Ukrainie. Postawienie na OZE dokonało się w najmniej odpowiednim momencie, kiedy ani technologia, ani modele gospodarek nie były jeszcze

w stanie funkcjonować bez tradycyjnych źródeł energii. Bezpieczeństwo energetyczne dla większości państw okazało się kwestią o wiele ważniejszą niż zielona transformacja. Tak ważną, że były skłonne zapłacić za nią każdą cenę, nawet jeżeli okazywała się rażąco wysoka.

Zmiana modelu energetycznego zapowiada głębokie przeobrażenie gospodarek – dla jednych łatwiejsze do udźwignięcia, dla innych bardzo trudne, być może wręcz niemożliwe. Do tego podszyte strachem przed czającym się kryzysem energetycznym, gdyż nawet stosunkowo łagodne przejście przez jedną zimę nie oznacza, że ta sama sztuka uda się podczas kolejnej. Przeobrażanie gospodarek w ciągu jednego roku, na tyle istotne, że surowce kopalne nie będą już nam potrzebne – niezależnie od tego, z jak zapalnego regionu świata by pochodziły – jest mało prawdopodobne.

Zmiennych jest dużo, a ich siła uderzeniowa olbrzymia, przekraczająca granice wielu państw. W tym konglomeracie zmian muszą się odnaleźć banki centralne, inwestorzy, biznes.

Ceną wyczekiwania na jasny sygnał jest zmienność, gdyż na razie nikt do końca nie wie, jaki kierunek wybierze inflacja, co zrobi Rosja, jak zachowają się Chiny. Pole do dywagacji jest duże, a to przekłada się na wahania rynkowych nastrojów, które potrafią się skłaniać raz ku euforii, innym razem ku głębokiemu pesymizmowi. Akceptacja ryzyka raz jest wysoka, innym razem niemal całkowicie znika. Czy świat jest bliżej głębokiej recesji czy miękkiego lądowania? Zapaści czy odrodzenia? Inwestorzy wolą wierzyć w to drugie, znaczna część ekonomistów myśli podobnie, ale bankierzy centralni są ostrożni.

Taki stan zawieszenia może jeszcze potrwać, bo przy tak dużych zmianach, jakich doświadcza globalna gospodarka, o jednoznaczne sygnały makroekonomiczne nie będzie łatwo. Może się też okazać, że przesilenie – owszem – w końcu się dokona, ale pójdzie ono w takim kierunku, którego na pewno byśmy nie chcieli: globalnej recesji, konfliktu, geostrategicznych napięć... Oby się nie okazało, że rynki finansowe jeszcze zatęsknią do czasów, w których zmienność i niepewność były ich największym problemem. ●

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Banki centralne rozdają karty na giełdach

Szefowie czołowych instytucji finansowych na świecie – Fed, EBC czy też Bank Anglii – wciąż ostrzegają, że walka z inflacją nie została zakończona. To jednak nie przeszkadza giełdowym graczom w podbijaniu wartości indeksów, nawet już po lutowych wzrostach stóp procentowych. Dla inwestorów kluczowe w najbliższym czasie będą kolejne decyzje największych banków centralnych, które – zgodnie z prognozami na lata 2023–2024 – powinny w kolejnych kwartałach odchodzić od obecnej jastrzębiej strategii i przejść stopniowo do luzowania polityki pieniężnej



fot. Shutterstock

Po długotrwałej bessie tradycyjnie już w całym cyklu koniunkturalnym zmiana polityki pieniężnej na bardziej gołębią i zakończenie podwyżek stanowi także impuls do ożywienia na rynkach akcji. I to rozgrzewa wyobraźnię inwestorów. Dlatego oczy całego finansowego świata są zwrócone teraz na Rezerwę Federalną, która mogłaby – przy obecnych wycenach długu – dokonać pierwszego cięcia stóp już

pod koniec 2023 r. (choć bazowy scenariusz zakłada, że do pierwszych decyzji w tym zakresie dojdzie jednak dopiero w 2024). Mimo rosnącego optymizmu, który wynika m.in. z oczekiwań na stosunkowo szybki spadek inflacji na świecie, normalizację na rynku surowców i cen nośników energetycznych czy też ożywienie w Chinach, mamy wiele czynników ryzyka (jak powracające obawy o zagrożenie recesją w USA i Unii Europejskiej, rozwój

pandemii COVID-19 w Państwie Środka czy brak perspektyw na ustanie agresji Rosji na Ukrainę).

Ponadto dotychczasowe stanowiska bankierów centralnych i płynący od nich przekaz jasno pokazują, że są oni wyjątkowo zdeterminowani w dalszej walce z inflacją – przy nadal rozgrzanych gospodarkach (widoczna stosunkowo silna konsumpcja, przy rekordowo niskim bezrobociu i wysokiej inflacji bazowej).

Jednym z przykładów – obok Fed prezentującego nadal jastrzębie nastawienie do rynku – jest także Europejski Bank Centralny, który obecnie wdraża agresywny cykl podwyżek kosztu pieniądza.

Kluczowe decyzje banków

Jak podkreśla Eryk Szmyd, analityk XTB, na początku lutego – a więc tuż po ostatniej decyzji Rezerwy Federalnej dotyczącej poziomu stóp procentowych – mogliśmy zaobserwować poprawę nastrojów inwestycyjnych na Wall Street.

– W efekcie rynek za oceanem zyskał na fali optymizmu, tuż po oczekiwanej wcześniej wyższe stóp o 25 pkt. bazowych, a także po publicznym wystąpieniu prezesa Fed. O ile przemówienie Jerome’a Powella dalekie było od „gołębiego tonu”, zostało dobrze przyjęte przez inwestorów – zauważa Eryk Szmyd.

Według niego szef Rezerwy Federalnej dostrzegł rodzący się globalny proces dezinflacji oraz nadzieję na sprowadzenie wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych nawet do 2 proc. – bez znacznych kosztów społecznych i szkód dla gospodarki. – Niższa podwyżka stóp – po wzroście o 50 pkt. bazowych w grudniu – to również sygnał, że Fed mógłby się zbliżyć do pauzy w całym cyklu zacieśniania polityki pieniężnej. Choć z drugiej strony inwestorzy – zamiast dowiedzieć się o możliwej pauzie lub potencjalnych obniżkach – usłyszeli dosyć niepojąca deklarację – dodaje analityk XTB.

Jerome Powell nie wykluczył jednocześnie bowiem kolejnych podwyżek (aby zbić skutecznie inflację do celu określonego przez bank centralny), przy utrzymaniu programu QT (ang. quantitative tightening – zacieśnianie ilościowe, polegające na redukcji bilansu Fed i zmniejszeniu płynności oraz ograniczeniu dopływu środków na rynek).

– To z kolei jasny przekaz, że na ogłoszenie zwycięstwa w walce z inflacją wciąż jest jeszcze za wcześnie. Choć żadna z tych właśnie uwag w jakikolwiek sposób nie obciążała sentymentu wśród inwestorów na tyle, by w konsekwencji zepchnąć indeksy z „dezinflacyjnej” fali wzrostowej – mówi analityk XTB.

Zwraca też uwagę na decyzje kluczowych instytucji w Europie, a więc Banku Anglii oraz Europejskiego Banku Centralnego. Tutaj w obu przypadkach mieliśmy do czynienia z podwyżką stóp o 50 pkt. bazowych. – Christine Lagarde, szefowa EBC, wskazała, że bank prawdopodobnie podniesie stopy o kolejne 50 pkt. na marcowym

posiedzeniu, a wzrost PKB w strefie euro będzie słaby – przy wyraźnym spadku aktywności gospodarczej. I tu jako kluczowe czynniki wspierające wyższy koszt pieniądza wymieniła politykę fiskalną oraz presję płacową – zagrażające ewentualnym powrotem inflacji – dodaje ekspert XTB.

To jednak nie koniec zaostrzania polityki pieniężnej na Starym Kontynencie. Christine Lagarde jasno podkreśliła, że w marcu stopy nie osiągną też swojego docelowego poziomu – a to otwiera perspektywę na kolejną podwyżkę, mimo jak na razie spadającej presji cenowej w europejskiej gospodarce.

”

Prezes Fed Jerome Powell tonuje nastroje (prezentując gołębie nastawienie), to znów przybiera ton bardziej zdecydowany (przechodząc do obozu jastrzębi)

A jak wygląda sytuacja na Wyspach? Tu Bank Anglii często wskazywał w ostatnim czasie na ryzyko wystąpienia recesji, która – przy wysokich stopach procentowych – mogłaby dosyć mocno uderzyć w kluczowe dla kraju sektory. – Oczywiście bank wskazał konieczność dalszych podwyżek, ale jednocześnie mogliśmy znaleźć wskazówki mogące świadczyć o porzuceniu bardziej agresywnych działań, co sugerowałoby jednak ograniczenie tempa w zacieśnianiu polityki pieniężnej – mówi Eryk Szmyd.

Głos w tej sprawie zabrał też Andrew Bailey, szef Banku Anglii, który – w wywiadzie dla CNBC – dobitnie zaakcentował kierunek obecnych zmian, zwracając przy tym uwagę na bardzo niepewną sytuację gospodarczą na świecie i wciąż brak twardych danych, które przemawiałyby za ostatecznym odwróceniem inflacyjnego trendu.

Co dalej z rynkiem?

Zdaniem Adama Stańczaka, analityka Domu Maklerskiego BOŚ, ostatnie wydarzenia na światowych giełdach – w tym obserwowane przez wszystkich dynamiczne wahania indeksów – były kształtowane przede wszystkim sygnałami ze Stanów Zjednoczonych. – I tu oczywiście najważniejszymi elementami, oprócz posiedzenia Rezerwy Federalnej, były wyniki największych spółek technologicznych za oceanem oraz styczniowy raport z rynku pracy w USA – podkreśla ekspert. Według niego, uwzględniając fakt, iż sezon wyników kwartalnych już się kończy i staje się dla inwestorów schyłkowym

”

Wall Street i inne giełdy na świecie mają przed sobą perspektywę gry na bazie jednej zmiennej: jest nią przyszła polityka Fed i jej wpływ na kondycję gospodarki

wydarzeniem, Wall Street i inne giełdy na świecie mają przed sobą perspektywę gry na bazie jednej zmiennej. – Oczywiście jest nią przyszła polityka Fed i jej wpływ na kondycję gospodarki. Inaczej mówiąc, możemy się spodziewać powrotu na rynki obaw przed recesją, do której swoimi kolejnymi decyzjami mógłby się potencjalnie przyczynić bank centralny – uważa analityk DM BOŚ.

Zwraca też uwagę na opublikowane na początku lutego dane z rynku pracy w Stanach Zjednoczonych. – Mieliliśmy tutaj do czynienia z zaskakującym wzrostem liczby etatów poza rolnictwem i jednocześnie czytelnym wyciszeniem dynamiki płac. To wszystko daje nadzieję raczej na miękkie lądowanie gospodarki. Choć nie mamy też pewności, że Fed wstrzeli się w oczekiwany przez inwestorów i grany właśnie na rynkach scenariusz, zakładający koniec cyklu podwyżek stóp procentowych w marcu i pierwsze obniżki w IV kw. tego roku – ocenia Adam Stańczak. Jego zdaniem zakończenie cyklu na marcowym posiedzeniu jest oczywiście możliwe – biorąc pod uwagę, że już w zeszłym roku Fed sygnalizował konieczność uwzględnienia odłożonych w czasie efektów swoich poprzednich działań (w tym bardzo mocnego wzrostu kosztu pieniądza).

Sytuacja jest wyjątkowo dynamiczna. Jerome Powell tonuje nastroje (prezentując gołębie nastawienie), to znów przybiera ton bardziej zdecydowany (przechodząc do obozu restrykcyjnych jastrzębi). To z kolei wywołuje euforię i dynamiczne zwwyżki giełdowych indeksów, a następnie niespodziewany powrót pesymizmu i gwałtowne spadki cen akcji. – Dlatego dzisiaj temat potencjalnych obniżek stóp jest ciągle polem spornym między oczekiwaniami rynku i deklaracjami Rezerwy Federalnej. Można zakładać, że to napięcie utrzyma się w najbliższych tygodniach i pozostanie głównym tematem nawet w przypadku dalszego przejścia Fed na pozycję oczekiwania oraz obserwacji skutków już podjętych wcześniej przez ten bank decyzji – dodaje ekspert DM BOŚ.

Zauważa także, że w praktyce taka właśnie sytuacja będzie nadal prowadziła do dużej zmienności na rynkach, mocno wpływając na nastroje inwestycyjne. – Należy więc oczekiwać mniej jednokierunkowego handlu akcjami, jaki obserwowaliśmy chociażby jeszcze w styczniu, oraz korekt po wzrostach, jakie nastąpiły na początku roku. W szerszej perspektywie możemy powiedzieć, że rynki będą starały się wyceniać sytuację gospodarczą w III i IV kwartale tego roku, a nawet na początku 2024 – co oznacza zakłady o realizację zupełnie nowego cyklu koniunktury – mówi Adam Stańczak.

Prognozy z geopolityką w tle

Według Kamila Cisowskiego, dyrektora Zespołu Analiz i Doradztwa Inwestycyjnego DI Xelion, w kontekście przyszłego scenariusza wydarzeń na uwagę zasługują szczególnie prognozy makroekonomiczne dają-

ce obraz możliwego rozwoju sytuacji w skali globalnej. – Przypomnijmy, że Międzynarodowy Fundusz Walutowy podniósł po raz pierwszy od roku prognozy PKB dla światowej gospodarki, oceniając również, że ryzyko recesji w Stanach Zjednoczonych nadal istnieje, ale się zmniejsza – podkreśla Kamil Cisowski.

Ekonomiści MFW oczekują obecnie, że wzrost gospodarczy na świecie wyniesie w 2023 r. 2,9 proc. W Stanach Zjednoczonych będzie to odpowiednio 1,4 proc., natomiast w strefie euro 0,7 proc.

– Zdecydowanie najsłabiej spośród krajów rozwiniętych wygląda sytuacja w Wielkiej Brytanii, gdzie PKB skurczy się o 0,6 proc. Wzrost według ekonomistów MFW może się okazać dodatni nawet w przypadku Rosji – wyjaśnia ekspert DI Xelion. Zwraca także uwagę na gospodarkę Chin, która po zniesieniu restrykcji i obustrzeń pandemicznych oraz odejściu od polityki „zero COVID” ma szansę na najbardziej dynamiczne odbicie w tym roku. Tu wielu obserwatorów oczekuje również, że Państwo Środka ponownie odżyje jako zaplecze dla wielu rynków – ograniczając tym samym obserwowane przez ostatnie kwartały braki oraz niedobory z podzespołami i półproduktami niezbędnymi w sektorze produkcyjno-przemysłowym. – W efekcie Chiny mają szansę na przyśpieszenie tegorocznego wzrostu PKB do 5,2 proc. z 3,0 proc. odnotowanych w 2022 r. Szybciej powinna rosnąć także gospodarka Japonii – choć tutaj szacowany wzrost wyniesie zaledwie 1,8 proc. – mówi Kamil Cisowski.

Oczywiście w kontekście prognoz oraz światowych perspektyw gospodarczych nie możemy zapominać o trwającym kryzysie za naszą wschodnią granicą i toczącej się na Ukrainie wojnie, wywołanej przez rosyjską agresję. W tym przypadku – po gigantycznych zniszczeniach i masowym ostrzale infrastruktury cywilnej – prognozy wielu ośrodków analitycznych mówią o potężnym spadku PKB Ukrainy w tym roku, sięgającym nawet ponad 30 proc. Pozostaje też poważne ryzyko geopolityczne i możliwość trwania wyniszczającego kraj konfliktu zbrojnego, w którym Rosja ma na celu nie tylko złamanie oporu Ukraińców, lecz również osłabienie całego regionu w bezpośrednim sąsiedztwie na skutek działań destabilizacyjnych Moskwy. ●



**TOTALIZATOR
SPORTOWY**



GRALIŚCIE I WYGRALIŚCIE!

Jesteście Wielcy! Dzięki Wam 27 obiektów otrzyma dofinansowanie, które pozwoli na rozwój działalności sportowej i kulturalnej w Waszej okolicy.

Gratulujemy i dziękujemy!

#WYgrywamy Razem, bo WYgrywamy zaczyna się od WY

gramywygrywamy.pl



ROBERT BOMBAŁA

Czekają i przyglądają się

Rada Polityki Pieniężnej podnosiła od października 2021 r. do września 2022 r. stopy procentowe aż 11 razy. W sumie stopa referencyjna wzrosła o 665 pkt. bazowych – od 0,1 proc. do 6,75 proc. To bezprecedensowo duży wzrost w tak krótkim czasie. Jednak teraz zarządzający polityką pieniężną NBP wydają się być znacznie mniej skłonni do forsowania kosztu pieniądza



fol. mat. prasowe NBP

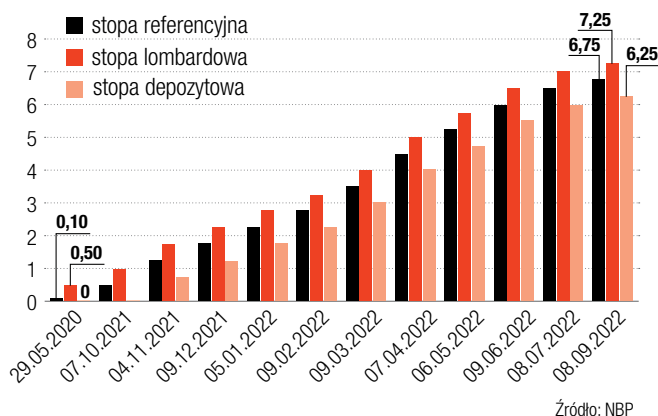
W ostatnich miesiącach podwyżki stóp procentowych zostały zatrzymane. Jak komentuje Monika Kurtek, główna ekonomistka Banku Pocztowego, „pomimo jednak tego, że stopy procentowe były dość mocno podnoszone, w tym samym czasie gwałtownie przyspieszała także inflacja konsumencka. O ile w październiku 2021 r. wskaźnik CPI wynosił 6,9 proc. r/r, o tyle jesienią 2022 r. zbliżył się

do 18,0 proc. r/r. Co więcej, inflacja nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa i w lutym br. otrze się prawdopodobnie o 20,0 proc. r/r. Stopy procentowe jednak od października 2022 r. nie są podnoszone i z komunikatów RPP wynika, że Rada, mimo że oficjalnie nie zakończyła cyklu zacieśniania polityki monetarnej, to też nie jest skłonna do dalszych podwyżek stóp”.

Marta Petka-Zagajewska, kierownik zespołu analiz makroekonomicznych PKO BP, dodaje, że „w październiku 2022 Rada Polityki Pieniężnej przeszła w tryb wa-

it-and-see” – obserwowania danych i wstrzymywania się od zmian stóp procentowych. Według oficjalnych deklaracji pozostaje w tym trybie także dziś, zapewniając, że w razie konieczności jest gotowa wznowić podwyżki. Wypowiedzi poszczególnych członków RPP wskazują na ich dużą zgodność co do tego, że stopy procentowe najpewniej w tym cyklu już nie wzrosną. Nawet członkowie deklarujący, że dalsze podwyżki byłyby zasadne, wątpią, by do nich doszło”.

Zmiany stóp procentowych



Podwyżki stóp mało prawdopodobne

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP, podczas konferencji prasowej po styczniowym posiedzeniu RPP mówił, że wciąż ma nadzieję, choć mniejszą, na obniżki stóp procentowych w tym roku. Mówił, że „natychmiast, kiedy to będzie możliwe, stopy procentowe zostaną obniżone. Czy to będzie możliwe w końcu tego roku – zobaczymy. Ja cały czas taką nadzieję mam. Mniejszą niż poprzednio, ale mam. Kiedy można obniżyć stopy? Kiedy już jesteśmy trwale w takiej sytuacji, że zwiększony popyt nie spowoduje wzrostu inflacji. Że inflacja jest już w takim trendzie spadkowym – z innych powodów, zagranicznych przede wszystkim – że możemy te stopy poluzować”.

Na razie jednak RPP wstrzymuje się z podnoszeniem stóp procentowych. Wpływa na to – jak komentuje Monika Kurtek – pogarszająca się koniunktura gospodarcza i prognozowana, „wręcz ujemna dynamika PKB w I kwartale br. RPP oczekuje, że w warunkach kontynuowanych podwyżek stóp procentowych przez najważniejsze banki centralne na świecie, tj. EBC i Fed, i jednocześnie w sytuacji mocnego hamowania w kraju popytu konsumpcyjnego, inwestycyjnego, a także popytu zagranicznego, inflacja będzie schodzić na niższe poziomy. Tak rzeczywiście rysuje się ścieżka inflacji na 2023 r., dlatego najbardziej realnym scenariuszem

wyduje się stabilizacja stóp w 2023 r. Kolejne ich podwyżki mogłyby mieć miejsce, jak się wydaje, tylko w sytuacjach ekstremalnych, np. gwałtowne osłabienie złotego. Obniżki stóp z kolei są bardziej prawdopodobne w 2023 r. niż podwyżki, ale tutaj kluczowy będzie poziom inflacji, zwłaszcza w końcu roku. Do obniżek stóp skłoniłyby Radę być może odczyty inflacji w okolicach 6–7 proc. Jeśli znalazłaby się ona tylko nieznacznie poniżej 10,0 proc. r/r, nadal będzie to poziom mocno odbiegający od celu NBP (+/- 2,5 proc.), co nie da jeszcze RPP przestrzeni do działania. Przestrzeń do obniżek stóp może się natomiast pojawić w pierwszej połowie 2024 r., jeśli wskaźnik CPI by się nadal obniżał, a jednocześnie gospodarka znalazłaby się na ścieżce trwałego ożywienia. W tym wszystkim trzeba jednak pamiętać o jednym: żyjemy w bardzo turbulentnych i dynamicznych czasach, wobec czego żadnego scenariusza nie można wykluczać”.

Według Marty Petka-Zagajewskiej, ekonomistki PKO BP, dane z gospodarki zwiększają szanse na to, że przerwa w podwyższaniu stóp procentowych zamieni się w zakończenie cyklu podwyżek. Jak twierdzi: „Na światowe rynki energii powraca spokój – ceny gazu, ropy naftowej, energii elektrycznej są znacząco niższe niż w momencie szczytowych napięć wywołanych przez wojnę. To zmniejsza presję kosztową i ryzyko dalszego rozlewania się po gospodarkach efektów drugiej rundy, prowadzących do szerokiej presji cenowej. W krajowych danych także widać już pierwsze efekty wygasania wojennego szoku energetycznego – listopad i grudzień przyniosły spadek inflacji, zmniejszając ryzyko, że spodziewany w lutym szczyt znacząco przekroczy 20 proc. Krajowe dane pokazują również postępujące hamowanie tempa wzrostu gospodarczego. Sprzedaż detaliczna znalazła się w stagnacji, co – biorąc pod uwagę, że liczebność populacji w Polsce wzrosła na skutek wojennych migracji o 3–4 proc. – oznacza, iż popyt konsumpcyjny przeciętnego krajowego gospodarstwa domowego jest mniejszy niż rok wcześniej. Schłodzenie popytu jest równoznaczne ze zmniejszeniem presji inflacyjnej. Pokazuje, że dokonane już, najszybsze i najmocniejsze w historii podwyżki stóp procentowych, przyniosą pożądane efekty. Efekty te, ze względu na tradycyjne opóźnienie w mechanizmie transmisji, w kolejnych kwartałach będą coraz silniejsze – tym bardziej zawieszenie cyklu podwyżek stóp jest więc zasadne. Niższy popyt, wysoka baza sprzed roku, normalizacja cen na rynkach energetycznych będą obniżać inflację, która w trakcie roku, względem spodziewanego w lutym szczytu, spadnie ok. 10 punktów procentowych. Stagnacja gospodarki w połączeniu z silną dezinflacją otworzą przestrzeń do ostrożnych obniżek stóp procentowych, które mają szanse rozpocząć się jeszcze przed końcem tego roku. Warto zauważyć, że nawet w scenariuszu takich obniżek, stopy realne w gospodarce będą nadal rosły.

Co więcej, pierwszy raz od kilku lat mają szansę stać się znowu dodatnie”.

RPP prawie jednym głosem

Gabriela Masłowska, członek RPP, pisze w jednym z artykułów zamieszczonych na stronach Radia Maryja, że „przestrzeń do obniżki stóp procentowych ma szansę pojawić się w 2024 roku lub ewentualnie być może pod koniec 2023 roku. W odniesieniu do wyboru optymalnego momentu dokonanie pierwszej obniżki stóp należy kierować się elastycznością. Najważniejsze jest budowanie u uczestników życia gospodarczego przekonania, że kiedy nadejdzie odpowiedni moment, RPP nie będzie się wahać i rozpocznie fazę łagodzenia polityki pieniężnej. Wspominam tutaj o fazie łagodzenia polityki pieniężnej, gdyż prawdopodobnie po pierwszej obniżce stóp pojawią się następne tego typu decyzje”.

Ireneusz Dąbrowski, członek RPP, uważa, że pod koniec tego roku „może się pojawić przestrzeń do obniżki stóp procentowych. Jest duże prawdopodobieństwo” – mówił w rozmowie w radiu RMF FM. Jak powiedział: „Jeżeli spojrzymy na gospodarkę jako na całość, to widzimy, że problemem jest podwyższona inflacja bazowa, czyli efekt drugiej rundy, efekt filtrowania cen. Problemem jest, jak inflację bazową sprowadzić do niższego poziomu”.

Przekroczenie inflacji powyżej 20 proc. – według Henryka Wnorowskiego, członka RPP, może doprowadzić do niewielkiej podwyżki stóp procentowych. Jak mówił w rozmowie z Biznes24: „Nie wykluczam takiego scenariusza, dlatego że właśnie ta specyfika pierwszego kwartału i jeśli ten impuls inflacyjny byłby jakiś znaczący [...], jest sporo ekspertów, którzy przewidują skok inflacji powyżej 20 proc., ja uważam, że tak nie będzie. Natomiast gdyby coś takiego się zdarzyło, to jest możliwy powrót do jakiejś jednej czy dwóch podwyżek. Z całą pewnością”.

Cyklu podwyżek stóp procentowych nie wyklucza Ludwik Kotecki z RPP. W radiu Tok FM wyjaśniał: „Na pewno nie możemy powiedzieć dzisiaj, że cykl podwyżek stóp procentowych jest zakończony, bo to byłoby dużo za wcześnie. Nie mówiąc już o tym, że niektórzy z członków mówili całkiem niedawno, że przewidują obniżki w końcu tego roku. Wydaje się, że jest to dużo za wcześnie na takie wypowiedzi. Trzeba to obserwować. Oczekuję, że jeżeli gospodarka [polska] bardzo dobrze poradzi sobie z recesją na świecie w UE, w niektórych krajach czy z bardzo silnym spowolnieniem; jeżeli Polska dobrze sobie z tym poradzi, to [...] bardzo dobrze oczywiście, ale to oznacza również, że inflacja i jej presja na wzrost cen będzie się utrzymywać i być może będą potrzebne jakieś decyzje. Niekoniecznie chodzi o stopy, ale wracam tutaj do pomysłu obligacji oszczędnościowych emitowanych przez NBP”.

Premier Mateusz Morawiecki w rozmowie z Interia.pl uzależnił możliwość obniżek stóp procentowych od wskaźnika cen towarów i usług. Na pytanie, czy spodziewa się obniżki, odpowiedział: „Jest to możliwe, a nawet prawdopodobne. Byłaby to ulga dla wielu rodzin. Jak zobaczymy, że inflacja od marca-kwietnia będzie w trendzie spadającym, a tym bardziej, jeśli będzie w mocnym trendzie spadającym, to jak najbardziej tak. Ale ostateczne decyzje będzie podejmować RPP”.

Zagranica obstawia stabilizację

Inne prognozy prezentują zagraniczne ośrodki analityczne, które nie spodziewają się zmian stóp procentowych w tym roku, a nawet – jak Goldman Sachs – oczekują utrzymania ich poziomu przez dłuższy czas. W analizie banku czytamy: „NBP, CNB (Czech National Bank) i NBR (National Bank of Romania) sygnalizują preferencję utrzymania stóp na obecnym lub zbliżonym poziomie. Wycofujemy się z naszej prognozy dodatkowych podwyżek stóp w Polsce, Czechach i Rumunii. Jednakże, w przeciwieństwie do cen rynkowych, nie oczekujemy, że NBP, CNB i NBR dokonają w tym roku obniżek stóp”. W raporcie napisano: „Naszym zdaniem przywrócenie oczekiwań inflacyjnych i wzrostu płac w regionie CEE-4 do poziomu zgodnego z celem będzie wymagało utrzymania polityki pieniężnej zacieśniania polityki monetarnej przez dłuższy czas, niż jest to obecnie wyceniane przez rynki. Nie spodziewamy się, aby NBP, CNB i NBR dokonały obniżek stóp w tym roku”.

”

Dane z gospodarki zwiększają szanse na to, że przerwa w podwyższaniu stóp procentowych zamieni się w zakończenie cyklu podwyżek

W rozmowie z ISBNews, Federico Barriga Salazar, główny analityk Fitch dla Polski, jako możliwy termin cięć w polityce pieniężnej wskazał I kwartał 2024 r. Wyjaśniał: „Nieco bardziej trwała presję widzimy w przypadku inflacji bazowej. Koniec końców będzie ona zależała od tego, co się dzieje w sektorze usług, dynamiki płac. Widzieliśmy w innych krajach regionu, że możliwe jest, iż inflacja bazowa zacznie być nawet wyższa niż inflacja zasadnicza. Jesteśmy pod tym względem bardziej konserwatywni. Widzieliśmy większe ryzyko w tym obszarze i dlatego nie prognozujemy w tym roku żadnych cięć w polityce pieniężnej. Mogą one nastąpić w I kwartale 2024 roku”.

Alior Bank z nową strategią



Alior Bank ma być bankiem uniwersalnym, nastawionym na budowanie cyfrowej głównej relacji z klientem – to esencja strategii „Bank na co dzień, Bank na przyszłość” zaprezentowanej 6 lutego 2023 r. Mówi o rozwoju nowoczesnego, stabilnego i rentownego modelu biznesowego popartego wynikami finansowymi. Zakłada także zwinność w operacjonalizacji założeń, jako odpowiedź na dynamiczne zmiany gospodarczo-społeczne. Strategia Alior Banku powstała z otwartym horyzontem czasowym i dwuletnią operacjonalizacją, co pozwoli na szybkie reagowanie na dynamiczne otoczenie. Wszystkie linie biznesu będą rozwijane zgodnie z zasadami ESG, które bank zamierza wdrażać w swoich strukturach oraz wspierać ich rozwój u partnerów i klientów.

Emil Ślęzak kieruje zarządem BOŚ

Rada nadzorcza Banku Ochrony Środowiska (BOŚ) 8 lutego powołała Emila Ślęzaka na stanowisko wiceprezesa i powierzyła mu kierowanie pracami zarządu.

Emil Ślęzak pełnił jako członek rady nadzorczej delegowany do zarządu obowiązki prezesa BOŚ od listopada 2022 r. W radzie nadzorczej banku zasiadał od 2016 r.

Wraz z decyzją o powołaniu go na wiceprezesa banku Emil Ślęzak złożył rezygnację z członkostwa w radzie nadzorczej.



2,4 mld

transakcji kartami płatniczymi przeprowadzono w III kwartale 2022 r. (liczba transakcji wzrosła o 3,5 proc. w stosunku do II kwartału ub.r.). Wartość transakcji dokonanych kartami wyniosła 287,8 mld zł (wzrost o 3,7 proc. w porównaniu z II kwartałem ub.r.). Transakcje bezgotówkowe stanowiły 94,4 proc. łącznej liczby wszystkich transakcji kartami.

Źródło: NBP, „Informacja o kartach płatniczych. III kwartał 2022 r.”

NBP na 550. rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika

9 lutego 2023 r. Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu srebrną monetę kolekcjonerską o nominale 50 zł (nakład 7 tys. sztuk) oraz polimerowy banknot kolekcjonerski o nominale 20 zł (nakład do 100 tys. sztuk) „Mikołaj Kopernik”.

Moneta o nominale 50 zł jest wykonana ze srebra i zawiera dodatkowy element – wkładkę bursztynową. Rewers przedstawia fragment pomnika astronoma w Warszawie oraz stylizowany wizerunek promieni słonecznych. Na awersie poza stałymi elementami został umieszczony wizerunek Układu Słonecznego z dzieła „De revolutionibus orbium coelestium”.

Banknot kolekcjonerski został wyprodukowany na podłożu polimerowym. Znajdują się na nim elementy odnoszące się do życia i dzieła Mikołaja Kopernika. Banknot ma najbardziej zaawansowane na świecie zabezpieczenie. To umieszczone w lewym dolnym rogu zabezpieczenie optyczne z efektem ruchu i głębi oraz obrazem 3D, przedstawiające układ heliocentryczny.

Źródło: NBP



2,8 mld transakcji BLIK-iem

BLIK kończy właśnie osiem lat. Przez ten okres jego użytkownicy zrealizowali prawie 2,8 mld transakcji o wartości 371,4 mld zł. W 2022 r. odnotowano ponad 1,2 mld operacji, o wartości 163,9 mld zł, z czego 371 mln operacji zostało zrealizowanych w IV kwartale 2022 r. W tym czasie Polacy wykonywali średnio 4 mln transakcji BLIK-iem dziennie. Najchętniej wykorzystywany jest on w e-commerce – w ubiegłym roku zapłacono nim w tym kanale aż 714,2 mln razy. W 2022 r. liczba przelewów na telefon BLIK i płatności w POS wzrosła odpowiednio o 110 i 162 proc. r/r. Na koniec grudnia 2022 r. liczba zarejestrowanych aplikacji mobilnych z dostępem do BLIK-a wynosiła 25,9 mln, z kolei liczba aktywnych użytkowników – niemal 13 mln.

Źródło: PSP

KAMIL GIEROBA

W autopolisach OC tanio już było

Rok 2022 zakończył się największą od pięciu lat obniżką średniej składki OC w obowiązkowym ubezpieczeniu pojazdów. To jednocześnie piąty z rzędu rok ze spadkiem składek autopolis OC – i chyba ostatni...



Obowiązkowe ubezpieczenie OC chroni przed koniecznością płacenia z własnej kieszeni za szkody spowodowane przez nasz pojazd

fot. Shutterstock

Z danych Ośrodka Informacji Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego wynika, że liczba aktywnych umów ubezpieczenia OC posiadacza pojazdu mechanicznego sięga już 27,5 mln. W 2022 r. właściciele pojazdów płacili za obowiązkowe ubezpieczenie średnio o 16 proc. mniej niż przed rokiem. Średnia cena OC w IV kwartale 2022 r. wyniosła 487 zł. Była tym samym najniższa od końca 2016 r. (największą dynamikę obniżek cen OC obserwowaliśmy od IV kwartału 2021 r. do II kwartału 2022 r. W tym czasie średnia składka OC obniżyła się o około 10 proc.). Najwięcej oszczędziły osoby, które zawierały umowę OC w pierwszej połowie roku. W III kwartale dynamika obniżek była znacznie niższa, a w IV ceny polis utrzymały się już na stałym poziomie.

– Pierwsze trzy kwartały minionego roku przyniosły obniżki składek z tytułu OC posiadaczy pojazdów

Kto, gdzie i ile płaci za autopolisę OC?

Najwięcej za ubezpieczenie OC płacili kierowcy z województw: pomorskiego (600 zł), mazowieckiego (562 zł) i dolnośląskiego (548 zł).

Najniższe składki opłacali kierowcy z województw: podkarpackiego (424 zł), opolskiego (433 zł) i świętokrzyskiego (440 zł). Co ciekawe, najdroższym miastem wojewódzkim był Gdańsk. Tutaj za polisę kierowcy płacili średnio 694 zł.

Największe zniżki otrzymują 60-latkowie (435 zł).

Zaś **najtańsze w ubezpieczeniu były samochody** marki Skoda (470 zł), najdroższe BMW (622 zł).

Panny i kawalerowie płacili 690 zł, natomiast **małżeństwa** 465 zł.

mechanicznych, jednak dynamika tych obniżek malała z kwartału na kwartał. Głównymi czynnikami decydującymi o kierunku ruchu cen w tym okresie były konkurencja między zakładami ubezpieczeń oraz dodatni wynik finansowy w tej kategorii działalności ubezpieczeniowej. Trend ten odwrócił się jednak w drugiej połowie roku, czego główną przyczyną była opublikowana w listopadzie rekomendacja Komisji Nadzoru Finansowego dotycząca zasad likwidacji szkód komunikacyjnych – komentuje Norbert Duczkowski, dyrektor pionu finansowania on-line w Carsmile.

Nadzór kontra ubezpieczyciele

Spór na linii nadzór – ubezpieczyciele rozwija się. Zaczęło się od wydanych w listopadzie ubiegłego roku przez KNF rekomendacji dotyczących likwidacji szkód komunikacyjnych, które mają poprawić sytuację kierowców. Branża przekonuje jednak, że to skończy się wzrostem cen OC. Z medialnych doniesień wynika, że w grę wchodzi wysokie kary finansowe dla ubezpieczycieli, a nawet możliwość odebrania pozwolenia na prowadzenie działalności w zakresie ubezpieczeń OC.

27,5 mln

wynosi liczba aktywnych umów ubezpieczenia OC posiadacza pojazdu mechanicznego

Źródło: Dane Ubezpieczeniowego Funduszu Gwarancyjnego

Z opublikowanej na stronach internetowych KNF listy wynika, że jest 18 podmiotów z sektora ubezpieczeniowego, które na dzień 1 listopada 2022 r. nie stosowały rekomendacji ani nie zamierzały się do nich zastosować. Tu warto podkreślić, że rekomendacje nadzoru nie stanowią przepisów prawa, lecz wyrażają oczekiwania nadzorcze dotyczące ostrożnego i stabilnego zarządzania obszarem likwidacji szkód, w tym wypadku z ubezpieczeń komunikacyjnych. Nie ulega wątpliwości, że sama aktualizacja rekomendacji była potrzebna. – Z uwagą przyglądamy się sytuacji na rynku ubezpieczeniowym po wydaniu rekomendacji KNF. Naszym zdaniem to czynnik, który będzie miał bardzo duże znaczenie dla kosztów użytkowania pojazdów poprzez koszty polisy OC. Nie ma wątpliwości, że sama rekomendacja, a właściwie jej aktualizacja, była oczekiwana przez klientów, a działania KNF wpisują się w ogólny trend prokonsumencki. Na rynku bowiem od dłuższego czasu obserwowano coraz większą liczbę skarg klientów na zbyt niskie kwoty odszkodowań oraz złej jakości

Surowe kary za brak opłaconego OC

Zgodnie z prawem każdy pojazd mechaniczny zarejestrowany w Polsce, nawet niesprawny, musi posiadać opłacone ubezpieczenie od odpowiedzialności cywilnej. Opłacenie polis monitoruje i kary egzekwuje Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny. Nawet za jeden dzień braku ciągłości ubezpieczenia OC można dostać karę. Zgodnie z ustawą najwyższa opłata karna za brak polisy OC dotyczy właścicieli pojazdów, którzy nie posiadali ochrony ubezpieczeniowej dłużej niż 14 dni. W 2023 r. kary za brak ubezpieczenia OC pojazdu wzrosną dwukrotnie. Od 1 stycznia do 30 czerwca maksymalna stawka za nieubezpieczenie pojazdu mechanicznego wynosi 10 470 zł. Następnie od 1 lipca do 31 grudnia wzrośnie o 330 zł, do poziomu 10 800 zł.

części wykorzystywane przez warsztaty samochodowe w ramach likwidacji szkód – twierdzi Duczkowski.

– Z drugiej zaś strony należy wskazać, że argumenty ubezpieczycieli mówiące o utracie kontroli nad wysokością kosztów napraw dokonywanych z polis OC po wdrożeniu rekomendacji nie powinny być pomijane. Uważamy, że rynek ubezpieczeniowy musi dojść do konsensusu, a obecna sytuacja braku wdrożenia rekomendacji jest tylko przejściowa. Uważamy, że opór branży ubezpieczeniowej przed wdrożeniem rekomendacji tylko czasowo może odroczyć oczekiwane podwyżki cen OC posiadaczy pojazdów mechanicznych – dodaje dyrektor z Carsmile.

Podwyżki nieuchronne?

Niezależnie od wpływu zastosowania rekomendacji KNF przez ubezpieczycieli można przewidywać, że nadchodzą podwyżki stawek autopolis OC. Na razie widać, że dotyczą one głównie młodych i niedoświadczonych kierowców. Podwyżek nie unikną również osoby, które mają już na swoim koncie szkody likwidowane z polisy OC. – Rok 2023 to będzie bez wątpienia rok wzrostu cen polis OC. I choć skala wzrostów w tym momencie jest nie do oszacowania, to jednak wysoka inflacja, która nie pozostaje bez wpływu na koszty napraw, zarówno w zakresie drożących części, jak i samej robocizny, będzie jednym z dwóch podstawowych czynników decydujących o cenach polis w nadchodzącym roku. Drugim będą rosnące koszty likwidacji szkód – podkreśla ekspert.

– Zmiana trendu w zakresie cen polis, inflacja, podobnie jak rosnące koszty użytkowania samochodu, nie tylko ze względu na ceny paliw, lecz także napraw i części, sprawiają, że Polacy coraz aktywniej porównują oferty różnych zakładów ubezpieczeń w zakresie ubezpieczeń OC. Zaobserwowaliśmy podwojenie liczby klientów zainteresowanych poszukiwaniem taniej polisy OC i porównaniem ofert różnych zakładów ubezpieczeniowych – podsumowuje Norbert Duczkowski. ●

kronika

Spotkania & Relacje

Opinie & Debaty

—
Żyjemy
w czasach ogromnej
zmienności, ale
amerykańscy właściciele
Grupy Unum nie
zmieniają swoich planów
wobec nas, cały czas
inwestują w rozwój
w Polsce olbrzymie
pieniądze – mówi **Aneta
Podyma**, prezes Unum,
Ubezpieczeniowa
Menedżer Roku
2022
—



fot. Andrzej Wiktor

Najważniejszym zadaniem będzie walka o talenty

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Pani osiągnięcia w branży finansowej są imponujące: Merrill Lynch, BlackRock, AXA TFI, branża ubezpieczeniowa – Genworth Financial, Pramerica, Unum... W kilku przypadkach odgrywała pani rolę pionierki, która wprowadza wielki biznes do Polski. Co było dla pani najbardziej intrygujące w konfrontacji zagranicznych korporacji z naszym rynkiem finansowym?

Aneta Podyma: W czasie, gdy pracowałam w Merrill Lynch czy w BlackRock, Polska była na etapie poznawania funduszy inwestycyjnych, rynków globalnych, najnowszych narzędzi finansowych. Moje zadanie polegało na tym, by edukować doradców w bankach, spotkałam się też z klientami private banking. Fascynująca była ta chęć uczenia się nowych rozwiązań finansowych. Był to czas ogromnej ekscytacji. Wtedy wszystko rosło, mieliśmy bull market – rynek byka. Wiedziałam, że nie będzie to trwało wiecznie, koniunktura i dekoniunktura to naturalne cykle, których inwestor wcześniej czy później doświadczy. Tymczasem dało się tu odczuć silną wiarę, że rynek będzie cały czas rósł. I nagle przyszedł taki moment, kiedy rynek powiedział „sprawdzam”. Upadł Lehman Brothers, pojawiły się strach, rozgoryczenie, panika. Gdy zrobiło się bardzo trudno, ściągnęłam zarządzających z USA i zrobiliśmy dwutygodniowy roadshow po Polsce. Rozmawialiśmy z klientami, którzy zainwestowali ogromne pieniądze, przekonywaliśmy, że spadki nie mają fundamentów, że trzeba to przecze-kać, że wyjście z inwestycji w tym momencie byłoby najgorszym rozwiązaniem. Miałam ogromne obawy,

jak zostaniemy przyjęci. Inwestorzy straciliby pieniądze, gdyby je w tamtej chwili wycofali, ogromne straty poniosłoby również fundusze. Okazało się, że klienci bardzo dobrze przyjęli nasze sugestie, byli wręcz za nie wdzięczni. Dla nas wszystkich, zwłaszcza dla doradców, którzy dopiero zdobywali wtedy doświadczenie, wynikała z tego taka lekcja: gdy jest źle, musisz wykonać telefon do klienta. Gdy wszystko się sypie, telefony nie mogą być głuche. Trzeba rozmawiać.

To trudne doświadczenia, o których chętnie się zapomina i niechętnie do nich się wraca. Co z nich zostało? Czy stały się one czymś w rodzaju kamienia węgielnego polskiego rynku finansowego?

Było to pierwsze poważne doświadczenie kryzysu. Oczywiście dużo ono zmieniło. Spadło chociażby oczekiwanie na dwucyfrowe zyski, pojawiło się przekonanie, że wystarczy zysk jednocyfrowy – może 6–8 procent. Stabilne dochody są równie ważne, a może nawet ważniejsze, niż imponująca stopa zwrotu.

Może rynek po prostu się rozwija, staje się bardziej dojrzały, inwestorzy są bardziej przewidujący, społeczeństwo bogatsze i chętniej inwestujące swoje oszczędności...

Nasz rynek ciągle jest bardzo młody, giełda jest młoda. Mamy jeszcze wiele do zrobienia, choć rzeczywistość świadomość inwestorów staje się coraz większa, rosną oczekiwania nie tylko co do liczby produktów, lecz także co do ich jakości. Na przykład fundusze

ESG, które jeszcze kilka lat temu były absolutną innowacją, teraz są stałym elementem naszego rynku. Najtrudniejsze doświadczenia powodują, że jesteśmy coraz lepiej wyedukowani, inwestorzy lepiej rozumieją, czym jest ryzyko.

Czy w takich sytuacjach – często kryzysowych, wymagających bezpośredniego kontaktu z inwestorami – przydatne było pani wykształcenie humanistyczne? Czy było ono bardziej wsparciem, ułatwieniem czy może jednak przeszkodą? Poza studiami na Wydziale Zarządzania i Administracji na Uniwersytecie CNAM w Paryżu studiowała pani przecież filologię angielską, a także filologię polską.

Filologia angielska bardzo mi się przydała, ponieważ praktycznie całe moje życie zawodowe toczy się w firmach amerykańskich. Anglistykę studiowałam w Paryżu, natomiast zaczynałam od filologii polskiej we Wrocławiu u prof. Jana Miodka. Czy do czegoś mi się ona przydała? Literatura była moją pasją i taką pozostała... Na pewno wykształcenie humanistyczne pomaga w komunikacji, w pracy z ludźmi, w zarządzaniu. W połączeniu z twardym biznesem pozwala na poszerzenie horyzontów. To wartość dodana, która ułatwia zdobywanie nowej wiedzy. Tak było w moim przypadku, gdy przechodziłam z rynku kapitałowego, z zarządzania aktywami do świata ubezpieczeń.

Takie umiejętności, otwarcie na różne kultury korporacyjne było zapewne bardzo przydatne w 2018 r., kiedy Unum przejęło Pramericę. Dokonała się zmiana właścicielska, której pani przewodziła. Przejęcie okazało się sukcesem, o czym świadczą wyniki Unum. Przejęcia i fuzje na rynku ubezpieczeń to w ostatnich latach częste zjawisko. Jak trzeba przeprowadzić te operacje, by zakończyły się sukcesem? Jakie są najczęściej popełniane błędy? Czego należy się wystrzeżać?

Na pewno błędem jest podejmowanie decyzji o przejęciu pod presją rynkową, gdy po prostu jest coś taniego do kupienia. Takie sytuacje zdarzają się wtedy, gdy firma doszła już do pewnego poziomu rozwoju organicznego i zarząd uważa, że dobrze byłoby coś przejąć, by szybciej rosnąć. Zawsze w takiej sytuacji trzeba sobie postawić pytania: Po co to robimy? Jaki cel chcemy osiągnąć? Na tej drodze pojawia się wiele pułapek. Może być nią nawet due diligence, które przecież jest tylko pewnego rodzaju analizą, prognozą, estymacją. Raporty ekspertów też nie dają jednoznacznej odpowiedzi, pokazują jedynie obraz firmy ujęty w jakieś stałe, statyczne ramy. Kluczowe błędy to jednak brak planu integracji po fuzji, a także postawa kierownictwa, jego słabe zaangażowanie w proces fuzji, różnice kulturowe. Brak wiedzy o ludziach, o procesach, brak dialogu mogą pogrzebać każde przejęcie. Kiedy w firmie pojawia się strach i panika, okazuje się, że kupiliśmy kota w worku. Tak może być

w przypadku spółki dystrybucyjnej czy opartej na sprzedaży, kiedy te jej podstawowe aktywa uciekają nam razem z uciekającymi z firmy ludźmi. Podczas fuzji kluczowe są cel, komunikacja, integracja zespołu, zapewnienie poczucia bezpieczeństwa. Proces przejęcia trwa dwa-trzy lata. W ferworze integracji systemów informatycznych, procesów regulacyjnych można zapomnieć o kluczowym aktywie, jakim są ludzie. Problemem jest to, że podczas fuzji myśli się głównie o strukturze, o klientach, technologii, a zapomina się o dwóch podstawowych kwestiach: o różnych kulturach, które się łączą, i o ludziach. Bez nich kupimy tylko majątek, nic więcej.

”

Pandemia zmieniła sposób myślenia o naszym zdrowiu, życiu, bezpieczeństwie finansowym, ale to nie znaczy, że klienci ustawiają się w kolejkach po polisy

A jak to się odbywało w państwa przypadku?

Mieliśmy to szczęście, że przejęcie Pramerici przez Unum było oparte na tych samych wartościach. Sam proces odbywał się w wielkiej tajemnicy, by nie wprowadzać niepotrzebnego niepokoju wśród pracowników. Wszyscy dowiedzieli się o fuzji w tym samym czasie, osobiście ode mnie i od byłych oraz obecnych właścicieli. Po spotkaniu z całym zespołem natychmiast zostały zorganizowane warsztaty, odpowiadaliśmy na wszystkie pytania. Następnie ruszyłam w roadshow po Polsce, by rozmawiać z pracownikami w oddziałach. Procentowała kultura oparta na zaufaniu, na wiarygodności, którą już wcześniej wypracowaliśmy. W roku, w którym dokonało się przejęcie, otrzymaliśmy najwyższy w historii wskaźnik zaangażowania pracowników, osiągnęliśmy najlepsze wyniki finansowe. Dlaczego? Bo pracownicy rozumieli procesy dokonujące się w firmie, wiedzieli, dlaczego to wszystko się dzieje, co się zmieni i co się nie zmieni.

Fuzje to procesy przewidywalne, zaplanowane. Natomiast w ostatnim czasie pojawiły się dwa nieprzewidywalne wydarzenia – pandemia i wojna na Ukrainie. Jak działali państwo z zespołem w czasie tak dużej niepewności?

Pandemia totalnie zmieniła technologie, sposoby zarządzania, nawet regulator pozwolił nam prowadzić inaczej biznes. Nie mogliśmy wrócić do pracy takiej

jak poprzednio, skoro świat wywrócił się do góry nogami. Najważniejsze było to, by zrozumieć, czego potrzebujemy, czego się obawiamy, jak możemy sobie nawzajem pomóc. Wiedzieliśmy, że najważniejsze są: klient, spełnianie obietnic, budowanie poczucia bezpieczeństwa. Byliśmy przekonani, że nie możemy zawieść, że klienci potrzebują nas jeszcze bardziej niż zwykle. Był to bardzo trudny okres. Naszą rolą w takich sytuacjach jest dać poczucie bezpieczeństwa. Był to czas sprawdzania tych wartości, którymi kieruje się firma.

Czy w czasie pandemii Polacy doszli do wniosku, że ubezpieczenia są potrzebne? Czy coś pod tym względem się zmieniło?

Pandemia zmieniła sposób myślenia o naszym zdrowiu, życiu, bezpieczeństwie finansowym, ale to nie znaczy, że klienci ustawiają się w kolejkach po polisy. Polacy są ciągle niedoubezpieczeni. Dlatego tak bardzo potrzebna jest edukacja. Teraz np. mamy do czynienia z takim nieracjonalnym zjawiskiem jak wybór pomiędzy inwestycją a zdrowiem. Nie jest to zjawisko szerokie, ale widzimy, że klienci chcą wycofać pieniądze np. z polis życiowych, by je gdzieś zainwestować.

Wiedza o tym, czym są polisy, jakie jest ich zadanie, z pewnością wymaga jeszcze większego rozpowszechnienia. Ale wracając do wojny na Ukrainie: czy to, że Polska stała się państwem przyfrontowym, wpłynęło w jakikolwiek sposób na plany amerykańskiego właściciela wobec Unum? Tuż za naszą granicą toczy się przecież wojna, której skutki są nieprzewidywalne.

Otrzymujemy ogromne wsparcie ze strony Unum spoza Polski – zarówno duchowe, jak i materialne. Dostaliśmy też środki finansowe dla naszej fundacji, dzięki którym mogliśmy pomóc uchodźcom. To temat traktowany przez właścicieli Unum bardzo poważnie, z dużą troską i konkretnym wsparciem. W najtrudniejszym momencie rozpoczęliśmy realizację pięcioletniej strategii i związane z nią wielkie inwestycje w Polsce, finansowane z kapitałów naszej Grupy. Ze strategią ruszyliśmy w drugim roku pandemii. Jesteśmy nastawieni na rozwój, rośniemy, idziemy zgodnie z planem. Owszem, żyjemy w czasach ogromnej zmienności, ale amerykańscy właściciele Grupy Unum nie zmieniają swoich planów wobec nas, cały czas inwestują w rozwój w Polsce olbrzymie pieniądze.

Wojna niczego nie zmieniła?

Wojna niczego nie zmieniła w planach Grupy. W ubiegłym roku stworzyliśmy nową linię biznesową, powstały nowe produkty, inwestujemy w nowe technologie...



fol. Andrzej Wiktor

Jakie jest miejsce nowych technologii w sektorze ubezpieczeniowym, w Unum? Wydaje się, że pandemia zmniejszyła radykalnie dystans technologiczny między ubezpieczycielami a bankami, które przecież były przez wiele lat liderami w tej dziedzinie.

Pandemia na pewno przyspieszyła ten proces. My rozpoczęliśmy cyfryzację zaraz po przejęciu przez Unum, czyli jeszcze przed pandemią. W dziedzinie współpracy z klientami w zasadzie już wszystko odbywa się on-line. Narzędzia cyfrowe wprowadzamy wszędzie tam, gdzie trzeba podnieść jakość, szybkość wypłaty świadczeń, transparentność. Technologia jest kluczem. Jak piszą eksperci Deloitte w swoim ostatnim raporcie o rynku ubezpieczeń „2023 Global Insurance Outlook: Insurers at a crossroads” z września 2022, wcześniej mieliśmy do czynienia ze zjawiskiem, które nazwali „core to customer”, natomiast teraz mamy „customer to core”. Wcześniej byliśmy zajęci głównie ulepszaniem narzędzi, wszystko chcieliśmy zrobić szybciej. Teraz perspektywa jest bardziej długoterminowa, determinowana tym, czego oczekuje klient, jego potrzebami i oczekiwaniami. Technologia nie może się sprowadzać jedynie



fot. Andrzej Wiktor

do krótkoterminowego zastrzyku pieniędzy, by ulepszyć narzędzie, które już mamy.

Czy są jakieś granice tych technologicznych innowacji? Tempo jest rzeczywiście spore, oczekiwania rosną... Duże firmy pewnie dadzą sobie z tym radę, ale mniejsze już chyba nie.

Jest kilka takich granic wyznaczonych przez środowisko, w jakim funkcjonują firmy ubezpieczeniowe, z których dwie są najważniejsze: jedna to cyberbezpieczeństwo, a druga to regulacje dla branży finansowej. Regulacje powodują, że nie można zrobić wszystkiego, co jest możliwe przy obecnym poziomie rozwoju technologii. Technologia, jak myślę, będzie ewoluowała w kierunku oceny wypłaty świadczeń. To jeden kierunek. Drugi jest związany z powstawaniem różnorodnych narzędzi medycznych, które zmieniają ubezpieczenia życiowe. Ubezpieczyciele muszą nadążać za coraz bardziej rozwiniętymi technikami zabiegowymi. Technologia wymusza na nas nie tylko dostosowanie się do nowoczesnej medycyny, co jest konieczne, by prawidłowo ubezpieczyć klienta, lecz także zmianę produktów kompatybilnych z jednostkami chorobowymi.

Jakie według pani są elementy łączące rynek bankowy i ubezpieczeniowy? Czy jest coś wspólnego, co stanowi problem lub wyzwanie dla jednych i drugich?

Istnieje wiele wspólnych wyzwań, takich jak sytuacja makroekonomiczna, cyberbezpieczeństwo, digitalizacja, wdrożenie ESG, czy virtual customer, ale też ostatnie rozmowy o roli instytucji finansowych w odbudowie Ukrainy. Ponadto łączą nas wyzwania związane z zarządzaniem ludźmi, utrzymaniem talentów w firmie, rozwijaniem umiejętności pracowników. Ważna jest inkluzywność i różnorodność, zwłaszcza dla młodych ludzi. Pomoc kobietom w powrocie do pracy, aktywizacja zawodowa pań. To siła, która

w najbliższych latach może napędzić koniunkturę w całej gospodarce, nie tylko w branży finansowej. Olbrzymim – ciągle w Polsce niedocenianym – aktywem są doświadczeni, wieloletni pracownicy, od których wiele może się nauczyć młodsze pokolenie. Firmy rozumiejące, że ich najważniejszym zadaniem będzie walka o talenty, będą wygrywały na rynku.

”

Nasze rezerwy, inwestycje finansowe są lokowane w obligacjach długoterminowych. To ogromny zastrzyk wspierający rozwój polskiej gospodarki

Czy pani zdaniem rola ubezpieczeń, a zwłaszcza ubezpieczeń na życie, jest wystarczająco doceniana i rozumiana przez polski rynek? Polisy na życie zapewniają dopływ długoterminowego kapitału, są elementem stabilizującym rynek finansowy.

Bankowość i ubezpieczenia to filary rozwoju gospodarczego. Ubezpieczenia na życie, indywidualne, a także grupowe to narzędzie ochrony zdrowia Polaków. Ich rola będzie rosła w coraz trudniejszej sytuacji demograficznej, gdy społeczeństwo się starzeje i ubywa osób czynnych zawodowo, finansujących gros świadczeń społecznych dla starszych pokoleń. Ubezpieczenia są też niezwykle istotne z punktu widzenia finansów państwa. Nasze rezerwy, inwestycje finansowe są lokowane w obligacjach długoterminowych. To ogromny zastrzyk wspierający rozwój polskiej gospodarki. ●



Grupa Azoty S.A. 

Polski producent. Jeden z europejskich liderów branży nawozowo-chemicznej

Jednym z filarów strategii Grupy Azoty są inwestycje, a największym projektem realizowanym przez spółkę celową Grupę Azoty Polyolefins S.A., są Polimery Police.

Po zakończeniu inwestycji, Polska dołączy do czołowych producentów Polipropylenu w Europie, stając się największym wytwórcą w regionie CEE.

grupaazoty.com



Przyjazne firmy ubezpieczeniowe nagrodzone

Aneta Podyma, prezes Unum, została Ubezpieczeniowym Menedżerem Roku 2022 w konkursie „Gazety Bankowej”; Janusz Władyczak, prezes KUKE, otrzymał wyróżnienie; Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU – nagrodę specjalną tegorocznego konkursu Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022. Prezes Grupy PZU odebrała też statuetki w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022, w którym triumfowały PZU SA i PZU Życie. Na podium znaleźli się także: Nationale-Nederlanden Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie, Generali, Link4 i PKO Ubezpieczenia



Od lewej: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, oraz przedstawiciele TU, które zajęły miejsca na podium w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022 w kategorii Ubezpieczenia na życie: Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU, Paweł Kacprzyk, prezes Nationale-Nederlanden, Roger Hodkiss, prezes Generali

Zakończyliśmy kolejną edycję konkursów ubezpieczeniowych „Gazety Bankowej”. Nagrody przyznano w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa (tegoroczna edycja była 13. z kolei) i Ubezpieczeniowy Menedżer Roku (edycja 11.). W tegorocznej edycji redakcja najstarszego w Polsce mie-

sięcnika ekonomicznego przyznała menedżerom dwie dodatkowe nagrody – nagrodę specjalną i wyróżnienie.

W konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022 nagrodzono przedsiębiorstwa, sumując punkty przyznane w ankiecie i przez Kapitułę. W ankietach opracowanych przez renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney, partnera merytorycznego kon-

fol. Andrzej Wiktor



Od lewej: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, oraz przedstawiciele TU, które zajęły miejsca na podium w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022 w kategorii Ubezpieczenia komunikacyjne: Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU, Agnieszka Wrońska, prezes Link4, Roger Hodkiss, prezes Generali

kursu, spółki prezentowały zarówno wyniki finansowe, jak i podjęte w 2022 r. działania usprawniające relacje z klientem, cyberbezpieczeństwo i ESG.

Zwycięzcą konkursu Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa w Dziale I – ubezpieczenia na życie – zostało PZU Życie, drugie miejsce zajęło Nationale-Nederlanden Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie, a trzecie – Generali Życie. W Dziale II (ubezpieczenia z Grupy 3. i 10.) – ubezpieczenia komunikacyjne – pierwsze miejsce zajęło PZU SA, drugie – Link4, trzecie – Generali. Najwyższe miejsce na podium w Dziale II (ubezpieczenia poza Grupą 3. i 10.) – ubezpieczenia osobowe i majątkowe – zajęło PZU, drugie – Generali, a trzecie – PKO Ubezpieczenia.

Lista nominowanych do konkursu Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022 – którą „Gazeta Bankowa” opublikowała w styczniowym wydaniu, powstała wspólnie z przedstawicielami rynku – była efektem zgłoszeń dokonanych przez towarzystwa ubezpieczeniowe. Wyboru Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022 dokonała Kapituła.

Statuetkę Ubezpieczeniowego Menedżera Roku odebrała Aneta Podyma, prezes Unum. – Laureatkę cechują wybitne zdolności menedżerskie, na które zwracali uwagę zarówno przedstawiciele rynku, jak i członkowie Kapituły – mówił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, podczas uroczystości wręczenia nagród i wyróżnień. Podkreślił znaczenie doświadczenia zawodowego laureatki, które zaowocowało systematycznym wzrostem kierowanych przez nią spółek, dobrymi wynikami i konsekwentnym poszerzaniem bazy klientów, a także dbałość o wysokie standardy nie tylko w Unum, lecz na całym rynku ubezpieczeniowym.

– Dziękuję za zaufanie, jakim mnie obdarzono, nie tylko w swoim imieniu, ale również w imieniu wszystkich naszych pracowników – powiedziała Aneta Podyma, odbierając nagrodę Ubezpieczeniowego Menedżera. – Naszym największym aktywem są ludzie. Dzięki nim możemy budować mosty; tak było nie tylko w czasie

pandemii, lecz jest także teraz, w okresie trudności makroekonomicznych. Bardziej potrzebujemy jako branża ubezpieczeniowa coraz mocniejszego przedstawiania naszej działalności szeroko rozumianemu rynkowi.

W tegorocznej edycji „Gazeta Bankowa” postanowiła przyznać w konkursie Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022 dodatkowe nagrody. Nagrodę specjalną otrzymała Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU. – Postanowiliśmy docenić przygotowanie nowej, ambitnej strategii Grupy PZU, w tym po raz pierwszy w historii tej firmy także strategii ESG – mówił Maciej Wośko. – To również nagroda za konsekwentne osiąganie deklarowanych w strategii celów, pomimo niesprzyjających warunków w otoczeniu gospodarczym, a także za ciągłe poszukiwanie nowych pomysłów i wdrażanie innowacyjnych rozwiązań w dziedzinie technologii, produktów finansowych, obsługi klienta, za zaangażowanie społeczne oraz



Aneta Podyma, prezes Unum, odbiera nagrodę Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2022



Od lewej: Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej”, oraz przedstawiciele TU, które zajęły miejsca na podium w konkursie Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2022 w kategorii Ubezpieczenia Osobowe i Majątkowe: Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU, Roger Hodgkiss, prezes Generali, Leszek Skop, prezes PKO Ubezpieczenia

udane wprowadzenie Grupy PZU do ekstraklasy sponsorów sportu zawodowego i amatorskiego.

– Ostatnie lata były okresem ogromnych wyzwań dla wszystkich organizacji biznesowych, zarówno w Polsce, jak i na całym świecie – powiedziała Beata Kozłowska-Chyła, odbierając nagrodę. – Przyszło nam podejmować w tym czasie niełatwe decyzje. Wyzwanie polegało na tym, że nie mieliśmy pełnej wiedzy ani o wszystkich okolicznościach, w jakich je podejmowaliśmy, ani o ich możliwych skutkach. Grupa PZU nigdy nie była zainteresowana tylko przetrwaniem pandemii czy potem kryzysu wojennego. Pomimo wyjątkowych trudności konsekwentnie rozwijamy nasz biznes ubezpieczeniowy i budujemy wartość dodaną dla wszystkich naszych interesariuszy. Mogę dziś śmiało powiedzieć, że decyzje, jakie podjęliśmy w obliczu kolejnych wyzwań, były trafne, a kierunki, które wyznaczaliśmy – słuszne. Satysfakcja jest tym większa, że jest to dostrzegane przez rynek. Nagrodę, którą dzisiaj odbieram, traktuję jak docenienie profesjonalizmu, zaangażowania i pasji wszystkich pracowników Grupy PZU. Dziękuję także milionom naszych klientów, którzy obdarzyli nas swoim zaufaniem. Stworzyliśmy biznes o wielkości i wynikach w skali europejskiej, nie zapominając o polskich korzeniach marki PZU – mówiła Beata Kozłowska-Chyła. – Bardzo przybliżyliśmy się do osiągnięcia jednego z głównych celów naszych strategii ESG, jakim jest neutralność klimatyczna Grupy PZU. Zmieniliśmy kulturę organizacyjną, wprowadziliśmy na stałe model pracy hybrydowej,

regularnie osiągamy bardzo dobre wyniki sprzedażowe i finansowe. Realizujemy swoje cele biznesowe w sposób zrównoważony dla środowiska, angażując się społecznie. Uczestniczymy w ważnych z punktu widzenia gospodarki narodowej projektach, związanych np. z transformacją energetyczną; propagujemy zdrowy tryb życia, wspierając sport zawodowy, a także amatorski, szczególnie w małych miejscowościach – podsumowała prezes Grupy PZU.

Redakcja „Gazety Bankowej” przyznała też wyróżnienie w konkursie Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022. Otrzymał je Janusz Władyczak, prezes KUKE, którego doceniono – jak mówił Maciej Wośko – nie tylko za dobre wyniki kierowanej przez niego Korporacji, lecz również za jej rolę w zapewnieniu płynności i środków na rozwój tysiącom przedsiębiorstw. – Na szczególne wyróżnienie zasługuje także zaangażowanie KUKE we wsparcie przedsiębiorstw na rynku ukraińskim – od 13 czerwca 2022 r. Korporacja przywróciła możliwość ubezpieczenia sprzedaży przez polskie firmy w ramach Polisy bez Granic na rynek ukraiński dóbr i usług, które nie są objęte moratorium

Janusz Władyczak, prezes KUKE – zdobywca wyróżnienia w konkursie Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2022

płatniczym – tłumaczył redaktor naczelny „Gazety Bankowej”. – Jestem bardzo wdzięczny za wyróżnienie, zwłaszcza że działamy w dosyć specyficznej części branży ubezpieczeniowej – powiedział Janusz Władyczak. – Poza narzędziami, które już oferujemy, będziemy wprowadzać kolejne rozwiązania, pomagające naszym przedsiębiorcom w rozwijaniu swojego biznesu, także w takich krajach jak Ukraina.

●
(red)



ALEKSANDER MAJEWSKI

10. edycja przyznania nagrody Człowieka Wolności Tygodnika „Sieci” przypadła na szczególny czas – wojny na Ukrainie, która w dojmujący sposób uświadomiła potrzebę wzmacniania bezpieczeństwa Polski. Czytelnicy i kapituła plebiscytu nie mieli więc żadnych wątpliwości, kto tym razem powinien zostać laureatem nagrody. Zaszczytnym tytułem i statuetką został uhonorowany Mariusz Błaszczak, wicepremier i minister obrony narodowej

Jubileuszowa gala Człowieka Wolności 2022 odbyła 7 lutego w sali warszawskiego hotelu Marriott. Otworzył ją redaktor naczelny „Sieci” Jacek Karnowski.

– Nasz tygodnik wyróżnia się szacunkiem dla ludzi, którzy walczą. Myślę, że każdy z naszych laureatów miał momenty, gdy spadała lawina, i żaden się nie ugiął. Nasz tegoroczny laureat pokazał, jak wiele można w Polsce zmienić. Polska jest dziś krajem bezpieczniejszym, krajem, który służy Polakom, który rośnie w siłę – mówił redaktor naczelny „Sieci”. Zwrócił też uwagę na rolę mediów spółki Fratria. – Chcemy łączyć ludzi dobrej woli, nie stać nas na kłótnie. Chcemy iść w kierunku dobra naszej ojczyzny – zaznaczył.

W swoim przemówieniu premier Mateusz Morawiecki podkreślił znaczenie tytułu Człowieka Wolności Tygodnika „Sieci”. – Dla mnie to jedna z najważniejszych nagród na polskim rynku medialnym – przyznał szef rządu. Następnie podziękował wicepremierowi Mariuszowi Błaszczakowi: – Gdy rosyjska agresja stała się faktem, było potrzeba ludzi takich jak nasz tegoroczny laureat, którzy przystąpili do wzmacniania polskiej armii i w sposób wyważony, w porozumieniu z NATO, wzmacniali naszego sąsiada – Ukrainę, która toczy krwawy bój o swoje bezpieczeństwo, a także o naszą wolność.

fot. Andrzej Wiktor

**Pilnujmy
razem
Polski!**



fot. Mirosław Steinhilber

Nagrodę laureatowi wręczyli Jacek i Michał Karnowsky, a jubileuszową galę poprowadzili Agnieszka Oszczyk i Marcin Wikło

Premier nie szczędził pochwał pod adresem szefa MON. – Potrzeba ludzi takich jak pan premier Mariusz Błaszczak, którzy zrobią wszystko, by wzmocnić siłę polskiej armii. Mariusz Błaszczak to osoba, o której mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jest polskim państwowcem, jakich Polska potrzebuje, jakich za mało było w polskiej historii, jakich w czasie zawirowań Polska potrzebuje najbardziej – mówił.

Mateusz Morawiecki zwrócił uwagę na znaczenie obronności w świecie, w którym groźba militarnej napaści pozostaje żywa. – Nie ma silnego państwa bez silnej armii, ale też nigdy nie będzie silnej armii bez silnego państwa, bez państwa, które stoi na silnym fundamencie finansowym, bo bez tego nie dałoby się budować sił zbrojnych – tłumaczył.

Szef rządu skierował również ciepłe słowa pod adresem tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl. – Myślę, że pokolenia, które były przed nami, patrzą na nas z góry i czuwają. Patrzą, co zrobimy z tym bezcennym darem wolności. Wierzę, że nasz obóz dzięki wspaniałej pracy mediów jak „Sieci”, cały zespół portali, z głównym portalem wPolityce.pl, nadzorowanym przez Jacka i Michała Karnowskich, którym chcę podziękować za trud walki o naszą polską wolność – mówił premier. – Jestem przekonany, że razem z panem premierem Mariuszem Błaszczakiem podołamy dziełu obrony wolności i będziemy w kolejnych latach umacniać Najświętszą Rzeczpospolitą.

List do uczestników gali skierował Jarosław Kaczyński. Odczytał go poseł Krzysztof Sobolewski. „Idziemy w dobrym kierunku i możemy z pełnym przekonaniem powiedzieć, że Rzeczpospolita pod każdym względem staje się silniejsza, ale – jak wiemy – budowanie silniejszej Polski wymaga nieustannego wysiłku i wyczerpanej pracy, która tak jak historia nie ma końca” – zaznaczył prezes Prawa i Sprawiedliwości. „Niezmierznie się cieszę, iż tytuł Człowieka Wolności 2022 został przyznany wicepremierowi, ministrowi obrony narodowej Mariuszowi Błaszczakowi. To wyjątkowo

trafny wybór. Jest bowiem zasługą pana ministra, że Polki i Polacy mogą czuć się coraz bezpieczniej. [...] To panu ministrowi zawdzięczamy, że Wojsko Polskie wzrasta liczebnie i modernizuje się w szybkim tempie. Drogi Mariuszu, z głębi serca ci winszuję tego tytułu i dziękuję za to, co robisz dla Polski” – napisał Jarosław Kaczyński.

Laudację na cześć laureata wygłosił Michał Karnowski, publicysta tygodnika „Sieci”, portalu wPolityce.pl, członek zarządu spółki Fratria. Przypominał o rzeczywistości, w której znalazła się Polska po tragedii smoleńskiej. – Rozpoczął się zbrodniczy okres zwijania państwa, likwidacji armii. Po 2015 r. trzeba było rozpocząć wiele działań od nowa – mówił Michał Karnowski. Jak zaznaczył, dobra zmiana przyniosła zdecydowaną zmianę jakościową również w tym obszarze. – Sprawa obronności znalazła się w centrum uwagi. Wszyscy za-



fot. Andrzej Wiktor

Mariusz Błaszczak to osoba, o której mogę z pełnym przekonaniem powiedzieć, że jest polskim państwowcem – mówił podczas wystąpienia premier Mateusz Morawiecki

częliśmy rozumieć nie tylko, jak ważna jest rozbudowa armii, lecz także jak bardzo pilna. Po napaści na Ukrainę stało się jasne, że czas obronności liczymy już nie w latach, nie w miesiącach, ale w tygodniach.

Michał Karnowski przypomniał o ataku hybrydowym ze strony Białorusi: – Wojsko odegrało w tej obronie kluczową rolę. Zdało egzamin. Kolejnym celem była pomoc uchodźcom z Ukrainy.

Publicysta podkreślił: – Polska z dnia na dzień zyskuje bezpieczeństwo, mimo potężnych ataków medialnych i dezinformacji udaje się osiągać cele.

Wskazał na olbrzymi udział w tym procesie ministra Mariusza Błaszczaka. – Silna armia staje się faktem. Polska wyciąga mądre wnioski z tego, co dzieje się wokół nas, by tragedie z przeszłości się nie powtórzyły. Wielka w tym rola naszego laureata – mówił Michał Karnowski. – Panie premierze, gratulujemy! – dodał, zwracając się do szefa MON.

Po laudacji przyszedł czas na punkt kulminacyjny – przemówienie laureata nagrody Człowieka Wolności 2022.

– Jestem wiernym czytelnikiem tygodnika „Sieci” i portalu wPolityce.pl – przyznał już na początku Mariusz Błaszczak, wyrażając wdzięczność za nagrodę, którą – jak podkreślił – traktuje jako prestiżowe wyróżnienie. Odnosząc się do laudacji Michała Karnowskiego, wskazał na ważne elementy swojego życiorysu. – Władkowi Stasiakowi zawdzięczam pójście tą drogą. Poznałem również Sławka Skrzypka, też człowieka wybitnego. Czuję się wyróżniony tym, że mam sposobność pracy w tym środowisku – środowisku patriotów, którzy dążą, by Polska była silna. Jestem dumny także z tego, że miałem i mam szczęście pracować z ludźmi, którzy dołączają do mojego zespołu i razem realizujemy

program, który został wytyczony przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego i pana prezesa Jarosława Kaczyńskiego – mówił wicepremier.

Szef MON dużo uwagi poświęcił zagadnieniom związanym z pracą kierowanego przez niego resortu. – Jestem dumny z tego, że Wojsko Polskie się rozrasta – podkreślił. Odnosząc się do zarzutów opozycji i nieprzychylnych mediów, wskazał na jeden kluczowy fakt – więcej osób do Wojska Polskiego dołączyło, niż z niego odeszło.

Znając naturę mediów, minister pozwolił sobie również na przekazanie uczestnikom gali najświeższej informacji dotyczącej obronności. – Czekamy, aż Departament Stanu USA wyda decyzję sprzedaży systemu HIMARS dla Wojska Polskiego, mówię to jako news – poinformował szef MON.

Mariusz Błaszczak wskazał, co leży u podstaw solidnych działań rządu. – Ta polityka jest skuteczna, bo tak zostaliśmy ukształtowani, bo wierzymy w to, co robimy, bo wierzymy, że jesteśmy po dobrej stronie, że możemy powstrzymać budowę imperium zła. Możemy to zrobić, jeśli będziemy śmiali w swoich decyzjach i będziemy je konsekwentnie realizowali. To samo dotyczy Ukrainy – podkreślał.

Na koniec swojego wystąpienia laureat zaapelował: – Zarówno tygodnik „Sieci”, jak i portal wPolityce.pl pilnują Polski. To bardzo ważne hasło. Pilnujmy razem Polski!

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak i w tym roku zwieńczeniem gali była część artystyczna. Wystąpił zespół Boarte Piano Trio, który – jak podkreślali prowadzący jubileuszowe spotkanie Agnieszka Oszczyk i Marcin Wikło – zyskał sobie międzynarodową renomę, podbijając sale koncertowe na całym świecie. ●



foto: Andrzej Wiktor

Wirus putinizmu

W dużym uproszczeniu twierdzi się, że w naszej części świata żyjemy przyszłością tak, jakbyśmy nie mieli umrzeć, i że również nie dopuszczamy myśli, iż nasza cywilizacja może zostać zniszczona. Natomiast ludzie Południa żyją tak, jakby mieli umrzeć jutro, dlatego korzystają z życia.

Zapewne jest w tym ziarno prawdy. Bez ciągłego planowania działalność współczesnych organizacji byłaby niemożliwa. Jest to szczególnie widoczne w bankach, które codziennie zawierają umowy i podpisują różnego rodzaju zobowiązania, a ich powodzenie opiera się na trafności przewidywania.

Obecnie jednak myślenie o przyszłości staje się szalenie trudne. Zaczyna bowiem obowiązywać zasada: „Jeśli wydarzyć się może wszystko, to nic nie można przewidzieć”.

Chodzi o nieprzewidywalność rezultatów działań dwóch naszych wrogów.

Z jednej strony nie wiemy, czy w obliczu atakujących nas wirusów nasze indywidualne, ale też zbiorowe wysiłki w walce o zachowanie zdrowia okażą się skuteczne. Nie wiemy również, co wydarzy się na ukraińskim froncie. Z tej też przyczyny obarczone zostaje coraz większym ryzykiem podjęcie decyzji ze strony klientów i samego banku w sprawach np. kredytu hipotecznego, gdzie trzeba coś założyć o tym, jak ma wyglądać przyszłość w ciągu najbliższych 30 lat.

Zarówno szalejące wirusy, jak i agresywny putinizm mają wiele wspólnego. To zamierzchłe, prymitywne twory, które jednak paradoksalnie za sprawą swego prymitywizmu zagrażają nam wszystkim.

Współczesny wirus zwycięża, gdyż ma w sobie bardzo prymitywny sposób samoodtwarzania kodu genetycznego. Nie ma on zdolności kontroli przebiegu tego procesu i dlatego często powstają nowe konfiguracje RNA. To one dają początek nowym mutacjom. A to stwarza wirusowi szanse, że w nowej postaci uda mu się wtargnąć do naszego organizmu, choć posiadamy przecież złożony, nowoczesny w porównaniu z innymi organizmami, układ ochronny do walki z intruzami.

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI

profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii



To samo właściwie jest z wojenną odsłoną kremłowskiego imperializmu. Putinizm swoje agresywne poczynania usiłuje legitymizować w oparciu o idee, które już dawno w Europie odeszły w niepamięć lub mają nielicznych, przeważnie prymitywnych zwolenników. Chodzi mianowicie o usprawiedliwianie zbrodniczych działań oraz łamania praw człowieka w oparciu o argumentację skrajnego szowinizmu i imperializmu.

Stratedzy wojskowi obawiają się, że działania agresora wiosną 2023 r. mogą ukazać swoją skuteczność. I tak jak w 1920 r. z ledwością udało nam się powstrzymać wcześniejszą mutację kremłowskiego totalitaryzmu, tak teraz może być niewesoło i nie wiadomo, jak blisko nas będzie przebiegał front.

Trzeba się zatem przygotować na wszystko, również oczywiście na okoliczność, że nie spełnią się kasandryczne wizje i tak jak z pandemią, która nagle wygasła, zakończy się niszcząca wojna.

Jak się zachować w tej sytuacji? Czy wystarczy robić to samo, co zawsze, tylko lepiej? Czy powinniśmy się przestawić na inne myślenie?

Na pewno warto docenić chwilę. I to w dwojakim sensie. Powinniśmy mieć świadomość, że teraźniejsze możliwości mogą się nie powtórzyć, więc powinniśmy się uczyć od południowców, jak osiągać życiową satysfakcję każdego dnia. Ale oznacza to coś jeszcze, coś innego, niż wymyślili mieszkańcy Południa.

Ważne jest teraz również, aby bank czy inna instytucja lub firma finansowa stworzyły jak najlepsze warunki, byśmy czerpali satysfakcję z bycia w pracy. Nie chodzi bynajmniej tylko o godziwe wynagrodzenie. Należy za wszelką cenę odejść od folwarcznego stylu zarządzania. Aktualnie przejawia się on w odgórnym zarządzeniach powrotu z pracy zdalnej do biura, bez rozpatrzenia każdego indywidualnego przypadku.

Tworzenie przyjaznego miejsca pracy nabiera także, poza wszystkim, wymiaru politycznego. Ukazuje bowiem diametralnie różną kulturę organizacyjną niż ta, która panuje po drugiej stronie frontu. Tam jedynym rodzajem „satysfakcji”, jaki może zaproponować kremłowski reżim, jest uczestnictwo w podboju i czerpanie z niego najprostszych, materialnych korzyści.

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl 647366084c



Jesteśmy **nr 1** na rynku
pasażerskich przewozów kolejowych!

W 2022 roku przewieźliśmy prawie **90 mln**
pasażerów - najwięcej ze wszystkich
przewoźników kolejowych działających w Polsce
- wynika z danych Urzędu Transportu Kolejowego.

To wynik o blisko **40%** lepszy niż w 2021!
POLREGIO wybrało w 2022 r. praktycznie tyle samo
pasażerów, co w 2019 r., czyli ostatnim pełnym
roku przed pandemią.